

T I H A M É R T Ó T H

ŻYCIE PIĘKNE I CZYSTE

PRZEKŁAD AUTORYZOWANY

WYDANIE DRUGIE

VIII

425

465

Podpis

wjk

465

W A R S Z A W A 1 9 3 8

WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW

Można drukować

Warszawa, dn. 3 listopada 1937

Ks. Stanisław Sopuch T. J.
Prowincjał Wielkopolski i Mazowsza

Nihil obstat

P. E. Kostbowicz S. I.
Censor

N. 6233

Imprimatur

Varsaviae die 3 Novembris 1937 anni



Dr A. Fajęcki
Consiliarius Curiae
Canonicus Metropolitani

I 1.246.148

Br. Pagowski
S. Th. Magister
Notarius



DRUKARNIA WYDAWNICTWA KSIĘŻY JEZUITÓW

DWA JEZIORA

W czasach moich studiów często robiłem wycieczki do pewnego jeziora górskiego. Na jego kryształowym zwierciadle wesoło migotały promienie słońca. Czyste wody jeziora wdzięcznie odbijały życie jego mieszkańców na zwirowym dnie. Żwawe rybki płały radośnie w cieple promieni słonecznych. Lilie poważnie i wiernie pełniły straż nadbrzeżną. Nad pogodną taflą wody z godnością pochylały się wierzby, rozkoszując się widokiem błękitnego bezchmurnego nieba, odzwierciedlającego się w jeziorze. Świeży wietrzyk igrał swawolnie między gałązkami; cichy jego powiew pochylał kiście trzciny jakby w ukłonie. Jezioro to podobne było do uśmiechniętej, świętej duszy dziecięcej, zapowiadającej bogate życie, lub do szeroko otwartego czystego oka dziecka.

Po wielu latach udałem się tam znowu.

Z przerażeniem spostrzegłem, co się stało z moim drogim jeziorem. Oto leżało przede mną pleśnią glonów powleczone żółto-zielone bagnisko! Woda jego mętna i brudna. To, co w nim się kryło, osłaniała trawa i mech, lecz

cuchnące wyziewy, zatruwające dokoła powietrze, zdradzały zgniliznę głębin. Senny skrzek ropuch o wyłupiastych oczach rozlegał się nad bagniskiem; spod nóg wymykały się ohydne płazy, kryjąc się z głuchym pluskiem pod żółto-zieloną powierzchnią zepsutej wody.

Gdzie są lilie, które tak dumnie stały na straży?

Gdzie kołyszące się korony wierzb?

Gdzież uśmiechnięte niebo błękitne, które się w krystalicznej wodzie przeglądało?

Wszystko przepadło! Bezżyteczne sitowie bujnie zarasta brzegi; bezwartościowa turzycy chyli się za najłżejszym podmuchem wiatru. Wszędzie zgnilizna, zniszczenie, ohyda!

Zrobiło mi się niewymownie przykro! Wszak było to niegdyś wspaniałe, kryształowe jezioro z czasów mej młodości...

* * *

Takim pięknym, kryształowym jeziorem górskim jest dusza każdego młodzieńca.

Lecz niestety, niejedna staje się później grząskim bagniskiem!

* * *

Drogi przyjacielu, w tym celu, aby dusza twoja pozostała zawsze kryształową, napisałem tę książkę.

ZAMIARY STWÓRCY

»I stworzył Bóg człowieka na podobieństwo Swoje; na podobieństwo Boże stworzył go, jako męża i niewiastę stworzył ich. I pobłogosławił ich Bóg i rzekł: Rośnijcie i muóźcie się i zapelniajcie ziemię i uczynicie ją sobie podległą...«

I Mojż. 1, 27-28.

Tysiące lat obiegała już ziemia dokoła słońca. W jej wnętrzu klębiła się jeszcze lawa ognista; z pierwotną siłą przerywała wrząca masa zwierchnią, twardą skorupę; lecz proces stygnięcia stale postępował naprzód...

Na rozległym globie zielenił się już las pierwotny. Z zachwycającym przepychem rozpościerała wiosna swą wspaniałość. Wesoły śpiew ptasząt rozbrzmiewał w łagodnym powietrzu. Wszędzie bujne życie, siła, energia.

A jednak czegoś jeszcze brakło.

Nie było nikogo, komu by śpiewały słowiki, dla kogo by zakwitały kwiaty i dojrzewały owoce.

Nie było jeszcze rozumnego, świadomego stworzenia, które nie zadowoliliby się tylko rolą ślepej części ogromu natury; brak było

stworzenia, które by całą tę wspaniałość wchłaniało w siebie i upojone śpiewem ptaków i pluskiem fal, brzękiem pszczół i zapachem kwiatów, szumem lasu, hukiem burzy i powagą majestatu gór, pobiegło na skrzydłach wdzięczności do swego Stwórcy, aby Jemu samemu złożyć chwałę.

Pierwsza para ludzi

Wtedy stworzył Bóg pierwszą parę ludzi, męża i niewiastę. Oboje byli samoistni, a jednak wzajemnie się uzupełniali, dla siebie bowiem byli przeznaczeni.

Charakterystyczną cechą mężczyzny jest twórcza działalność; znamionuje go męstwo i dzielność. Wola jego jest silna, charakter śmiały; wytrwały w dążeniu, z radością przeciwstawia szerokie, granitowe czoło tysiącom burz w walce o byt.

Słabszą natomiast kobietę zniszczyłaby bezwzględna walka o byt. Życie kobiety najpiękniej zakwita na ciepłym, owocnym gruncie rodziny. Tam ona z nieprzebraną miłością i nieograniczonym poświęceniem troszczy się o dom i dzieci, a na poważnych licach powracającego po ciężkiej pracy męża, umie wywołać wesoły i beztroski uśmiech.

Bóg właśnie dlatego, że stworzył dwie płci, urzeczywistnił najpiękniejsze ideały ludz-

kie. Niewyczerpany wdzięk, jaki się rozciąga wokoło życia rodzinnego, miłość małżeńska, rodzicielska i dziecięca, tęsknota za domem, po części nawet miłość ojczyzny, ugruntowane są na różności rodzajów. Świat potrzebuje zatem i mężczyzny i kobiety. Siłę i ognistą energię mężczyzny równoważy delikatność kobiety, jej miłość, piękność i głębia uczuć. Są nawzajem przeznaczeni dla siebie. Dlatego Stwórca postawił pierwszą kobietę u boku pierwszego mężczyzny i już w zaraniu życia ludzkiego założył rodzinę.

Zamiary Stwórcy

Bóg — stwarzając obie płci — miał jednak o wiele głębsze i świętsze zamiary. Nadając człowiekowi płć, nadał mu równocześnie siły twórcze. Zamiarem Jego było, aby ludzie część twórczego działania wzięli na siebie, ażeby szczyty, które żłobi śmierć w szeregach ludzkich, wypełnili na nowo potomstwem. Takim był wzniosły i tajemniczy plan Stwórcy przy zakładaniu małżeństwa. Młodzieniec i dziewczyna, którzy w świętej nienaruszalności z młodzieńczą pełnią sił dojrzewają dla życia, ucieleśniają twórcze zamiary Boże.

Jest to w ogóle prawo życia. Pierwsze organiczne istoty ludzkie musiał Bóg specjalnym aktem twórczym powołać do istnienia.

Lecz teraz one same oddają dar życia swoim, potomkom. Bóg nie potrzebuje już bezpośrednio troszczyć się o zastąpienie umierających, o wzrost i mnożenie się życia. Jego dzieło było doskonałe.

Czy przyjrzałeś się już kiedyś bliżej, drogi przyjacielu, pączkom na drzewach, pogrążonych w śnie zimowym? Każdy z nich jest gniazdkiem, a z jego życiodajnego ciepła wyrośnie kwiat i owoc i nowe małe drzewko. Aby zakwitnąć, czekają tylko na pocałunek wiosennego słońca. Kwiaty zaś cierpliwie czekają na szmer łagodnego wietrzyka lub odwiedziny owadów, które męski pyłek kwiatowy, przyczepiony do nich, w upojnym miesiącu wiosny przeniosą na znamię słupka. W momencie, kiedy pyłek dotyka znamienia, oba kwiatki jednoczą się. Słupek zaczyna teraz pęcznieć i rosnać; rozwija się widocznie z każdym dniem, aż wreszcie po kilku tygodniach czy miesiącach upada u naszych stóp jako dojrzały owoc. W owocu zaś jest nowe nasienie z zarodkiem nowego życia. Tak troszczy się Stwórca o stałe samoodnawianie się natury.

Źródła życia

Tak samo troszczy się Bóg o zachowanie i odnawianie rodzaju ludzkiego. Twórczych sił udzielił człowiekowi w owej prawdziwie Bo-

skiej, tajemniczej sile rodnej. W mężczyźnie złożył siew życia, w kobiecie najmniejsze zarodki życia ludzkiego, aby z ich połączenia powstało nowe życie ludzkie, nowy człowiek.



Siła rodna, siew życia i zarodki drzemią już od lat w młodym człowieku, tak samo jak pączki żyją życiem utajonym podczas zimy. Gdy jednak chłopiec młodzieńcem się staje,

a dziewczyna w dziewicę dojrzewa, zaczyna się wiosna życia i przenika ich życiodajny promień słońca. Młodzieńca ogarnia miłość do dojrzałej dziewicy; bierze ją za żonę; w cieple ich miłości łączą się dusze i ciała; stają się — jak mówi Pismo św. — jednym. Kojarzaca miłość i miłosne połączenie się małżonków napełniają oboje nie tylko rozkoszą, lecz umożliwiają zespolenie się matczynego zarodka życiowego z ojcowską komórką nasienną, która działa na drzemiący dotąd w kobiecie zarodek ludzki, jak pocałunek królewicza z bajki na śpiącą królownę. W tym momencie zarodek ludzki zostaje zbudzony do życia, mały ludzki pączek zaczyna pęcznieć w łonie matczynym, rośnie, dojrzewa; a gdy już po paru miesiącach wzmocnił się dostatecznie, aby podobnie jak dojrzały owoc wypaść ze skorupy, oddziela się od żywiącego matczynego łona. Mówimy wtedy: nowy człowiek przyszedł na świat. Dziecko nie jest miniaturką ojca ani matki, lecz jakby połączeniem obojga, nowym, trzecim człowiekiem, którego przyszłość częstokroć zależna jest — do pewnego stopnia — od dawniejszego uczciwego lub grzesznego życia rodziców. Dlatego nie ma też pewnie większej miłości na świecie nad miłość rodziców do dziecka, które jest w całym znaczeniu tego wyrazu ciałem z ich ciała, krwią z ich krwi.

Poufna rozmowa

W samą porę zdarzyła się matce sposobność do uprzednio zamierzonej ważnej rozmowy z synem, uczęszczającym już do szkoły. Od dawna pragnęła zabezpieczyć swe dziecko przed niepowołanym uświadomieniem ze strony kolegów. I teraz tak dobrze się jakoś złożyło.

— Mamusiu — zapytał się naiwnie — pokaż mi, jak wielki byłem wtedy, kiedy to jeszcze byłem zupełnie malutki?

— Gdyś był zupełnie malutki? Widzisz, moje dziecko, byłeś wówczas mały, malutki, mniejszy niż główka szpilki. Można by cię było wtenczas zobaczyć jedynie za pomocą szkła powiększającego.

— Czy to prawda? — zdziwił się chłopiec; — jak łatwo mogłem być zginąć lub być rozdeptanym!

— Naturalnie — odparła matka — początkowo każda istota żywa jest mała jak ziarenko, które trzeba dobrze przechowywać, tak jak rzeczywiście przechowujemy nasienie w ziemi, aby tam miało ochronę przy kiełkowaniu i wschodzeniu. Tak samo Bóg dobry zatroszczył się i o ciebie. Tutaj pod moim sercem przygotowano dla ciebie małe, ciepłe, miękkie miejsce, w ciele matki, gdzie byłeś osłonięty i mogłeś bezpiecznie rozwijać się i rosnać. 464.



— A jakżeż oddychałem i żywiłem się tam, mamusiu?

— To wszystko ja czyniłam zamiast ciebie. W owym czasie brałeś udział w moim odżywianiu. Pokarm stawał się we mnie krwią, a krew ta przepływała do ciebie i żywiła cię.

— A wiedziałas o tym, mamusiu, że ja tam byłem ukryty?

— Czy ja wiedziałam, moje dziecko! Chwilami poruszałeś się także, wówczas gwarzyłam z tobą, witałam i zapytywałam cię, czy już jesteś zbudzony, jak się czujesz, zachęcałam cię: rośnij i nabieraj sił, abyś mógł prędko i zdrowo wyjść ze swego ukrycia i abym cię mogła uścisnąć z radością w ramionach.

Patrzysz na mnie teraz tak wielkimi oczyma, dziwisz się, jakbyś nigdy dotąd o tym nie słyszał. Słyszałeś jednak wszystko, tylko nie bardzo dobrze rozumiałeś. Wiesz przecież, że codziennie modlimy się razem w „Zdrowaś Maryjo:” „...i błogosławiony owoc żywota Twego, Jezus”. Rozumiesz? Tak jak jabłko jest owocem jabłoni, tak małe dziecko jest owocem swej matki. Małe dziecko jest jednak o wiele cenniejsze od jabłka, i dlatego Bóg specjalnie o nie się troszczy. Dlatego też przebywa ono tak długo w ciepłym, miękkim, bezpiecznym miejscu pod sercem matki,

— A jak długo mieszkalem tam, mateczko?

— I to już właściwie wiesz. Na który dzień przypada „Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny”, ten dzień, w którym Anioł zwiastował Pannie Maryi, że będzie miała syna? Na 25-y marca, prawda? A kiedy święcimy narodziny Zbawiciela? 25 grudnia. Jak długi ten okres czasu między tymi dwoma dniami? Dziewięć miesięcy. Wiesz także, na który dzień przypada Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny, mianowicie 8 grudnia. A jej urodziny 8-go września. Okres czasu między tymi dwoma dniami wynosi znowu dziewięć miesięcy. Tak jest u wszystkich dzieci. Otóż widzisz, dotąd słyszałeś o tym wszystkim, lecz nie mogłeś tego zrozumieć, a ja nie chciałam ci tego prędzej tłumaczyć, dopóki nie wyrosłeś na dużego chłopca. Teraz wiesz, mój drogi synu, lecz nie mów o tym z innymi chłopcami. Dorośli również bez powodu nie mówią o takich rzeczach. Dlaczego? Gdyż jest to rzecz bardzo święta.

Jedno chciałabym ci jeszcze wyjawić: w czasie tych dziewięciu miesięcy, w których cię nosiłam pod sercem, modliłam się często i dużo, abyś był dzieckiem pobożnym. Starałam się też być zawsze wesolą, abyś i ty był takim.

Tak przechodził czas, a gdy stałeś się już dość silnym, otworzyły się pewnego dnia drzwi twego zamknięcia, wyszedłeś, zobaczyłeś światło ziemskie, narodziłeś się dla świata. Ach,

dziecko moje, kosztowało mnie to wiele bólu, lecz dla ciebie chętnie go znosiłam. Gdy mi cię później podano, przyciskałam cię do serca, płacząc z radości. Teraz wiesz, moje dziecko, dlaczego cię tak bardzo kocham.

— Tak, mamusiu, lecz teraz wiem także, dlaczego moją matczkę więcej kocham, niż każdego innego człowieka—odrzekł chłopiec; delikatnie zarzucił ramiona na szyję matczki i przytulił się do niej mocno.

Jak mądrze i pięknie!

Postarajmy się jeszcze trochę zastanowić nad Boskimi zamiarami Stwórcy! Jak cudowny jest Jego plan! Nie chce stwarzać kompletnie rozwiniętych ludzi, podobnie jak Adama i Ewę! Jakżeż innym, obcym i niemiłym byłby wówczas świat! O rodzinie nie mogłoby być w ogóle mowy. Nie mielibyśmy wówczas ani ojca, ani matki, ani rodzeństwa, ani w ogóle żadnych krewnych. Każdy byłby tylko sam na świecie.

Nie było by wtedy także na świecie dzieci! Spotykalibyśmy tylko poważnych, dorosłych ludzi. Nie było by bawiących się gromadek dziecięcych, nie widzielibyśmy ich płasów, nie słyszelibyśmy ich szczebiotu, nie cieszylibyśmy się ich radością! Nieznane byłyby nam wszystkie piękne wspomnienia dzieciństwa i młodości!

Po tym właśnie poznamy nieskończoność miłości Bożej, że dla rozmnażania rodzaju ludzkiego Stwórca, wybrał tę drugą właśnie drogę! Bezpośrednio stworzył tylko prarodzców; tym dwojgu, a przez nich wszystkim innym udzielił swej mocy twórczej.

Patrz, jak cudowny, święty i wzniosły jest plan Stwórcy! Jakimż zaufaniem darzy Bóg ludzi, pozwalając im brać udział w swych zamiarach twórczych i w swej mocy twórczej! Jakież wdzięczne uwielbienie winniśmy Mu za to okazywać! Lecz jak surowo powinna nas wobec tego obowiązywać Jego wola, aby tych części ciała, którymi wyposażył człowieka dla rozmnażania i odnawiania rodzaju ludzkiego, używać tylko według Jego świętego przykazania, mianowicie tylko w nierozdzielnym, świętym, chrześcijańskim małżeństwie między jednym mężczyzną a jedną kobietą.

O poważne, święte rzeczy chodzi tu, drogi przyjacielu. Nie wolno ci zatem: niewstydliwie o tym myśleć i mówić, tym więcej niewstydliwie na ciało spoglądać, lub może nawet haniebnie nadużywać własnego lub cudzego ciała. Stwórca wyraźnie wypowiedział swą wolę, aby każdy człowiek zachował ciało swe i duszę w nietkniętej czystości do dnia ślubu, ba—nawet do dnia śmierci, jeżeli rezygnuje z małżeństwa, jak to na przykład z idealnych powodów czynią ci, którzy składają dozgonny

ślub czystości. Bóg pozwala zatem na połączenie obu rodzajów w wyłącznie przez Niego ustanowionej formie mianowicie w zawartym na całe życie, nierozzerwalnym małżeństwie, i to w tym celu, aby uczestniczyć w Jego pracy twórczej. Kto zatem w inny sposób używa tej siły, tkwiącej w jego ciele, czy to sam, czy z kim innym, lub choćby tylko w myślach pożądliwych, grzeszy ciężko przeciw sobie samemu, przeciw społeczeństwu, a przede wszystkim przeciw świętej woli Stwórcy.

Mógłby się ktoś zapytać: Dlaczego ma być życie płciowe w małżeństwie dobre i święte, a poza nim złe i grzeszne? Można by przecież sądzić: albo jest zawsze grzeszne, albo nigdy!

Ten, kto tak pyta, mógłby sam na to łatwo znaleźć odpowiedź. Istotnie, Bóg stworzył całe ciało a więc i narządy płciowe, popęd płciowy i ugruntował tym samym życie płciowe; dlatego popęd ten sam w sobie jest dobry. Co bowiem Bóg stworzył, nie może być złym. Ale za to złym jest ten człowiek, który siły płciowej nadużywa, tzn. używa jej tam i wtedy, gdy Bóg na to nie pozwala.

Ale dlaczego—mógłby się jeszcze ktoś zapytać—ograniczył Bóg używanie tej siły jedynie do małżeństwa?—Dlaczego?... Moglibyśmy na to krótko odpowiedzieć: Bóg jest wszechmocnym Panem; nie potrzebuje nikomu zdawać sprawy ze swych zarządzeń. Kto wynalazł maszynę,

musi sam najlepiej wiedzieć, czego jej potrzeba, aby dobrze pracowała i nie psuła się. Bóg wymyślił i stworzył człowieka. Bóg zatem najlepiej musi wiedzieć, jak człowiek żyć powinien.

Jeżeli jednak troszkę się zastanowimy, to sam rozum nam wskaże, w jak wielkim wymiarze surowe pozornie prawo Boże obraca się w rzeczywistości na korzyść człowieka. Tylko w małżeństwie nie poniża się człowiek przez czyny płciowe. Gdyż tutaj służy to moralnym celom, ofiarnej budowie rodziny i ofiarnemu rozmnażaniu rodzaju ludzkiego. I państwa i społeczeństwa nie mogłyby się ostać, gdyby Bóg nie ograniczył zaspokojenia popędu płciowego wyłącznie opartego na jednoźństwie i nierozzerwalności małżeństwa.

Kto więc swe własne ciało w celu lubieżnym dotyka, lub targnie się na czystość kobiety, ten buntuje się przeciw Bogu i popełnia zbrodnię wobec swojej i cudzej czci.

Haniebne partactwo

Nie ma prawie daru pochodzącego z dobroliwej ręki Bożej, który by nie był nadużywany przez człowieka. Otóż sercem pełnym wstydu przyznać musimy, że żaden zamiar Boży nie jest tak mało znany i lekceważony, jak właśnie ten, który się wiąże z różnicą płci.

Przed naszą duszą rysuje się wyraźnie plan Boga. Bóg chce połączenia mężczyzny i kobiety w nierozdzielalnym małżeństwie w tym celu, aby się ludzkość stale odnawiała przez potomstwo. Jako największe przeciwieństwo tych planów Bożych głoszą fałszywi prorocy, poparci przez scenę, obrazy i książki, ponętną a fałszywą wieść, że człowiek może dla zaspokojenia swych zmysłów używać swej siły płciowej już przed małżeństwem i później poza małżeństwem. Tak jak nikczemni ludzie szukają w pokarmach i napojach jedynie zaspokojenia zmysłów, a nie odżywiają się tylko w celu odnawiania sił, potrzebnych do wykonywania zawodu, tak też wielu chciało by uczynić ze swej siły rodnej tylko źródło rozkoszy zmysłowej, pomijając ofiarny cel: danie życia dzieciom w przybytku małżeństwa i wychowanie ich.

Drogi przyjacielu, możliwe, że i ty nie pozostaniesz głuchym na nęcący śpiew syreni. Na wszystkich drogach i ścieżkach, na ulicy, w teatrze, w książkach i towarzystwach spotkasz się z tym smutnym znieważaniem wzniosłego planu Stwórcy. Najszpetniejszy z wszystkich grzechów narzuca ci się wszędzie; okropny smok niemoralności rzuca się na ciebie. Trucizną przepojone książki wtyka ci do ręki. Stara się wciągnąć cię do teatru, nęci cię w towarzystwo ludzi, wśród których grzech ten pa-

nuje. Zbliżą się do ciebie fałszywi przyjaciele, którzy wstrętnymi rozmowami brudzić będą twoją wyobraźnię, przyjaciele, którzy — sami chorobą czasu toczeni — wzniosły plan Stwórcy nurzać będą w błocie.

Święta tajemnica

Ale ty wiesz już, mój przyjacielu, jak bardzo politowania godni są tacy ludzie. Gdyby im bowiem było znane wspańnię zadanie, szlachetny cel, jaki Bóg temu popędowi nadał, na pewno nie mówiliby o tym w taki sposób, aby na lica szlachetnego człowieka wywołać rumieniec wstydu. Ty wiesz już, jak wzniosłe powołanie oczekuje cię w przyszłości, jeżeli według woli Bożej zawrzesz małżeństwo. W każdym młodzieńcu ukryty jest ojciec, w każdej dziewczycy — matka. Powołaniem twoim będzie zatem współpraca z Bogiem w tworzeniu zawiązków ludzkiego życia. Czujesz ciężar ogromnej odpowiedzialności, jaka na tobie spoczywa; ona od ciebie żąda, abyś aż do owej świętej chwili zachował w doskonałej czystości siły ciała i czystość duszy. Ty wiesz, że zaspokojenie popędów poza małżeństwem jest równoznaczne z pohańbieniem ludzkiej godności w tobie. Rozważ także, że grzechy przed małżeństwem

popelniane — w małżeństwie odpokutowane być muszą.

Od tego, czy z doskonałą serca czystością staniesz w rzędzie pomocników Stwórcy, zależy los całych pokoleń. Dlatego też nie będziesz z ciekawości mówił o tych rzeczach z przyjaciółmi; gdyż tego, co mądrość Boża przed nami ukryła, nie powinna ciekawość ludzka odsłaniać. Źródło życia jest przez naturę a tym samym i przez Stwórcę osłonięte stale tajemnicą. W ukryciu przeobraża się gąsienica w świetlaną postać motyla, w ciemnej glebie ukryty rozwija się delikatny kiełek. Dlatego też będziesz się obchodził ze swym ciałem z rozsądnym wstydem i rozumną nieśmiałością, pod żadnym warunkiem nie będziesz go nadużywał, przez rozbudzanie grzesznych chęci, przeciw mądrym planom Stwórcy. Gdyż nie tylko sobie, swemu ciału i swojej duszy szkodzisz lub przynosisz korzyść, lecz także wszystkim przyszłym pokoleniom. Nie będziesz również słuchał zwodniczych pokus, w jakiegokolwiek zjawia się postaci: książki czy obrazu, gdyż wiesz aż nadto dobrze, że migotliwe światło błędnego ognika prowadzi wędrowca na manowce. Nie zapomnij nigdy, drogi przyjacielu, że tysiące ślepych, niedołącznych, kalek, zbrodniarzy i obłąkanych przeklina grzechy młodości swych ojców.

Dobra wola, która teraz tobą władnie, jak również zdrowy rozsądek będą na skutek tysiącznych ponęt świata i twojej własnej młodości wystawione na twarde próby. Ogromna ilość książek i obrazów, sztuk scenicznych i filmowych, widokówek, pism humorystycznych, wystaw okiennych, artykułów w gazetach i ogłoszeń stara się wywrzeć wpływ na ciebie, podszeptać ci szatańską pokusę: „Nie bądź świętoszkiem, nie bądź zacofańcem, nie bądź dzieckiem! Nie czekaj aż do małżeństwa, a i wówczas nie bądź małodusznym; nie odmawiaj sobie żadnej zmysłowej rozkoszy, używaj tak często, jak tylko można...!”

Mój przyjacielu, oto stanąłeś na rozdrożu. Powstaje pytanie, które domaga się pilnej odpowiedzi: Co teraz? Dokąd mam się zwrócić?



NA ROZDROŻU

»Bądź twej woli panem
a twego sumienia sługą«.

M. Eschenbach.

Czy znasz historię Herkulesa, bohatera mitologii greckiej? Był ideałem męskiej siły i odwagi. Już w kołysce chciał go zniszczyć nieprzyjaciół, kładąc mu u boku dwa węże; lecz silne dziecko zdusiło niebezpieczne gady. Życie jego jest łańcuchem bohaterskich czynów. Zabił hydrę lernejską, poskromił byka z Krety, zwyciężył amazonki, oczyścił stajnię Augiasza i zdobył złote jabłko Hesperyd... I mimo to stanął ów legendarny bohater przed wielkim i ważnym rozstrzygnięciem, które nikogo nie oszczędza; gdy stanął na rozdrożu, musiał i on dać odpowiedź na wstrząsająco poważne pytanie:

Dokąd mam się zwrócić?

Z dziecka stawał się młodzieńcem. Gdy pewnego dnia siedział zamyślony, wynurzyły się nagle przed nim dwie postacie niewieście. Jedna z nich rzekła doń:

— Herkulesie, widzę, że myślisz nad tym, jaką masz obrać drogę życia. Jeżeli mnie obierzesz za swą przyjaciółkę, poprowadzę cię drogą kwiatami usłaną; rozkosz się będzie do ciebie uśmiechać, i żadnych trudności nie będziesz miał do pokonania. Tylko o tym będziesz myślał, co by zjeść i wypić i co by twe zmysły mogło przyjemnie podniecić... Gdy będziesz moim, wszystkie radości przypadną ci w udziale bez trudu i pracy.

Herkules spytał:

— Niewiasto! Jak ci na imię?

— Moi przyjaciele nazywają mnie Szczęściem a wrogowie... Grzechem—odrzekła kobieta.

Wówczas zbliżyła się druga postać.

— Nie chcę cię oszukiwać—zaczęła.—Powiedział ci otwarcie, że bogowie obok tego, co wielkie i dobre, postawili twardą pracę i znój. Jeśli za mną pójdziesz, musisz działać. Chcesz, aby cię Grecja za cnoty chwaliła, staraj się całej Grecji czynić dobrze. Chcesz, aby twa rola wydawała bujne plony, musisz ją nieustannie uprawiać. Chcesz zdobyć laury w walce, ćwicz się w szermierce u sławnych mistrzów. Chcesz się zahartować, podporządkuj swe ciało rozumowi i przyzwyczajaj je do trudu i pracy.

Wówczas przerwał jej Grzech:

— Słyszysz Herkulesie, jak ciężką drogą chce cię poprowadzić ta oto kobieta? Ja nato-

miast poprowadzę cię tanecznym krokiem, drogą ku rozkoszy!...

— Nędznico! — wykrzyknęła Cnota, gdyż Cnota było jej na imię.—Cóż ty możesz dać dobrego? Powiedz, czy znajdzie on u ciebie chociaż odrobinę prawdziwego szczęścia? Nie skrzywisz nawet palca, aby je uzyskać! Jesz i pijesz, nie odczuwając wcale ku temu potrzeby! Latem tęsknisz za lodem i śniegiem. Snu szukają ciągle twe zmysły, nie dlatego, że jesteś pracą zmęczona, lecz że cię znużyło lenistwo. Twych zwolenników podniecasz już przedwcześnie miłostkami. Prowadzisz dojrzewających przez nadużywanie siły płciowej do bezczeszczenia samych siebie. Przyzwyczajasz swych stronników do tego, że dokonywają brzydkich rzeczy w ciemnościach nocnych, a przesypiają najcenniejszą część dnia. Jesteś coprawda nieśmiertelnym, Występku, lecz bogowie wykluczyli cię ze swego grona, a ludzie szlachetni pogardzają tobą. Młodszy twoi przyjaciele cieleśnie marnieją, starszych ogarnia noc obłąkania. W swej młodości aż do przesyty nurzali się w bagnisku nieczystych rozkoszy, a teraz na starość wloką—narzekając—swe schorowane ciało. Wstydzą się swoich dawniejszych czynów, a na barkach ciąży im teraz znużenie rozpusty. Moje zaś miejsce jest wśród bogów, a mieszkam w gronie najlepszych ludzi. Beze mnie nie dojdzie do skutku nic szlachetnego na

ziemi. Bogowie i ludzie uwielbiają mnie. Artyści kochają mnie i widzą we mnie swą pomocnicę, ojcowie rodzin—anioła-stróża swego domu. Miłym jest moim przyjaciółom posiłek, gdyż sięgają po niego tylko wtedy, gdy go potrzebują. O wiele słodszy jest dla nich sen, niż dla próżniaków, a jednak nie zaniedbują dla niego swoich obowiązków. Przyjaciele cenią ich, ojczyzna obsypuje ich zaszczytami. A gdy wybije dla nich przez los przeznaczona ostatnia godzina, nie toną w ciemnościach zapomnienia, lecz chwalebna ich pamięć żyje w następnych pokoleniach. O Herkulesie! synu czcigodnych rodziców, gdy tak będziesz postępował, wieczna wspałałość będzie twym udziałem...

* * *

Oto jest historia Herkulesa, tak jak ją przeczytałem w trzeciej księdze „Anabasis” starego greckiego pisarza Ksenofonta. Przepisałem ją tu dla ciebie, mój przyjacielu, wiedziony tą myślą, że i ty staniesz kiedyś na rozdrożu. Dlatego o tobie pomówimy teraz!

Gdy dziecko staje się mężczyzną

Odkąd ukończyłeś czternasty lub piętnasty rok życia, poczęły zachodzić w tobie osobliwe zmiany. Dusza i ciało rozwijają się; wszystko

się w tobie burzy; burzą się nowe pojęcia, nowe myśli, nowe plany i wstają nieznane dotąd tęsknoty. Dzieje się z tobą to, co ze słodkim sokiem winnym, który fermentuje, zanim stanie się szlachetnym, czystym winem.—Zaczyna się dla ciebie okres przejściowy; z pełnego prostoty, na pół we śnie żyjącego dziecka—rozwijasz się w pewnego siebie młodzieńca!

Ważne to przejście połączone jest z daleko idącymi zmianami, które dotkną i wstrząsną każdym włókienkiem twego ciała. Chciałbym prawie powiedzieć: dziecko walczy w tobie z mężczyzną. Ono ma zostać pokonane i zginąć; on ma zwyciężyć i wzmocnić się. Tak samo jak wiosną prężna siła budzącego się życia pobudza soki w drzewach i kwiatach do nowego krążenia i wyczarowuje pączki na konarach i gałęziach, tak wre i pieni się w tobie gorąca krew wiosny życia; rozpręża twe żyły, rozstraja uczucia i myśli.

A ty?

Jesteś zmieszany, rumienisz się przed sobą samym, niepokoją cię budzące się w tobie uczucia, wydajesz się sobie obcym; nie poznajesz zupełnie swego dawnego ja. Dzieje się z tobą podobnie, jak z owym ptakiem wędrownym, którego za pierwszym jesiennym promieniem słonecznym ogarnia gorączka oraz niepokój.

Przyznaj, mój synu, czyż tak nie jest?

Ciało dojrzewa

Twoje ciało rozwija się, rozrasta nierównomiernie, cała postać przybiera nieco śmieszne kształty. Nie wiesz przede wszystkim, co począć z swymi nieproporcjonalnie długimi rękoma. Jak szybko wyrastasz z krótkich spodenek, prawda? Każdy z twoich przyjaciół staje się w szybkim tempie wielkim młodym bohaterem. Płuca rozszerzają się, kości krzepną, klatka piersiowa rozrasta się i zaokrągla. W twą gładką twarzyczkę chłopięcą zakradają się po mału męskie rysy. Przez noc załamują się niespodziewanie struny twego jasnego dziecięcego głosu. A gdy cię nikt nie obserwuje, patrzysz też zapewne do lustra i usiłujesz pochwycić palcami delikatny puszek jawiący się na górnej wardze...

Wszystko to wskazuje, że stajesz w wiosnie życia. Lecz wiosna jest nader cenną porą, mającą zasadnicze znaczenie dla żniw. Jeżeli się nie uda, wówczas następuje lato bez żniw oraz smutna jesień...

Podobnie jak strona zewnętrzna, tak i wewnętrzne ciała podlega głębokim przemianom: serce i płuca, mózg i cały system nerwowy wzmacnia się i dojrzewa.

To przejście z dzieciństwa do wieku młodzieńczego objawia się często prawdziwym

wrzeniem i wszechstronnym wstrząsem. Może ogarną cię gwałtowne bóle i zawroty głowy, może wystąpi krwawienie nosa, silne bicie serca. Bądź dobrej myśli! Są to naturalne objawy będącej w rozwoju młodzieńczej natury. Najlepsze środki przeciw temu to odpowiednie pożywienie, wystarczający sen i stosowny wypoczynek.

Zapamiętaj sobie: ten okres życia, który nazywają latami rozwoju lub dojrzewania, jest najobfitszym w skutki dla całego twego ziemskiego bytowania. Lecz jakże wielu jest takich, którzy do samego gruntu psują ten najważniejszy właśnie okres życia przez nieświadomość albo lekkomyślność!

Nowy duch

Nastrój twej duszy staje się nader zmienny: bywasz grymaśny, drażliwy, samolubny, uparty, krnąbrny. Jesteś stale gotów, by z uporem przeciwstawić się zarządzeniom rodziców czy innej władzy; pragniesz wyniesienia własnego, marzysz o sławie oraz uznaniu. Potęga chwili wpływa na całe twoje wewnętrzne usposobienie. W tym momencie zdaje ci się, że urodziłeś się dla samej tylko radości, czujesz się wyniesionym pod niebiosa; ale już w następnej chwili jesteś śmiertelnie strapiony,

zdaje ci się, że jak św. Krzysztof dźwigasz ciężar całego świata na ramionach. Co to znaczy? Nie umiesz sobie sam na to odpowiedzieć. Nabierasz chęci do podróży w dalekie kraje, do wędrówek pełnych przygód. Budzi się w tobie popęd do awanturnicznych wyczynów lub do wielkich twórczych działań.

Dusza młodzieńca cierpi jakby na chroniczne zapalenie: wszystko go drażni i gniewa. Stąd jego niezadowolenie i chęć krytykowania wszystkiego.

Jest to okres nieroztropnych psot. Młodzieniec odczuwa swoje braki, chciałby uprzedzić dojrzewanie i szybciej osiągnąć wiek męski. Udaje dorosłego, oczywiście często tylko zewnątrz, w chodzeniu, mowie, rozrywkach, paleniu, piciu, może nawet w kłótwach.

Kto okresu rozwoju nie rozumie, będzie się z ciebie wyśmiewał i nazywał cię „gburą” lub „mazgajem”. Będzie cię to bolało w głębi duszy, a to tym więcej, że jesteś sam dla siebie zagadką.

Jak szczęśliwym jest młodzieniec, który w tym wieku znajdzie światłego przewodnika i będzie mógł przed nim z całym zaufaniem otworzyć tajniki swojego serca! Natomiast jak godnym jest pożałowania, gdy wpadnie w ręce moralnie upadłych przyjaciół, którzy na jego natrętne wątpliwości i palące pytania odpowiadają brutalnym „uświadomieniem”.

Nowe myśli, nieokreślone tęsknoty

Jeszcze więcej niespodzianek przeżywasz z samym sobą! W głębi duszy, w której może dotąd gościło samo tylko słońce i panowało spokojne, beztroskie życie, dokonują się również głębokie przemiany. Wyłaniają się nowe myśli, budzą się nieznane dotąd tęsknoty, wprowadzając rozterkę i zamieszanie w twą duszę. Z troską oglądasz się na lata, w których wzburzone dziś uczucia były spokojne, jak zwierciadło górskiego jeziora. I w zamięcie uczuć pytasz siebie w duchu: czyż stałem się mniej obyczajnym, lub po prostu złym?

Nie martw się, nie stałeś się jeszcze złym.

Pozwól, że ci jeszcze raz powtórzę: cała twoja przyszłość zależy w wysokim stopniu od tego, jak spędzisz ten okres twojego rozwoju. Teraz rozstrzygnie się, czy zwyciężą w tobie instynkty zwierzęce, czy też wezmą górę pierwiastki moralne, duchowe, które zawsze zwyciężać powinny; czy staniesz się rycerzem bez trwogi i skazy, czy też niewolnikiem niskich namiętności.

Lecz czymże są te nowe siły, budzące się w tobie?

Coraz lepiej zdajesz sobie sprawę z rzeczy, która cię dotąd niewiele interesowała: oto, że ludzkość składa się z dwóch płci: z mężczyzn oraz kobiet.

Zauważyłeś to oczywiście już dawniej, lecz nie zwracałeś na to specjalnej uwagi. Z dziewczynkami dotąd droczyłeś się tylko, może nawet biłeś się z nimi przy okazji, zupełnie jak z kolegami.

To już minęło! Teraz nie uczyniłbyś tego za żadną cenę!

Gdy spotykasz się z nimi przy zabawie, czy w towarzystwie, stajesz się nieśmiały, ciepły prąd przenika cię do głębi, radujesz się i czujesz się szczęśliwy. Nieświadomie, czy świadomie powstaje w twym obejściu i w twej mowie dążność, by wywołać dobre wrażenie, przedstawić w jak najlepszym świetle swoje rzeczywiste lub urojone cnoty. Zamiast się droczyć na sposób chłopięcy, stajesz się poważnym oraz usłużnym. Uprzedzająco i rycersko ofiarujesz panienkom swoje usługi. Jeżeli twe zachowanie wywoła zadowolenie, jesteś naprawdę najszcześliwszym człowiekiem na ziemi.

Podziwu godnym jest rozwój ludzkości według planów Stwórcy. Wszystko, czego człowiekowi potrzeba w późniejszym życiu i działaniu, znajduje się w nim w zawiązku już przy urodzeniu. W szczękach ukryte są brodaweczki zębne, jakby korzenie zębów. Niemowlę nie potrzebuje na razie jeszcze ząbków. Lecz w odpowiednim czasie—już po roku—wychodzą powoli, a wtedy dziecko zaczyna odczuwać ich potrzebę.

Tak drzemie również w organizmie siła rodna przez lat wiele, a dziecko—chłopiec—nie ma pojęcia o jej istnieniu. Od czternastego roku życia zaczyna się budzić i rozwijać w długim procesie rozwojowym, który kończy się czasem dopiero około dwudziestego piątego roku życia. Teraz bowiem zbliża się człowiek do wieku odpowiedniego do zawarcia małżeńskiego związku. Jakaś cudowna moc tkwi i rozwija się w człowieku.

Pierwsza miłość

W domu, pochylony nad książką, musisz teraz skupić całą swą uwagę, aby rozwiązać zadania. Zapewne starasz się usilnie zrozumieć formułki matematyczne, lecz cóż to? Przed tobą świeci czyjeś oko i wyłaniają się stopniowo delikatne rysy czystej i uśmiechniętej twarzyczki. Matematyczne formułki znikają, a do ciebie wdzięczy się przemiła główka dziewczęca.

Sięgasz po podręcznik języka polskiego, zagłębiasz się w poetyckie utwory. Czybyś też sam umiał wiersze pisać? Próbujesz. Powoli, ale gładko wypływają słowa spod pióra, strofka za strofką; twój pierwszy wiersz jest gotowy i — jest to pieśń miłosna!

Coraz częściej chwytasz się na marzeniach natrętnych, niemal władczych. Przyznajesz wreszcie sam w duchu, że to są pierwsze



oznaki miłości! Wrażliwe two sumienie buntuje się. Nie poznajesz już samego siebie. Zapytujesz: dokąd zaszedłem?

Rozwój jest wolą Stwórcy

Ja jednak powtarzam to, co już powiedziałem: bądź dobrej myśli, nie masz jeszcze powodu do zmartwień. Wszystko to jest zjawiskiem całkiem naturalnym. Abyś zupełnie jasno zrozumiał swe położenie, powiem ci jeszcze więcej: przebudzenie się życia płciowego, falowanie uczuć jest wolą samego Stwórcy! Przypomnij sobie opisane w pierwszym roz-

dziale plany Stwórcy. Wiesz, że większość ludzi na to jest powołana, by troszczyć się o rozmnażanie rodzaju ludzkiego. Słyszałeś, jak mądrze Bóg się zatroszczył o podtrzymanie ludzkości. Jest Jego woła, aby dojrzały mężczyzna i dojrzała kobieta przez wzajemną miłość stali się jednym w przybytku życia rodzinnego, aby z tej świętej cielesno-duchowej jedności wykwił nowy ludzki kwiat — dziecko. W ten sposób zapełniają się luki, które śmierć czyni w szeregach ludzkich. Nowe uczucia budzą się zatem w tobie ściśle według praw natury. A prawa natury są święte i pozostaną świętymi, dopóki się ich nie zbędzie grzechem. Za jej to sprawą dzieje się, że młodzieniec znajduje upodobanie w obcowaniu z dziewczętami. I ty wybierzesz sobie kiedyś towarzyszkę życia spośród ich grona. Nie jest zatem uczucie wzajemnej przychylności obu płci grzechem, dopóki tylko nie stanie się niebezpiecznym przez okoliczności czasu i miejsca. Oczywiście może jednak łatwo doprowadzić do przepaści.

Miej się na bacności!

Jest woła Boga, który we wrzeniu i burzeniu się ludzkich uczuć i dążeń stoi nieporuszony jak skała, ażeby popędy, które w okresie dojrzewania budzą się po raz pierwszy i coraz silniej

występują, zaspokajane były tylko w małżeństwie, jedynej formie, jaką Stwórca ustanowił dla zachowania ludzkiego rodu.

Musi zatem być twym najświętszym zadaniem zachować ową tęsknotę w czystości oraz młodzieńczej świeżości, aż nadejdzie dzień, kiedy poprowadzisz do ołtarza czystą jak lilia narzeczoną. Nie wolno ci więc pod żadnym warunkiem, ani samemu, ani w żaden inny sposób, zaspokajać twych popędów przed małżeństwem. Wszystko, co się w tym względzie dzieje, dobrowolnie i ze złych chęci, stanowi ciężki grzech.

Jeżeli jednak nie ma wolnej woli i złej chęci, możesz być spokojny, chociażby cię podobne myśli i uczucia opadły tak licznie, jak pszczoły. Oczywiście musisz troskliwie czuwać nad swymi zmysłami. Mimo to nie pozostawi cię w spokoju rozwijająca się bujnie natura. Będzie stale dostarczać nowego materiału ruchliwej i wrażliwej wyobraźni, która uprzedzie z niego tęczowe obrazy i ukaże je twej duszy. Wypłósz je! Miej stale przed oczyma postanowienie: dopóki nie zawrę przed ołtarzem świętego związku małżeńskiego ze swą narzeczoną, nie wolno mi zaspokajać tych popędów.

Jeżeli się tak zachowasz, będziesz na dobrej drodze. Zapisz sobie jednak to postano-

wienie rylcem spiżowym w duszy! Szanuj siebie, swoją cześć i charakter.

Powtarzam raz jeszcze, że te nowe skłonności, marzenia i popędy budzą się normalnie w młodym człowieku. Ich przebudzenie nie powinno cię wprowadzić w błąd. Zjawiska te oznaczają, że rozpoczął się już w tobie okres młodzieńczego dojrzewania, że według planu Stwórcy gromadzą się w tobie siły, aby cię uczynić zdolnym do wykonywania obowiązków i zadań przyszłego życia rodzinnego. Masz jednak święty obowiązek nie pobudzać i nie wzmacniać budzących się i samych w sobie już dość namiętnych popędów przez czytanie podniecających książek, przez przysłuchiwanie się podobnym rozmowom, przez ciekawe spojrzenia, nieczyste myśli i czyny; w tej walce jednak, którą z pokusami musisz prowadzić, czerp siłę z przekonania, że według planu Stwórcy masz kiedyś spełnić święte i odpowiedzialne zadanie. Siła płciowa, która się w tobie budzi, jest święta, gdyż oznacza ona tajemniczy współudział w Bożej sile twórczej.

Burze i biedy

Oto więc, drogi przyjacielu, i ty w toku rozwoju stajesz na rozdrożu. Przed tobą jawią się, jak niegdyś przed Herkulesem. Wy-

stępek i Cnota i wabią cię ku sobie. Ku-
sząc cię swymi wdziękami, staje przed tobą
grzech, ofiarując ci szczerą ręką pełnię
zmysłowego użycia.

Popędy, o których mówiliśmy, występują
z biegiem lat coraz silniej w swych namięt-
nych żądaniach.

Podobnie jak krwiożercze hieny i szakale
swym ochrypłym szczekaniem i jęklwym za-
wodzeniem nawet w nocy nie dają spokoju
zmęczonemu wędrowcowi na pustyni, tak
samo ciągle napaści niskich instynktów nie
pozostawia w spokoju twych lat młodzień-
czych. W łudzących barwach występują przed
tymi oczyma rozkosz i użycie, obiecując ci
zaspokojenie zmysłowych popędów. Natrętne
pokusy opadają cię, usiłując zepchnąć z drogi
czystości. Czujesz, jak gdyby obcy, wrogi
duch omotał twą duszę, nęcił ją, szarpał w tę
i ową stronę, doprowadzał do czynów roz-
paczliwych, a wszystko po to, aby ją wresz-
cie utopić w morzu fałszywych radości i ni-
gdy nie dających się nasycić popędów.

W dzikim szale strasznej burzy może na-
wet nie spostrzeżesz, jak zbliży się do ciebie
szlachetna postać Cnoty; głos jej łatwo mo-
że zginąć w szalonej walce podnieconych
zmysłów. Przyjacielu, nie wierz grzechowi!
Zachowaj czystość serca; nie grzesz nawet
w myślach! Czuwaj nad ciałem i duszą we-

dług Bożych przykazań; zachowaj swą czystość dla przyszłej towarzyszki życia! Wierz mi, tylko w ten sposób staniesz się człowiekiem honorowym, o silnym charakterze, człowiekiem szczęśliwym.

Burza jednak wre dalej! Wszystkich sił dobywa w latach między osiemnastym a dwudziestym czwartym rokiem życia. A zatem, kochany przyjacielu, dusza twoja musi pozostać bohaterską; pośród tańczących, pieniających się, syczących i grzmiących bałwanów stać musi niewzruszenie jak skała! Toczy się bowiem teraz walka, która zadecyduje o twojej przyszłości. Twardo jak uderzenia młotem padają słowa poganina Owidiusza: *Nulla reparabilis arte laesa pudicitia est: deperit illa semel.*¹⁾ Niewinność serca i ciała możesz tylko jeden raz stracić! Człowiekiem o silnym charakterze może się stać tylko ten, kto w młodzieńczych latach silną ręką powstrzymywał swe namiętności. Pierwszy upadek nie jest trudny; lecz niesłuchanie trudny jest odwrót ze złej drogi. Miej się więc na baczności!

Chcesz pozostać stałym i niewzruszonym, mój synu? Czy doszedłeś do przekonania, że

¹⁾ Obrażona wstydlivość nie da się żadną sztuką naprawić: ginie od pierwszego razu (Heroidy, 5, 103-104).

budzące się w okresie dojrzewania żądze nie mają jeszcze prawa do zaspokojenia? Odruchy te bowiem są na razie tylko oznakami twórczych sił, którymi masz być wyposażony dla przyszłych życiowych zadań! — Czy chcesz osłonić swój ogród, pełen kwiecica, od chłodnych wiatrów wiosennych? Czy chcesz silną ręką nałożyć swym popędem wędzidło? Czy jesteś zdecydowany uczynić i utrzymywać porządek w świecie twych myśli? Czy masz tyle silnej woli, aby wytrwać w dobrym i nie gonić za uludą? Czy masz mocne, niezmiennie postanowienie poddać niskie popędy swej natury rozumowi wtenczas, zwłaszcza wtenczas, gdy trawiący ogień złych chuci rozgorzeje w twych żyłach, a żar namiętności zapłonie? — Przyjacielu drogi, kochany, czy chcesz wieść czyste życie w młodości?!

Wielu — jakże wielką jest ich liczba! — nie chce. Wstępują bezmyślnie pod naporem żądz, na pochyłą drogę, wiodącą do moralnego zepsucia. Biada temu, który na tej drodze dalej postępuje i nie myśli z niej co prędzej zawrócić! Biada temu, którego duszę owiały chłodne wiatry w okresie młodocianego rozkwitu!

NAD PRZEPAŚCIĄ

*Integritas morum iuvenem
facit esse decorum.*

»Czystość obyczajów jest
najpiękniejszą ozdobą młodo-
ści«.

Gdy więc z czasem staniesz na rozdrożu, bądź ostrożny, nie wchodź na błędną ścieżkę, gdyż trudno uratować tego, kto pierwszy krok uczynił na pochyłej drodze... Przyjrzyj się losowi nieszczęsnego młodzieńca, który wkroczył na śliską drogę obyczajowej lekko-myślności.

I w jego piersi zbudziły się pewnego dnia owe popędy i płonące pragnienia, o których była mowa powyżej. Ogarnęło go uczucie lękliwej jeszcze ciekawości: zbadać tajemnicę pochodzenia życia! Budzące się popędy szukały zaspokojenia; czuł, jak wzrastała w nim chęć przyłączenia się do rówieśników, którzy są już uświadomieni w tych sprawach i z lubością o nich mówią.

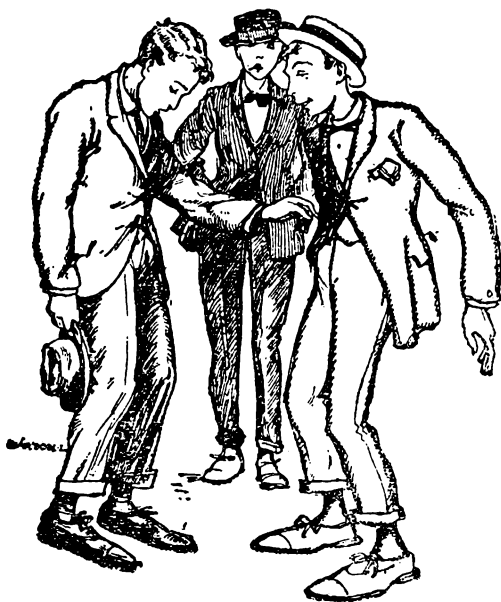
Ale i u niego odezwało się z początku ostrzegawcze słowo sumienia; lecz nie traktował go poważnie. Kilku powierzchownymi frazesami, jak: „nie jestem już przecież dziec-

kiem!", „i to powinienem wiedzieć w moim wieku!", „interesuje mnie w tym naukowa strona!" starał się uspokoić swe sumienie. Lecz ono upomina stale przez pewien czas; później głos jego cichnie, bezsilne stają się jego wyrzuty, aż w końcu milknie zupełnie... Głęboka cisza — cisza grobowa panuje w duszy młodzieńca... Spełniło się jego życzenie; nie chciał, by go niepokoił wyrzut sumienia, gdy rzuci się w ramiona „życia".

Na pochyłej drodze

Czas uchodzi. Młodzieniec słyszy, czyta, widzi i dowiaduje się wielu rzeczy. Staje się „życiowo doświadczonym chłopcem!" Czas, który powinien był poświęcić poważnym studiom, traci lekkomyślnie, puszczając wodze wybujałej wyobraźni... W towarzystwie równie powierzchownych, może nawet podłych kolegów rozpoczyna fircykową włóczęgę. Wystrojonemu elegantowi wydaje się, że wywiera nadzwyczajne wrażenie. Lecz tylko równie jemu płytkim ludziom będzie się podobał. Wszyscy inni śmieją się z niego mniej lub więcej skrycie i mówią sami do siebie: „próżny modniś", „bezmyślny goguś"! Rozmowy tych „przyjaciół" są takie, że chyba tylko pewne zwierzęta mogłyby tak rozmawiać, gdyby umiały myśleć i mówić. Biada dziew-

częściu, które ich spotka! Już z daleka dotykają ją swymi pełnymi żądzy spojrzeniami i czynią z niej przedmiot najróżniejszych podłych uwag. Zamieniają między sobą nieprzyzwoite książki i obrazy. Chodzą na hulanki, piją i palą. W ten sposób wzmacniają jeszcze wewnętrzne podniety, i tak już dość silne w tym burzliwym okresie, przez podniety zewnętrzne, jak złe rozmowy i lekturę, alkohol i nikotynę. Z wzburzonymi nerwami powraca nieszczęśnik do domu. Czym się to skończy?



Przełom

Dobroczynny sen omija naszego biednego, młodego przyjaciela! Lecz nie dręczą go nieodrobione zadania szkolne. Przy pomocy małego kłamstewka wybrnie z kłopotu. Myślami jest przy rozmowie, jaką prowadził z przyjaciółmi. Nowość, którą usłyszał, podnieca go i nie daje mu spokoju. — Umysł jego przebiegają burzliwe myśli, od których rumieniłby się ze wstydu może jeszcze przed paru miesiącami. Puls jego jest przyśpieszony, serce wali jak młotem, gorącymi falami przebiega krew w żyłach. Jakżeż chętnie chciałby wiedzieć, czy to, o czym mówili przyjaciele po południu, sprawia naprawdę taką rozkosz. — Płomień gorącego pożądania wzbiera nagle w jego piersiach: jestem zupełnie sam, nie widzi mnie nikt. Cóż to może szkodzić raz jeden zakosztować tej rozkoszy, popełnić na swym ciele samotny uczynek? Oczywiście słyszał już często, że to jest grzech ciężki wobec Boga, wobec samego siebie, wobec ludzkiej godności; lecz cóż go teraz obchodzi grzech, teraz, gdy jest już w mocy ślepych popędów, podobnych do podrażnionych dzikich bestyj?...

Zbeczesczenie świątyni

Pierwszy grzech przeciw własnemu ciału został popełniony. Własną ręką zepchnął się nieszczęśliwy młodzieniec w przepaść, popeł-

niając skrycie grzech przeciw samemu sobie. Budzi się drżemiące sumienie i buntuje się z bólu. Gorzkie wyrzuty dręczą jego duszę po dokonanych czynie. Myśl o niegdyś tak niewinnej duszy przebiega mózg; wszystko zostało pogrzebane przez ten przeklęty czyn. Pozostałe ruiny napełniają go przerażeniem.

Tak stał zapewne Napoleon w zawiei śnieżnej przed zniszczoną ogniem Moskwą! Tak płakał i skarżył się na gruzach Jerozolimy i świątyni Jeremiasz, prorok. Ochl gdyby i ten nieszczęśliwy młodzieniec zapłakał bolesnymi łzami nad pohańbioną świątynią! Cóż znaczy tysiąc świątyń w porównaniu z świątynią żywego Boga: czystą duszą młodzieńczą! O tym myślał św. Paweł, gdy pisał do Koryntian (I Kor. 3, 16-17): „Nie wiecie, iż jesteście Kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was? A jeśli kto Kościół Boży gwałci, zatraci go Bóg. Albowiem Kościół Boży święty jest, którym wy jesteście”.

Lecz to opamiętanie trwa tylko kilka dni. Niebawem widzimy naszego młodego przyjaciela znowu w gronie dawnych kolegów. Słyszysz od nich rzeczy nieznane mu dotąd; śmieje się z płaskich dowcipów i przytyków; po tygodniu popada znów w grzech samogwałtu; w następnym tygodniu również, a potem coraz częściej. Sumienie jego opiera się, walczy

jeszcze pewien czas... jeszcze jeden wysiłek woli, ostatni błysk..., potem milknie wszystko i panuje cisza grobowa...

Nieszczęsny młodzieńcze! Sprężystość twych młodych lat, twa wspaniała siła woli leży złamana w pyle. Gdy w grze w szachy uczynisz fałszywe pociągnięcie, cofasz co prędzej figurę: „nieważne”! Lecz kroku ku niemoralności nie możesz cofnąć bez śladu.

Tajemny ten grzech wciąga godność człowieka w błoto. Wstyd gna młodzieńca w miejsca, w których go nikt nie widzi. Nieomylną cechą złego jest lęk przed światłem. Lecz na próżno! Cieleśne i duchowe oznaki mogą się stać zdrajcami twoich hańbiących uczynków. Jak robak toczy drzewo, tak grzech wgryza się w rdzeń i duszę lekkomyślnego młodzieńca.

Zwyrodnienie

A jego charakter! Dzielność, wspaniałość, myślność, miłość ojczyzny i rodziców, szacunek dla samego siebie, rycerskość, bohaterstwo i wszelkie inne ozdoby pięknej ludzkiej duszy — wszystko, wszystko minęło! Miejsce ich zajęły: stępienie, obojętność, nuda. Nie ma chyba nic smutniejszego nad widok młodego drzewa, w okresie ogólnego rozkwitu, chylącego ku ziemi swe gołe, bez pączków i kwiatów gałęzie i powykręcany pień bez świeżej

zielonej korony! Tak samo dzieje się z młodzieńcem, który lekkomyślnie porzuca stan niewinny i już w wiosnie życia pada ofiarą najwstrętniejszych namiętności. Nawet najmocniejsze drzewo uschnie, jeżeli jego pień otrzyma cios śmiertelny. Kto staje się niewolnikiem tego grzechu, gotuje sobie taki sam los. Czy słyszałeś już kiedy, przyjacielu, imię owej cudownie pięknej kobiety starożytnej, Pandory, która wniosła swemu mężowi jako wiano złotą puszkę? Lecz gdy ją otworzyła, wypełzły z niej nędza, ból i choroby wszelkiego rodzaju i wypełniły cały świat. Mój przyjacielu, rozkosz ukrytego grzechu zupełnie podobna jest zewnątrznie do owej złotej puszeki. Biada jednak młodzieńcowi, który otwiera ją ręką zbrodniczą!

Myślisz może, że ów młodzieniec jest teraz szczęśliwy — chociażby kosztem spokoju swej duszy? Mylisz się!

Dlaczego więc pragnie coraz nowego użycia? Ciało, któremu dozwolił zakazanych przyjemności, pali się żądzą użycia nowych zmysłowych rozkoszy. Nigdy nie jest zadowolony, chociaż nawet użycie następuje po użyciu.

Straszliwy jest koniec rozpustnika. Zdaje się, jakby i dusza uzmysłowiła się, zniżyła do ciała: staje się samolubną, przytępioną, zwierzęcą; panują w niej beznadziejne ciemności, rozpacz i pustka. W ciele zaś zagnieździły się demoniczne namiętności i miotają się w zacie-

kłej walce. Jak głęboko może jednak człowiek upaść! Zwierzę nie uprawia nieobyczajności, chyba że uległo zwyrodnieniu; człowiek zaś, podobieństwo Boże, mimo rozsądku i wolnej woli popełnia w tej dziedzinie nadużycia. Kto chociażby raz spróbował owej słodkiej trucizny nieczystości, z tym może się stać, jak ze wstrętnym szczurem, który pożarł truciznę: ogień trawi jego wnętrzności, zwierzę pędzi jak opętane w tę i ową stronę, pochłania wszystko, co napotka po drodze, aby przynieść sobie ulgę. Lecz na próżno: ogień płonie dalej, dopóki zatrute zwierzę nie zginie nędznie! Tak samo niegasnącym nigdy może się stać ogień, który rozpali w sobie młodzieniec przez czyn nieczysty. „Miłe złego początki, lecz koniec żalosny!” Stajesz się igraszką rozkoszy i użycia — aż w końcu popadniesz w nędzę, którą gorzko opłakiwać będziesz! Ten grzech — powiedział któryś lekarz — jest niechybną i w pewnym znaczeniu najstraszliwszą drogą do grobu!

Na drodze do zupełnego zepsucia

Jeżeli młodzieniec zaszedł już tak daleko, wówczas powstaje w nim pragnienie całkowitego poznania tajemnic ludzkiej natury. Chce wszystko wiedzieć, co tylko ma jakiś związek z życiem płciowym. Czuje się na siłach zbadać wszystko, co na swej drodze napotka, na-

wet tajemnice, które Stwórca mądrze ukrył w przybytku małżeństwa. On już je chce teraz poznać. Jego zepsuci przyjaciele znajdują się na tych sprawach. Z wszeteczną radością prowadzą nieszczęśliwego młodzieńca do pokątnych miejsc, w których najbardziej pożądowania godne istoty, na ciele i duszy upadłe dziewczęta, brutalnie zdzierają zasłonę z ostatnich tajemnic życia płciowego.

Obraz zniszczenia zawsze działa przygniatająco. Rozpaczliwy jest widok krwawego pola bitwy, lub widok kościoła, który leżąc na linii ognia, uległ najstraszliwszemu zniszczeniu. Nieporównanie jednak smutniejszy widok przedstawia z zaciekłym wandalizmem zhańbiona i zniszczona świątynia młodej duszy, w której do niedawna płonęło światło miłości Bożej i święty płomień ideałów.

Oto opadła zasłona z ostatniej tajemnicy; młodzieniec wszystko już słyszał, widział, czynił... Jest więc może teraz szczęśliwy, nasycony i zaspokojony? Dlaczegoż to jednak nie znika z jego oczu wyraz głębokiego smutku? Czemu na twarzy jego leży tak głęboki cień? I dlaczego wzrok jego tak wytrwale unika wzroku innych? Dlaczego i w naukach teraz nic nie postępuje? Daleko odbiega myślą od przedmiotu podczas wykładów. Wyraz jego oczu staje się coraz więcej nieśmiały i przytępiony. W gronie swych uczciwych przyjaciół

czuje się obcy, zmieszany. Nie znajduje już żadnej radości w niewinnej zabawie innych! Dlaczego to wszystko? Skąd ten straszny brak zainteresowania? Wie przecież już wszystko!

Tak, wie już wszystko—i stąd właśnie pochodzi ta wewnętrzna pustka i rozpacz. A przecież szukał szczęścia dzień i noc, nawet za cenę swej niewinności, czci i charakteru. Lecz szukał tam, gdzie nie można go było znaleźć. Jeżeli przyłożymy do ucha muszlę, znaną w piasku nad brzegiem morza, wydaje nam się, że słyszymy w niej potężny szum jej dawnej ojczyzny, wiecznie ruchliwego morza; tak samo tajemniczo łkają w cichych godzinach w duszy młodzieńczej szlachetne dążenia, czyste chęci i głęboki ból dzieciństwa, gdy po gonitwie za barwnymi motylami domniemanego szczęścia spostrzegł, że trzyma w dłoniach gorących ciemny, zeschły i bezwartościowy badyl.

Beztroski motyl odleciał tymczasem dalej, lecz uniósł z sobą spokój, przyszłość i szczęście młodej ludzkiej duszy.

Blanka, królowa Francji, rzekła raz do syna swego, św. Ludwika:

— Synu mój! Kocham cię więcej, niż moje własne serce! Jesteś jedyną moją pociechą, która mi jeszcze pozostała na ziemi! Jesteś nadzieją całego kraju, a jednak — wołałabym cię widzieć w trumnie, niż usłyszeć o tobie, żeś dobrowolnie popełnił grzech ciężki!

Raczej w trumnie, niż obciążonego ciężkim grzechem! Jak gorzki ból przeniknąłby serca rodziców, jak ciężki smutek przepełniłby serce matki, jak straszliwie dręczyłby niemy ból duszę ojca, gdyby wiedział, jak nisko upadł jego syn!

Młodzieńcze bez serca, dlaczego nie masz litości nad swymi rodzicami? Jak możesz przysparzać tak głębokiej boleści tym, którzy nieustannie troszczyli się o ciebie i dla ciebie pracowali!

Leonidas, męczennik chrześcijański, ucałował z głęboką czcią pierś swego małego śpiącego synka, Orygenes, „gdyż w tym małym czystym sercu zamieszkał Przedwieczny”. A ty, nieszczęśliwy młodzieńcze, gromadzisz w swej duszy plugastwo, tam, gdzie jeszcze niedawno słodko błyszczała lilia niewinności. Hańbisz najpiękniejszą świątynię Bożą!...

I ciągle postępujesz drogą zepsucia! Dążysz więc do najgłębszej przepaści...

Prawo swobodnego spadku

Fizyk zna prawo, według którego niepodparty a zatem spadający przedmiot opada z szybkością wzrastającą z każdą sekundą.

To prawo swobodnego spadku ważne jest nie tylko dla materialnego świata, lecz do pewnego stopnia także dla duchowego i mo-

ralnego życia. W głębinach każdej duszy ludzkiej tają się straszliwe, demoniczne siły. Jeżeli się rozpętają i popadniemy w ich moc, wówczas biada nam! Wynurzają się z głębin, aby nas z nieprzepartą mocą ściągnąć do ciemnego topieliska grzechu i pogrzebać w nim na zawsze. Jedna jedyna lekkomyślność, pierwszy fałszywy krok wystarczy—zostajesz wprowadzony w ruch i zepchnięty z wzmożoną szybkością w głęboką przepaść.

Mawiano niegdyś, że „gdzie Tatar postawi nogę, tam już trawa nie urośnie”. Gdzie ten grzech pojawi się ze swym strasliwym orszakiem, tam wysycha nawet ziemia. Młodociana głowa chyli się bezsilnie ku ziemi; zginają się grzbiec niedawno jeszcze tak sprężysty; z lic znikają rumieńce, a charakter ulega znieprawieniu. Tam, gdzie panować miało kwitnące życie, pozostały tylko ruiny, w których kryje się niepokój.

W PRZEPAŚCI

»A porubstwo i wszelka nieczystość albo łakomstwo niechaj nie będzie ani pomienione między wami, jako świętym przystoi, ani sprośność albo głupia mowa, która do rzeczy nie należy«.

Ef. 5, 3, 4.

»Nierządny część ich będzie w jeziorze gorejącym ogniem i siarką«.

Obj. 21, 8.

Nie ma może młodzieńca, którego by nie dręczyły pokusy zmysłowych zachcianek.

Rozsądek, szlachetna dusza, czyste serce i ideały, wszystko to stara się go obronić i powstrzymać; sumienie ostrzega o nadciągającej burzy, woła: Nie czyn tego, nie czyn tego! Lecz potęga rozbudzonej zmysłowości stara się zwyciężyć go i oślepić; myśl o rozkoszy chwilowego użycia osłabia łatwo odporność. O tym zaś, co czeka cię po takiej chwili, jak nisko upadniesz, co stracisz, że może twój system nerwowy zostanie zniszczony, twój charakter splamiony i osłabiony, o tym wszystkim milczy syreni śpiew zmysłów; takie rozważania stara się

troskliwie ukryć przed oczyma twej duszy. Jak przy wyświetlaniu filmów ostre światło płynące z aparatu przykuwa oko nasze do jasno oświetlonego ekranu, tak iż nic więcej nie widzimy w tym momencie, podobnie oślepia młodzieńca chęć zmysłowych rozkoszy. Bezprzytomnie idzie na lep syrenich przynęt; wszelkie duchowe dążenia obracają się wokoło jedyne go celu, rozkoszy. Nie ma już miejsca na żadne skrupuły. Pierwszy krok na drodze do przepaści został uczyniony. Przy pierwszym jesteśmy wolni, przy drugim stajemy się niewolnikami.

Upadek duchowy

Nie ma na świecie przelotniejszej rozkoszy nad tę, którą ofiaruje nieczystość. Lecz nie ma również kosztowniejszej, gdyż żadna inna stawka cielesnych i duchowych dóbr nie jest tak wysoka, jak właśnie tutaj. Chcę ci przedstawić, drogi mój przyjacielu, obraz takiego młodzieńca w jego rozpaczliwej rzeczywistości, tak jak go niestety dość często spotykamy.

Przed przenikliwym spojrzeniem nauczyciela i kolegów nie ujdzie wyraźnie dostrzegalna zmiana jego usposobienia i powierzchowności. Oto w ciągu krótkiego czasu młodzieniec, dawniej bystry, dziarski, o jasnym, pogodnym spojrzeniu, dziś jest duchowo zanied-

bany, a nierzadko chory i złamany cieleśnie. Ze zdziwieniem spostrzegają wszyscy, że tak pilny i dobry dawniej uczeń stał się nagle opieszałym. Niegdyś zajmował pierwsze miejsce i otrzymywał najlepsze stopnie, teraz może być zadowolony, jeżeli w ogóle przejdzie do następnej klasy. Siedzi co prawda spokojnie w czasie lekcyj; lecz kto spojrzy baczniej w jego oczy, widzi, że myśli jego odbiegły od przedmiotu daleko. Oko uparcie zwraca się w jedno miejsce w przestrzeni, lecz nie widzi nic, nie myśli przy tym o niczym. Gdym go wywoła nauczyciel, oblewa się nagle rumieńcem wstydu i nerwowo podskakuje w górę. Widać że myśli jego wracają z dalekiej przestrzeni. Najmniejszy duchowy wysiłek wyciska mu pot na czoło. Stosunki z dawniejszymi dobrymi przyjaciółmi rozluźniają się; najniewinniejsze uwagi kolegów wyprowadzają go z równowagi i wywołują na usta ordynarne słowa. Posiada tylko jednego lub dwóch powierników, tak samo myślących jak on.

Nie interesuje się wykładem nauczyciela. Uwaga jego zwrócona jest na inne rzeczy. Chociażby nawet i chciał, nie ma dość siły, aby przysłuchiwać się uważnie wykładom. Przełożony, który go od kilku lat zna i pokochał nawet, ze zdumieniem spostrzega, jak często kłamanie teraz jego dotychczas tak szczery uczeń. W duszy jego panoszy się ciężki grzech, cóż

go więc obchodzą wobec tego mniejsze grzechy! Okłamuje swych nauczycieli i kolegów z zimną krwią, podobnie jak rodziców w domu.

Wraz z szczerością giną i pozostałe cnoty młodości, jak uczynność, wspaniałomyślność, otwartość, wdzięczność, przywiązanie, zapał do wszystkiego, co szlachetne i piękne. Bo probierzem obyczajowej stanowczości jest właśnie czystość serca! Bez niej upada dusza. Cóż warto jest jabłko rumiane, jeżeli wewnątrz pogryzł je robak? Albo złocona trumna, zawierająca tylko zgniliznę? Uczucia młodzieńca dziczejają kompletnie; subtelność, zdobiąca go niegdyś, ginie jak zapach róży, którą niedelikatne ręce odzierają z płatków. Rozległe bagniska w pobliżu Rzymu zapowietrzały do niedawna całą okolicę i zarażały mieszkańców chorobą. Widać to było z ich wątlej postawy, twarzy woskowych i mętnego wejrzenia błędnych oczu. A szczególnie uderzał fakt, że gdy zazwyczaj na powitalne pytanie *come sta* — „jak się masz”? otrzymuje się odpowiedź: *si vive* — „ano, żyje się”, mieszkańcy owych okolic dawali melancholijną odpowiedź: *si muore* — „ano, umiera się”. *Si muore*, tak może sobie również powiedzieć występny młodzieniec.

Stąd pochodzi cień, który kładzie się na do niedawna jeszcze uśmiechniętej twarzyczce dziecka i jasnym obliczu chłopca. Stąd

zmarszczki na młodocianym czole! Jak smutnie usposabia widok tęczy, której kolory zaczynają ginać!

I nad tym, co moje i twoje, nie zastanawia się już nałogowy grzesznik tak bardzo. Dla zdobycia zakazanej lektury potrzebuje pieniędzy. Teatr, kino, restauracja—wszystko to jest kosztowne. A tymczasem może matka skarży się na przeniewierczość służby, bo prawie co tydzień brak jej pieniędzy.

Jego myśli obracają się zazwyczaj wokoło nieczystych obrazów. Nic innego już go nie obchodzi. Jest na najbliższej drodze, aby stać się tchórzliwym kłamcą i obłudnym nikczemnikiem bez charakteru. Złodziej okrada swych bliźnich, lecz nierządny okrada samego siebie. Kradnie sobie całe swe bogactwo, całą cielesną i duchową siłę.

Niewierzący uczniowie

Gdy młodzieniec pogrzebał już podstawy swego charakteru i zatracił kolejno wszystkie dobre zalety, wówczas dochodzi bardzo łatwo do całkowitego wewnętrznego załamania, do niewiary. Gdyby to nie było tak wstrząsająco tragicznym, można by się uśmiechnąć, gdy się nieraz widzi uczniów ze średnich klas, wyrażających się wzgardliwie o moralności, religii,

Bogu, a więc o prawdach, przed którymi najgłębsze umysły ludzkości chyliły i chyła swe głowy z wyrazem największej czci. Wstrząsającego doznajemy wrażenia, słysząc, jak uczniowie na kilka lat przed maturą oświadczają, że nauczyciel może bając, na nich nie robi to żadnego wrażenia, bo opadły im łuski z oczu, odkąd „przestudowali” już tyle a tyle książek. Bajką jest dla nich niebo, piekło, Bóg i dusza nieśmiertelna.

Cóż to jednak za książki, które przestudował niewierzący młodzieniec? Jaką posiadał mądrość, o której nie wiedzieli czołowi przedstawiciele nauki? A może wiedzieli mniej od naszego przyjaciela z IV klasy czy z liceum ludzie tacy, jak: Kepler, Newton, Boyle, Linneusz, Herschel, Leverrier, Fresnel, Fraunhofer, Foucault, Faraday, Lavoisier, Liebig, Pascal, Ampère, Galvani, Volta, Pasteur itd.? A jednak ci wszyscy przodownicy nauki byli głęboko wierzącymi chrześcijanami. I ty twierdzisz, że to nauka zaprowadziła twego przyjaciela na drogę niewiary?

Ile też nauki mieścić się może w głowie piętnastoletniego „mędrca”? Ścisła nauka była zawsze przewodniczką do Boga. Natomiast zepsute serce odwodzi od Boga. Ono zapewne było powodem niewiary także twego przyjaciela. Rozwój wypadków przedstawiał się następująco: Początkowo stałe sprzeczności,

które powstają pomiędzy jego życiem a wiarą wyrzut, który nigdy nie chce umilknąć w jego duszy, gryzące zwątpienie, myśl: Przecież jest — Bóg? Przed Nim będę musiał kiedyś zdać rachunek z wszystkich swoich czynów i nawet myśli? Wówczas biada mi! Jakby to było dobrze, gdyby Boga nie było!... Może Go jednak nie ma?... Tak, kto wie... kto Go kiedy widział... Istotnie na pewno Go nie ma! Wymyśl na straszenie ludzi. — „Serce zna przyczyny, których nie zna rozum”! — mówi Pascal. Zepsute serce może doprowadzić do niewiary; poważnie wyszkolony rozum — nigdy. Tylko ten staje się bezbożnikiem, komu na tym zależy, aby Boga nie było! Tak jest: kto żyje w nieczystości, zaniedbuje najpierw modlitwę, potem w ogóle wszelkie religijne praktyki, później religia sama staje mu się ciężarem; na koniec traci wiarę. Musi ją stracić! Będzie próbował podtrzymać obyczajowe zwyrodnienie, które w nim panuje, przez filozoficzne zdania i książki. Potem szuka teoretycznego usprawiedliwienia swej niewiary, którą praktycznie już dawno urzeczywistnił wobec Boga w Trójcy św. Jedyne, wymagającego od nas wszystkich czystości. Nie mało młodzieńców zmusza formalnie swój rozum do niewiary, aby tylko nie odstąpić od grzesznego życia. Obyczajowo czyste życie nie jest zatem tylko wnio-

skiem, ale zarazem z góry zastrzeżonym warunkiem wiary. Tylko przez Boskie życie pojmuje człowiek Boga, tylko czysta dusza może oglądać czystą Boskość. „Zachowujcie waszą duszę w takim stanie, aby sobie mogła życzyć istnienia Boga, wówczas nigdy nie zwątpicie” (Rousseau).

Gdy słyszę niewierzących młodzieńców, mówiących o swym „dojrzałym myśleniu”, „światłej zdolności wydawania sądów”, wówczas przypominają mi się zawsze słowa św. Augustyna: „Tylko nierządnik jest niewierzącym”. Jest to strusia polityka: chowa się głowę przed obrażonym i sprawiedliwym Bogiem, aby Go nie widzieć. Nowsi znawcy dusz ludzkich, jak La Bruyère, Rousseau, Chateaubriand, Fr. Coppée, wyrazili się podobnie jak św. Augustyn. Moralnie czyste życie nie jest więc tylko wnioskiem płynącym z wiary, ale jest także z góry zastrzeżonym warunkiem, by wiara mogła się w duszy utrzymać, urodzajną glebą, na której może się bujnie rozkrzewić. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą”.

Czy to jest radość, czy to jest szczęście?

Jesteś wszak szczęśliwy, mój młody przyjacielu?! Zapłaciłeś za to co prawda wysoką cenę, ale jesteś przynajmniej szczęśliwy. Powiedz, czy jest tak? Bądź szczery i odpowiedz

na pytanie: czy jesteś szczęśliwy? Odpowiesz: „Dowiedziałem się przynajmniej czegoś z życia!” Rozważ te słowa, przyjacielu! Nie mogę uwierzyć w to, byś był szczęśliwy. Nie! Łudzisz się; oszukujesz samego siebie. Gdybyś był szczęśliwym, nie zalewałoby duszy twojej w pewnych chwilach morze goryczy. Myślę o tych chwilach, kiedy nic twojej duszy nie cieszy; nic całym świecie. Dlaczego siedzisz tak często nad książkami i pustym wejrzeniem błądzisz bez celu w przestrzeni? Czy nie ma wątpliwości w twym sercu? Cóż znaczy ta bezdenna otchłań w twojej duszy i owa rozpacz straszliwa? Dlaczego w jaśniejszych chwilach skarżysz się samemu sobie, że twoja przeszłość jest bezradna a przyszłość beznadziejna? Skąd to wszystko pochodzi? A gdzie się podziła twoja odwaga życiowa? Co się stało z twą energią, która ci podszeptowała: „Zerwij węzły!” Teraz jesteś wolny! Wolnym od praw Bożych, ale niewolnikiem swych nigdy niesytych popędów. Spójrz tylko na swych kolegów szkolnych, jak ochoczo i wesoło brzmi ich śmiech! „...Moja niewinność, moja niewinność!—wołasz razem z Schillerem.—Patrzcie, wszyscy wyszli, aby się ogrzać w łagodnych promieniach wiosennego słońca—dlaczego ja sam z piekłem w duszy wśród radości nieba?” Gdybyś chociaż raz chciał być szczerym wobec samego siebie i przyznał, że na zakazanych drogach,

w ślepotcie duszy, znalazłeś zamiast radości gorzką żółć piekła!

Lecz to jest tylko pierwsza kara, jaką nieczystość przynosi z sobą: duchowo-obyczajowy upadek, który grozi każdemu grzesznikowi. Wielu jednak dosięga i druga, cielesna kara. Gdyż wielką jest liczba tych, których występki i cielesnie niszczy.

Drzewo toczone przez robaka

Czy słyszałeś już kiedy legendę o zatopionej Atlantydzie? Marynarze twierdzą, że przy sprzyjającej pogodzie widzieli w głębinach morskich zatopiony świat rajskiej piękności i słyszeli radosne głosy z głębin. To, co tutaj jest legendą, staje się nieraz u młodzieńca rzeczywistością. Zaginęła cudna kraina rajskiej niewinności, a z głębin grzesznego życia wzbija się przytłumione łkanie, nieraz głośnie skargi w samotnych godzinach.

Ty wiesz, mój przyjacielu, że nieczystość jest występkiem względem zamiarów i planów Stwórcy, nieszczęsnym wdzieraniem się w rząd Stwórcy; kto hołduje grzechowi, wyzywa prawa natury. Nie dzieje się to jednak nigdy bezkarnie. Nie możemy pomiać prawami natury, nie ponosząc za to szkody.

W straszliwy sposób przywołują nas nieraz do przytomności fizyczne skutki niemoralnego

życia. Każdy grzech jest uszczerbkiem naszej godności ludzkiej, jest wdarciem się nieprzyjaciela w dziedziny duszy i charakteru, i przy tym niejednokrotnie niszczy zdrowie cielesne. Oto grzech, którego śladem kroczy kara ziem-
-ka! a jak straszliwa jest czasem owa ziemską kara! Prawo karne i ludzkie osądy są łagodne wobec tego grzechu, lecz natura jest surowsza niż sędzia-człowiek. Za to właśnie, za pożydlwość cielesną, zostali ludzie pokarani potopem, a mieszkańcy Sodom y zniszczeni ogniem. A nieskończenie większą jest dziś liczba ludzi, których spotyka kara skutkiem tego grzechu, kara straszliwsza od wody i ognia, bo rozkład żywego ciała.

Mój synu, jeżeli czujesz, że pokusy opadają cię czasami zbyt gwałtownie, gdyby ci się nawet wydawało, że cała twa moralna rozwaga jest bezsilna wobec burzy popędów, wówczas, proszę cię, pomyśl o słowach, które chciałbym ci ognistym rylcem zapisać w duszy: natura nierzadko mści się straszliwie na tych, którzy nieczystym życiem szkodzą godności i trwałości rodzaju ludzkiego! Niemoralne życie może także podkopać zdrowie twego ciała.

Zastanów się jeszcze, drogi przyjacielu, jakie powstaje spustoszenie, jeżeli ktoś już między czternastym a dwudziestym rokiem życia marnotrawi swe młode siły, gromadzone przez

naturę na okres małżeństwa, a zatem na okres około dwudziestu pięciu lat. Rozważ także, że zmarnowane soki i siły były przeznaczone do odżywiania rdzenia i nerwów; pomyśl jeszcze i nad tym, że głęboki wstrząs, wywołany tym grzechem w ciele młodzieńca, oddziaływa szkodliwie na cały system nerwowy.

Według najnowszych badań lekarskich stan duszy wpływa w wysokim stopniu na ciało. Psychoterapia próbuje na podstawie tych doświadczeń stosować nowe metody lecznicze. Jest rzeczą jasną, że przygnębienie duchowe rozpustnego młodzieńca szkodliwie wpływa także i na ciało. Stałe drażnienie nerwów i marnotrawienie sił życiowych nie może pozostać bez poważnych skutków.

Ciągłe podniecenie wstrząsa organizmem młodzieńca do głębi i kruszy jego odporność. Nic dziwnego, że na podnieconym i zmęczonym ciele występują skutki grzechu.

Pocieszające rozmyślania

Tutaj, kochany, młody czytelniku, uczynię przerwę. Zanim zaczniemy śledzić dalszy rozwój występuku, zastanowimy się nad takimi— a liczba ich jest spora—którzy co prawda byli słabsi i są może jeszcze, ale którzy myślą poważnie i mają dobrą wolę. Ze względu na was

podaję kilka szczegółów, stanowiących właściwie prolog następnego rozdziału.

Skutki samogwałtu dla zdrowia bywają często przesadzane, malowane nadmiernie ciemno, czasami znowu bywają niedocenione, jak gdyby w ogóle nie miały znaczenia. I jedno i drugie jest błędne i niebezpieczne.

Zbyt jaskrawe, przesadne odmalowywanie ujemnych skutków jest niewłaściwe i niebezpieczne; gdyż w ten sposób biedak, który — może nieświadomie i bez złej woli — miał to nieszczęście, że upadł, lub mimo dobrej woli jęczy jeszcze pod jarzmem grzesznego nałogu, lęka się, widzi już w sobie wszelkie jego złe skutki na ciele i duszy, poddaje się rozpacz, bo i tak wszystko jest już stracone. To duchowe przygnębienie działa na ciało i duszę, podkopuje zdrowie jeszcze może gorzej, niż grzeszne czyny. Naturalnie nie można nazwać niewinnym tego, co jest grzechem. Pozostaje on winą przed Bogiem, bo został popełniony z wiedzą i wolą, pozostaje wdarcie się nieprzyjaciela w obręb twojej duszy i osłabieniem charakteru.

Lecz jeżeli masz dobrą wolę, walczysz z sobą i używasz odpowiedniej broni, nie dotyczy ciebie przedstawiony tu rozwój upadku, gdyż ty dążysz przecież w górę. Nie zniechęcaj się przesadzonymi, dla innych może wypadków i stosunków odpowiednimi opisami skutków,

które pociąga za sobą grzech przeciw własnemu ciału. Nie uważaj każdego bólu i zawrotu głowy, każdego zaćmienia pamięci, bladości twarzy, za straszliwe zapowiedzi chorobliwego, z występku zrodzonego zwyrodnienia. Łata dojrzewania z ogromnym wewnętrznym i zewnętrznym rozrostem tak wiele wymagają od organizmu, że opisane tu objawy, tak samo jak zmęczenie, krwawienie nosa itd., występują często same przez się. Natura wyrównywa szkody, powstałe na skutek zapomnienia się, jeżeli tylko postarasz się o to, aby wyłom, uczyniony w charakterze przez grzech, naprawić zdecydowanym męskim przeciwdziałaniem, a winę zmażesz szczerą spowiedzią i postanowieniem poprawy; wówczas zniknie świadomość winy, dręcząca ciało i duszę i krusząca siłę nerwów i woli, radość i odwagę.

Mam nadzieję, że patrzysz znowu ufniej w świat, kochany młody przyjacielu! Lecz jedną mam jeszcze prośbę. Wiem z doświadczenia, że młodzi ludzie, którzy czytali opisy skutków nierządu, obserwują odtąd swych kolegów szkolnych, śledzą ich ciemno podkrążone oczy, bladość twarzy, zmęczoną postawę, i kto wie, czy nie uważają ich za moralnie złych, a może nawet oczerniają przed innymi. Może to być, jak już teraz wiesz, całkiem niesłuszne; może być fałszywym tylko podejrzeniem i niesprawiedliwym sądem,

w każdym razie takie osądzanie innych dowodziłoby oschłości lub nawet wprost braku serca.

Tak, jak pocieszające jest to, com powiedział, podobnie jest rzeczą pewną, że uczynki płciowe z innymi, szczególnie z upadłymi dziewczętami, rzadko pozostają wolne od złych skutków. Jeden grzech może pociągnąć za sobą to, o czym mowa w następnym rozdziale.

Gnicie żywego ciała

Na nieobyczajne obcowanie z płcią drugą istnieje jeszcze specjalnie straszliwy kańczug. Mój przyjacielu, wierz mi, pióro drży mi w ręce, gdy o tym piszę; gdyż muszę pisać o tragicznym końcu wielu młodzieńców. Muszę mówić ci o rzeczach, o których może nigdy dotąd nie słyszałeś. Lecz należy o nich wspomnieć, abyś wiedział, dokąd cię może zaprowadzić jeden jedyny nierozważny czyn. Abyś nie potrzebował, jak wiele tysięcy nieszczęśników, przeklinać owych chwil, kiedy chcieli u upadłych dziewcząt po raz pierwszy zażyć rozkoszy na niemoralnych drogach.

Wiedz zatem, drogi przyjacielu, że przez obcowanie z tymi biednymi upadłymi stworzeniami możesz nabyć choroby — wystarczy jeden jedyny grzech! — której niszczące skutki twe cia-

ło ponosić musi przez całe życie, której bodaj niesposób zupełnie wyleczyć; która twą krew zatruje a którą ty — niewyleczony — jako straszliwy, przeklęty spadek kiedyś — gdy będziesz chciał założyć rodzinę — przenieść możesz na towarzyszkę życia, na twoje biedne dzieci, wnuki i całe pokolenia. Biedni potomkowie zostaną także zarażeni i będą przeklinać przez całe życie pamięć ojca, którego młodzieńczym wybrykom zawdzięczają straszliwe dziedzictwo.

Czy jest ci wiadomo, przyjacielu, jak zatrwajająco rozpowszechnione są choroby te wśród ludzi? Czy wiadomo ci, że dziś już towarzystwa eugeniczne gorąco usiłują zabezpieczyć ludzkość od tej zaraźliwej trucizny? Powstał projekt, według którego wszyscy mieszkańcy winni się poddać badaniu lekarskiemu, a zakażeni straszliwą chorobą winni być napiętnowani dla przestrogi i ochrony zdrowych i uczciwych. Czy wiadomo ci, że jedna z tych chorób, syfilis, sama więcej zbiera ofiar wśród ludzi, niż dżuma, cholera i żółta febra razem wzięte? A z jakim strachem myślimy o dżumie!

Chory na syfilis dostaje silnej gorączki, na ciele jego otwierają się rany, ostry ból przenika kości i dręczy mięśnie. Nie opuszczają go gwałtowne bóle głowy; gnębią go na zmianę

zapalenia skóry, powiek, gruczołów ślinowych oraz wszelkiego rodzaju choroby jelit; ogarnia go ogromne znużenie, a jednak nie może spać.

Staje się igraszką najróżniejszych chorób, wobec których jest bezsilny. Jeżeli choroba postępuje dalej, wówczas na skutek ran podniebienie jest formalnie podziurawione, kość nosowa gnije, a twarz chorego przedstawia odrażający widok. Biedny chory próbuje wszelkich środków, aby powrócić do zdrowia. Pozornie udaje mu się to. Nawet lekarz myli się nieraz, sądząc, że pacjenta wyleczył. Lecz — po latach — choroba występuje nagle znowu, gwałtowniej jednak niż dawniej. Okazują się najstraszliwsze skutki, jak gruźlica rdzenia pancerzowego, tabes, paraliż postępujący i ślepotą. Czy może być mowa o zupełnym wyleczeniu z takiej choroby i czy w najlepszym wypadku nie pozostaną już skutki na zawsze? I oto człowiek, który rokował jak najlepsze nadzieje pod-



czas studiów, staje się sobie i rodzinie ciężarem i ginie marnie jako wyrzutek społeczeństwa.

Stara grecka legenda opowiada o ludzkim potworze z wolą głową, którego uwięził Minos w labiryncie na wyspie Krecie; potworowi corocznie rzucono na pożarcie siedmiu młodzieńców i siedem dziewcz z Aten. Jest to legenda. Lecz pustoszące dzieło zniszczenia owego legendarnego potwora jest nic nieznaczącym i znikomym w porównaniu ze spustoszeniem, jakie czyni grzech nieczystości w szeregach dzisiejszej młodzieży, spychając tysiące w przepaść cielesnego i duchowego załamania.

Ach, gdyby mogły przemówić tysiące grobów na cmentarzach! Te ciche pagórki, które w swych mrocznych głębinach kryją tak wiele przedwcześnie zgasłych, młodych istnień ludzkich!

W tym miejscu zamknij książkę na chwilę, mój przyjacielu, i różważ z nabożnie skupioną duszą słowa Pisma św.: *Kto Kościół Boży gwałci, zatraci go Bóg. Kościół Boży święty jest, którym wy jesteście* (I Kor. 3, 17).

Okropna odpowiedzialność

I nie tylko ty sam zginiess marnie. Gdyż tak, jak może wystarczyć jeden jedyny fałszywy krok, jedno użycie zakazanej rozkoszy,

aby zakazić się zarazkiem *Spirochaeta pallida*, straszliwej choroby, tak samo pewnym jest, że przez ciebie, niesumienny grzeszniku, grożą twemu niewinnemu otoczeniu tysiące niebezpieczeństw tejże zarazy. Łyżka, której używasz, szklanka, szczoteczka do zębów, ręcznik mogą przenieść truciznę na innych. Jeżeli masz jeszcze choć iskierkę poczucia honoru w sobie, musisz odepchnąć od siebie rodzoną matkę z okrzykiem;

— Odejdź, odejdź ode mnie, nie zbliżaj się do mnie; gdyż noszę śmierć w sobie!

Lecz ty, żegnając się z nią przed wyjazdem na uniwersytet, całujesz obłudnie jej usta i przenosisz może na własną matkę wstrętną chorobę, toczącą twój rdzeń. Czy odczuwasz ogromną odpowiedzialność, ciążącą na twojej duszy? — Och! ta przeklęta, pierwsza grzeszna noc!...

Biedne dzieci!

A gdybyś dopiero poważyl się założyć rodzinę, ociążony taką chorobą! Ogień piekielny winien strawić twe wnętrze, gdybyś, zarażony taką chorobą, pomyślał o tym, aby przykuć na całe życie do siebie niewinne dziewczę. Dziewczę, które przez całą swą młodość, przejęte ideałem cnotliwej czystości, marzyło o przyszłym mężu jako o pełnym sił

młodzieńczych rycerzu bez trwogi i skazy. A ty, ruino mężczyzny, bierzesz to czyste dziewczę za żonę, czynisz ją nieszczęśliwą na całe życie, wprowadzając w jej krew zarodek straszliwej choroby!

Życie wykazuje nadmierną ilość smutnych wypadków: kobiety, tryskające zdrowiem, o czystym sercu, oddające przed ołtarzem rękę mężczyźnie, któremu zaufały, zaczynają po kilku nieraz tygodniach więdnąć, chorować, pozbawione zostają nadziei, by mogły wydać na świat zdrowe dzieci, a często wiedzie je haniebna choroba pod nóż lekarza. Czyja w tym wina? Człowieka, któremu zaufały!

Przychodzą dzieci. Biedne stworzenia, oby lepiej nie były oglądały światła dziennego! Już w drugim, trzecim miesiącu życia występują na nich oznaki syfilisu, a zazwyczaj umierają już po pół roku. Pozostające jednak przy życiu ulegają chorobie między 10 a 20 rokiem życia; przestają się rozwijać, obciążone są chorobami oczu, a ich chorowite, słabe ciała uginają się pod brzemieniem życia. Ich dzieci i wnuki stałyby się dziedzicami tego okropnego losu! Przez twoje grzeszne życie ściągnąłeś straszliwe przekleństwo na całe swe potomstwo! Rzeżączka (*gonorrhoea*), bliźniacza choroba syfilisu, oprócz innych złych skutków może przynieść ze sobą ślepotę. Znam rodzinę, w której dzieci krótko po urodzeniu

ślepy jedno po drugim. Rodzice byli przerażeni, nie wiedząc, co było tego powodem. Ojciec zapomniał o swej płciowej chorobie przed ślubem; skutki okazały się po latach. W monachijskim zakładzie dla ociemniałych obliczają ilość niewidomych z powodu zakażenia rzeżączkowego na 73—74⁰/₀. Nieszczęśliwi mieszkańcy zakładów dla obłąkanych, całe zastępy duchowo upośledzonych, kaleczących dzieci—oto smutne, wstrząsające dowody tego, jak straszliwe skutki wydaje grzech młodzieńca, który wpadł w jaskinię występku!

Powiedz mój przyjacielu, czy zasługuje na tak krwawą zapłatę chwila rozkoszy? Jakąż prawdę powiedział Demostenes, gdy odrzekł upadłej dziewczynie chcącej go skusić: „Zbyt wiele miałbym wyrzutów sumienia za chwilę rozkoszy!”

Pewien ojciec napisał do mnie niedawno te piękne słowa: „Gdy mój synek wejrzy na mnie swymi promiennymi oczyma, gdy widok jego siły duchowej i gibkości napęlnia me serce radością, gdy widzę jego dziecięcą wesołość i żywość, wówczas nie żałuję ani przez chwilę, że przez lata całe toczyłem twardą walkę; wówczas dopiero poznaję całkiem wyraźnie, że tego, co czyniłem, nie uczyniłem wyłącznie dla swego dobra, lecz również dla dobra wszystkich przyszłych pokoleń, i że dlatego naprawdę warto było trudzić się i męczyć”.

Samobójstwa uczniów

Patrz, oto przed tobą podeptane w pyłe wspaniałe nadzieje przyszłości! Orzeł, stworzony do górnych lotów — z połamanymi skrzydłami walczy w bagnisku o wolność; męski charakter — w połowie złamany; wspaniałe młodzieńcze życie — zwiedłe. Patrz, oto młodzieniec, który w porywie młodzieńczych ideałów chciał świat zbawiać, sam teraz wzdycha pod jarzmem nieuleczalnej biedy i nędzy. Ognista i wysoko dążąca niegdyś dusza, w której płonęły plany przyszłości, walczy zmęczona i zrozpaczona z ciężarem swego przeklętego losu, bo nie umiała ochronić od wiosennych przymrozków obiecujących pączków młodości.

Do tego dochodzą ostre wyrzuty prędeej czy później budzącego się sumienia, strach przed fizycznymi i moralnymi skutkami przeklętego czynu. Nic dziwnego, że melancholia i rozpacz czarnymi skrzydłami omraczają duszę. A ten nieszczęsny młodzieniec żył za ledwie osiemnaście lub dwadzieścia lat! Ach, już tu na ziemi spełniają się słowa Pisma św., które mówi o karze w przyszłym życiu: *Nierządnym część ich będzie w jeziorze gorejącym ogniem i siarką* (Obj. 21, 8).

Przeczytaj uważnie list, który pewien młodzieniec napisał do swego przyjaciela:

„W wielkim moim smutku byłeś mi zawsze szczerze oddany i dziwisz się, że nie mogę się pocieszyć. Lecz nie znasz najstraszniejszego wypadku, który mię spotkał w życiu. Kilka razy już pragnąłem się z tym tobie zwierzyć, lecz słowa nie chciały mi przejść przez usta. Teraz jednak wysłuchaj mnie i — pogardzaj mną. Mój Boże! Że ja muszę się do tego przyznać, pisać o tym! Gdy wszyscy zasypywali mnie pochwałami i otaczali miłością, ja — przez przyzwyczajenie się do wstrętnego grzechu zaraziłem się skrycie. Patrz, oto moja choroba! Czarna melancholia dręczy mnie; znosiłbym chętnie wszelkie fizyczne dolegliwości jako karę, lecz najokropniejsze jest to, że dusza moja jest złamana! Nie mogę nawet myśleć rozsądnie. Poważna, naukowa praca jest dla mnie katuszą; moje myśli błędzą w nieskończoność; w wyobraźni rodzą się majaki; podłe wyobrażenia nie dają mi spokoju ani we dnie, ani w nocy; daremnie wołam, wzdycham, toczę z nimi rozpaczliwą walkę. Jak nisko upadłem! Poradzisz mi zapewne, abym się modlił! Jak chętnie uczyniłbym to, lecz już nie mogę! Mnie już nikt nie zdoła pomóc! Kilkakrotnie wybierałem godzinę, dzień i miejsce, ażeby położyć kres swemu życiu... wystrząłem. Lecz wówczas stawał mi przed oczyma duszy obraz rodziców. Moi kochani rodzice i rodzeństwo nie mają pojęcia, dla

jak bardzo niegodnego syna i brata roztrwaniali miłość. Czy mam im zgotować jeszcze i to zmartwienie, że syn ich popełnił samobójstwo? Tylko myśl, że strasznie by się zmartwili, powstrzymuje mnie od targnięcia się na życie. Odwiedź mnie kiedy — lub lepiej daj pokój, nie zasługuję na to! Módl się za mnie, aby się Bóg zlitował nade mną, jeżeli jest jeszcze w ogóle dla mnie miłosierdzie!”

Czytałeś już zapewne, że szesnasto lub osiemnastoletni młodzieńcy popełnili samobójstwo „z przesytu życiowego”! Przesyceni życiem w siedemnastym roku życia! Pomyśl tylko nad tym! Chłopiec, który jeszcze właściwie nie zna życia i niczego nie doświadczył!... czekające go dopiero, poważne, prawdziwego mężczyzny godne obowiązki życiowe winny budzić w nim żądzę czynu — chłopiec taki zmęczony życiem!

Lecz ostrzegam cię, nie osądzaj mylnie. „Nie sądzicie”—mówi Zbawiciel. Nie zawsze upadłe życie jest powodem młodzieńczego samobójstwa. Dziwną jest rzeczą, jak często omracza melancholia ciemnymi skrzydłami słoneczną krainę młodości. Świat wydaje się wówczas tak nieznośnym jak „Melancholia” Dürera. I nie zawsze są ci najgorsi, których melancholia opęta z taką gwałtownością, że dosłownie nie wiedzą, co czynią. Nie mówiliśmy przy tym jeszcze wcale o przepracowaniu, o strachu przed

egzaminami, który naprawdę może czasem wrażliwą duszę wytrącić z równowagi. Oczywiście, wyjaśnieniem wielu młodzieńczych samobójstw jest właśnie błąd moralny. Kula, wypadająca z broni młodocianego samobójcy, jest wówczas przypieczętowaniem zwichniętego życia.

Posłuchaj uważnie o wypadku, który się zdarzył niedawno: Młodzieniec o silnym charakterze, był jedyną pociechą, podporą i żywicielem biednej wdowy. Pełen moralnej powagi, wskazywał właściwą drogę lekkomyślnym przyjaciółom, ciągnącym go do jaskiń występku. Wspomnienie słów nauczyciela religii i myśl o obecności Bożej były mu tarczą. Lecz podupadli moralnie towarzysze nie ustawali w natarciach. Gdyż kto po samą szyję tkwi w grzechu, tego pędzi niepokój nieczystego sumienia, aby i niewinnych wciągnąć w bagnisko. I ponownie stanęli przed nim z słodkimi słówkami przynęty..., drwili z niego, dodawali mu odwagi... Nareszcie zgodził się. W krótkim czasie tryskające siłą ciało młodzieńca zaczęło więdnąć; straszliwa choroba wypaliła piętno na jego ciele i duszy. Nie mógł już dłużej udźwignąć okropnego ciężaru życia i pozbawił się go. U jego boku leżała kartka—wszystko, co pozostawił swej matce! — z słowami: „Matko, przebac mi i módl się za mnie”!

Ludzie żałowali nieszczęśliwca, lecz ty wiesz, że on sam był winien swemu nieszczę-

ściu. Zakazane róże chciał zrywać, lecz na ich miejsce wyrosły z piekła dzikie liany, otoczyły jego duszę i zdusiły ją. Powstał buntowniczo przeciw prawom, które sam Stwórca włożył w dusze ludzi a przeciw którym powstawać nie może żaden człowiek bezkarnie... Ale został przecież uwiedziony! Zapewne; lecz dlaczego rzucamy wszystkie kamienie na uwodziciela? Czyż uwiedziony młodzieniec, mający zdolność zastanowienia się, nie odpowiada sam za siebie? Zbawiciel potępił nie tylko tych, którzy uwodzą i gorszą drugih, ale i tych, którzy pozwalają się zgorszyć i uwieść.

* * *

Ku niebu wystrzelający, wysmukły dąb— w połowie złamany; śmiało w dal firmamentu unoszący się most tęczowy runął w przepaść; czarująca piękność pełnej przeczuć, wspaniałej przyszłości — zniknęła bezpowrotnie za ciemną zasłoną! Dotarliśmy już do dnia przepaści.

O smutny losie, o straszliwy kresie...

WALKA ZE SMOKIEM

»W górę czoła! gra pobudka!
Stanąc w szyku! — woła wódz.
Bój nas czeka — walka krótka,
Młodzi musim wroga zmóc.
Bronią naszą orląt ramię,
Oczu błysk i pieśni stal,
Przewodnikiem Boże znamię —
Hymn zwycięstwa niesie dal«.

Pochód Harcerzy.

Mój przyjacielu! Pozwól sobie spojrzeć w oczy... Tak, tego oczekiwałem: goreje w nich płomień nieugiętego sprzeciwu. Głośno bije ci serce pełne twardych, świętych postanowień; cicho drżą usta słowami ważnych rozstrzygnięć. Wszystko w tobie mówi głośno i wyraźnie: z Bożą pomocą nie zajdę nigdy tak daleko. Chociażby świat miał się zawalić nad moją głową, chociażby ziemia zadrżała pod moimi stopami, i gdyby nawet gwiazdy wystąpiły z swych orbit, tak daleko — nie, nigdy, przenigdy!

Tak mój przyjacielu, tego spodziewałem się po tobie. Nie chcesz więc zejść tak daleko? Nie chcesz więc przed czasem odpaść z drzewa ludzkości jako roba-

Życie piękne i czyste

czywy owoc? Nie chcesz żelazem podkutymi butami tratować brutalnie ogrodu twojej duszy ani uciekać przed pytającym spojrzeniem oka matczynego? Nie chcesz być roznosicielem trucizny i kryć w sobie bakterij, toczących życie? Nie chcesz jako żyjące niebezpieczeństwo błądzić między ludźmi i wlec za sobą swego młodego ciała, jako bezcielesny i bezkrwisty szkielet, przez całe życie? Nie chcesz marnować zdrowia, charakteru i czci i stać się najnędzniejszym spośród ludzi? Nie, ty nie chcesz tego wszystkiego! Widzę w twoim oku błysk stanowczej woli.

Kochany przyjacielu, miej otuchę! Jeżeli wysiłek twojej woli odpowie świętości i stałości twego postanowienia, nie ugrzęzniesz nigdy w przepaści.

Jest droga powrotu

Lecz mnie się zdaje, że w oku twoim widnieje głęboka powaga. Jak gdyby tłoczyły się w duszy stare wspomnienia; jesteś zgnębiony, trwożny. Trzyma cię na uwięzi myśl o przekłętym grzechu, popełnionym po raz pierwszy w nieświadomości, i moc grzesznego przyzwyczajenia powstrzymuje cię tysiącem ramion. Widzę to wszystko po tobie, nie ujdzie przed moim wejrzeniem rozpaczliwe mocowanie się

z sobą, niezdecydowanie wahanie się i zrezygnowany smutek.

Wyobrażam sobie, że już w latach dziecięcych wciągali cię towarzysze w sprawy, o których mówiliśmy. Nie wiedziałeś sam jak, nie znałeś doniosłości i ciężaru skutków. Przez nasze rozważania zajaśniało ci światelko, lecz tobie zdaje się, że oświeśla ono już tylko ruiny świątyni duchowej, zmarnowanej młodości i przyszłości beznadziejnej. Skończyła się moja radość i moje plany są na nic. O nie, przyjacielu! Bóg nie sądzi cię według twego obecnego poznania, lecz według ówczesnego. Do ciebie stosują się słowa Chrystusa: *Pozwólcie umarłym grzebać umarłych*. Odwróć się od przeszłości, oprzyj rękę o pług i patrz przed siebie!

Proszę cię, nie wymawiaj słowa, dla którego twe usta już się otwierają. Nie wolno ci go wymówić!

Twego słowa nie ma, a przynajmniej nie powinno ono wyjść z ust twoich, młodzieńcze. Nie powinieneś nigdy wymawiać strasznego: „za późno”; „za późno dla mnie!” Rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć, lecz mylisz się bardzo, gdyż nigdy nie jest za późno! Tak, im więcej się zapóźniłeś, tym śpieszniej musisz myśleć o powrocie.

Czy znasz przypowieść o synu marnotrawnym? Przypominasz sobie ojca, od którego

młodszy syn zażądał bogatego spadku, poszedł w świat i wszystko roztrwonił, a potem jako pasterzowi nierogaczyny nie wolno mu było pożywić się nawet wytłoczynami? Pośród tego opuszczenia i straszliwej nędzy przyszło mu jednak na myśl: wstanę i pójdę do ojca mego, może zlituje się nade mną.

I oto ojciec, którego tak niegodnie opuścił, przyjął go z otwartymi ramionami i przycisnął do serca — jego... marnotrawnego syna...

Silna wola, stanowcza decyzja potrzebne były marnotrawnemu synowi do wykonania tego czynu. I jego wciągała nędza coraz głębiej, tysiącem ramion polipa obejmował grzech ciało i duszę, a nędza ciążyła mu na barkach jak ołów. Lecz jedno jedyne energiczne postanowienie podniosło go, uwolniło i popchnęło na drogę do domu rodzicielskiego.

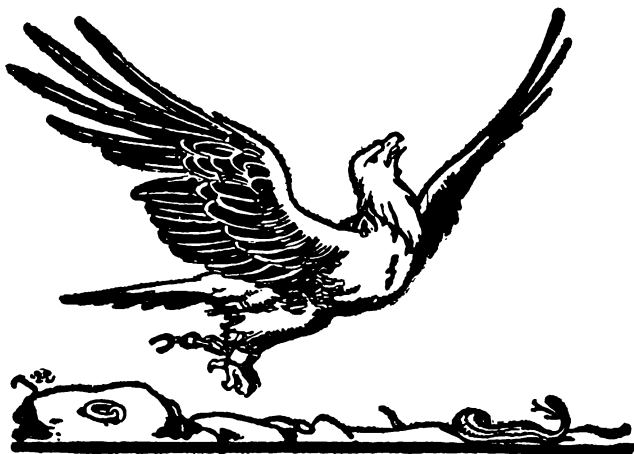
Nawet w najbardziej upadłym zbrodniarzu odkrywamy skłonności do nawrócenia się. Dlatego nie wolno zwątpić o żadnym człowieku, lecz nie wolno też nikomu o sobie samym zwątpić. Dopóki żyjemy, nie jest nigdy za późno. Potrzeba tylko woli i trochę odwagi. Słusznie mówi Seneka: „Kto chce być zdrowym, czyni już ważny krok na drodze do zdrowia”.

Znam „zastarzałe wypadki”, w których przyzwyczajenie mocno trzymało młode dusze, lecz one mimo to podnosiły się. Oczywiście, toczyły twarde walki, zdarzały się

i powroty do dawnego błędu, okresy zwątpienia, lecz ostatecznie dusza zwyciężała i odzyskiwała spokój.

Oswobodzony orzeł

Czytałem przed laty następującą opowieść o potężnym orle. Jako młody, dopiero co po opuszczeniu gniazda, wpadł w ręce pewnego



chłopca, który założył mu cienki łańcuszek wokoło nogi i przykuł go koluchem do kamienia. Królewski ptak bił skrzydłami wkoło siebie, mocował się przez długi czas, aby się uwolnić, lecz na próżno. W końcu zmęczył się długą, beznadziejną walką i poddał się swemu losowi. Pewnego dnia zerwało się z ja-

kiegoś powodu jedno z ogniwek łańcucha, lecz tego nie zauważył biedny, przywykły już do niewoli orzeł. Zniechęcony trwał długo jeszcze na swoim miejscu. Jutrzenka, promienne niebo, słońce wabia go w górę, serce przenika ukochanie wolności, skrzydła tryskają siłą — na próżno — jest jakby oślepiiony i jak dotąd poddaje się swemu nędznemu losowi. O, gdyby teraz uczynił jeden jedyny krok, poruszył choć raz skrzydłami!

Mój przyjacielu! Patrz, oto twoja tajemnica. Wytlumacz sam sobie słowo za słowem. Ale nie przeocz, że przez światło, które rzuciła ci w duszę ta książka, zerwało się jedno ogniwo w twym łańcuchu. Spróbuj i korzystaj z wolności!

Święte postanowienie, silna wola

Drogi przyjacielu, chociażbyś już dawno był ofiarą żądz, nabierz odwagi. Musisz powiedzieć sam sobie: Nie jest za późno; chcę powstać i wrócić na dobrą drogę; dążyć ku lepszej przyszłości.

Wiem dobrze i powiem ci od razu, że powrót będzie tym trudniejszy, im głębiej zabrnąłeś w grzechy. Ciężko będziesz musiał walczyć o swoją wolność. Zwątpienie rzuci się na twą duszę, niby zgłodniały

dziki zwierz. Często doświadczysz, że twoje silne postanowienie poprawy załamie się. Rozpaczliwie będziesz musiał walczyć ze straszną mocą przyzwyczajenia.

Jakież jednak ofiary ponosili i ponoszą dzielni podróżnicy, by zdobyć lodowe bieguny! Czy dusza nie jest dla ciebie więcej warta? Weź chociaż część owych męczących wysiłków na siebie, a będziesz zwycięzcą.

Tak, przyjacielu, czeka cię gorzka walka, tymczasem powtarzam ci; nie rozpaczaj! Jeżeli zechcesz—staniesz się czystym. Wszystkie moce piekielne nie mogą ci zaszkodzić, jeżeli ty sam nie zechcesz. Zwycięzys, jeżeli pozostanie w tobie silną — wola zwycięstwa. Niech tylko uda ci się pozostać czystym i bezgrzesznym przez kilka tygodni, kilka miesięcy, wówczas już zwyciężyłeś; gdyż przekonałeś się, że żyje jeszcze w tobie wola i zawsze na nowo hartuje twoje postanowienia.

Mój kochany przyjacielu, jeżeli twoja dusza jest jeszcze nienaruszona, dziękuj Stwórcy na kolanach i wszelkimi siłami strzeż drogiego skarbu. Jeżeli jednak miałeś to nieszczęście i upadłeś, wówczas, błagam cię, podejmij z dobrą myślą walkę przeciwko siedmiogłowej hydrze nieczystości. Od tego zależy zbawienie twojej duszy, cała twoja przyszłość. Tak, przyszłość twojej ojczyzny! Czy istnieje coś jeszcze ważniejszego?

O przyszłość ojczyzny

Wiem, mój synu, że jesteś wiernym synem ojczyzny, dumnym ze swego pochodzenia. To mi się podoba. Lecz czy ty wiesz, że kto pogardza czystością serca, jest zdrajcą przyszłości swej ojczyzny? Czy uświadamiasz sobie, że przede wszystkim od tego zależą zdolności życiowe naszego narodu, czy młode pokolenie odrodzi się w duchu, czy też niepowstrzymanie będzie się dalej staczało po pochyłości, ku zepsuciu, dokąd wiodą — na duchu i ciele osłabłą młodzież naszej ojczyzny — apostołowie niemoralności, szerzyciele złych książek i pornograficznych ilustracji? Wszędzie, w teatrach, kinach, książkach, broszurach i gazetach toczy się walka z obyczajnością naszego narodu.

Jakże daleko odbiegliśmy od moralnie zdrowego stanu obyczajów, który Tacyt za wzór stawia swym ziomkom, wskazując na pogańskich Germanów: „W szrankach wstydlivosti żyją, żadnymi podnieťami widowisk, żadnymi biesiad podrażnieniami nie psute... Nadzwyczaj mało mimo tak liczneęo narodu cudzołóstw, za które kara doraźna i mężom pozostawiona: obciąwszy włosy, obnażoną, wobec krewnych wypędza z domu mąż i przez całą wieś podgania biczem; dla spospolitowanej bowiem czci kobieceęo żadneęo przebaczenia: ani pięknością, ani wiekiem, ani do-

statkami nie znajdzie taka drugiego męża. Albowiem tam nikt z błędów nie stroi sobie żartów, a nie nazywa się duchem czasu — psuć, tudzież być psutym”.

Moi kochani młodzi przyjaciele, jeżeli leży wam na sercu przyszłość ojczyzny, jeżeli troszczycie się o pomyślność narodu, strzeżcie czystości krwi i serca! Nie wyciągajcie nigdy ręki po książki i utwory ludzi, którzy piszą co prawda w naszym języku, lecz są naszymi najgorszymi wrogami. Podstawą i podporą każdego kraju jest moralność; gdy ona zginęła, upadł nawet dumny Rzym i popadł w niewolę. Czytałem w pewnym wierszu, że szatan uczynił raz przegląd swoich zwolenników. Każdy szczycił się swoją mocą. Duch gniewu kłócił się ze złymi duchami zazdrości, pijaństwa, szulerstwa i innych występków o to, kto z nich najwięcej szkodzi człowiekowi. Lecz szatan wręczył palmę pierwszeństwa duchowi nierządu... Rzekł: „Ty posiadasz najostrzejszą broń i najjadowitszą truciznę; gdyż ty potrafisz zniszczyć całe narody”.

Miecz ognisty natury

Natura mści się mieczem ognistym. Już Tacyt nazywał nieroztrwonioną siłę młodzieńczą prażródłem, z którego płynęła siła Germanów.

Pomyślność całego pokolenia zależy od tego, czy w przyszłości stosunek mężczyzny do kobiety otoczemy większym szacunkiem niż dotąd, czy też postępować będziemy nadal po pochyłości, na którą wprowadzili nasz naród — a szczególnie jego wykształcone warstwy — niechrześcijańscy i niepatriotyczni przedstawiciele modnej literatury.

Czy nie widzisz, przyjacielu, jak bardzo potrzebuje nasza ojczyzna pełnej fizycznej i moralnej siły każdego ze swych dojrzewających młodych mężczyzn?! Każdy młodzieniec musi się rozwinąć we wspaniałe drzewo, przynoszące owoce; lecz czy przyniesie owoce drzewo, które nie miało kwiatów?... Powrócić z jedną ręką lub nogą z gorącej bitwy, jest ofiarą przed Bogiem, zasługą wobec ojczyzny; lecz stać się kaleką przez podły grzech nieczystości — jest przed Bogiem i ojczyzną zbrodnią i hańbą. Pewien profesor medycyny pisze: „Młodzieniec, który kocha swą ojczyznę i kieruje się zdrowym rozsądkiem, winien myśleć w ten sposób: muszę dobywać wszelkich sił, aby stać się pożytecznym ogniwem społeczeństwa. Dlatego, aby nie stać się przedwcześnie kaleką, będę się ćwiczył w całkowitej wstrzeźliwości w okresie rozwoju, będę hartował ciało, ćwiczył siłę

woli, pomnażał i pogłębiał swe wiadomości. Potem postaram się o jakiś zawód, który mi umożliwi wyżywienie rodziny; gdy już to zdobędę, ożenię się w nadziei, że potrafię wychować dla ojczyzny dzielnych i pożytecznych obywateli oraz wieść życie szczęśliwe”.

Wy, młodzieńcy, jesteście przyszłością ojczyzny; wy, czytelnicy tej książki, dziś jesteście jeszcze studentami, lecz wnet już będziecie przywódcami narodu; wy każdym swym czynem zasiejecie lub zbierzecie dobro lub zło, szczęście lub niedolę. Obecnie, młodzieńcze, jesteś dopiero zawiązkiem przyszłego narodu, lecz możesz stać się bohaterem lub grabarzem młodej — Polski.

Powinno stać się kwestią honoru każdego młodzieńca-Polaka, aby z czystego, wstrzemięźliwego młodego człowieka wyrósł na silnego charakterem, zdrowego mężczyznę, który może się stać ojcem zdrowego pokolenia. Przyszłość, przed którą stoi nasza ojczyzna, potrzebuje przede wszystkim silnych charakterem, zdrowych ojców rodzin. Może nie myślisz jeszcze dzisiaj o tym, lecz wierz mi tymczasem, przyjacielu, że silna, czysta sercem, pełna zapału, chętna do pracy i niezarażona młodzież nierównie ważniejszą jest dla życia i istnienia narodu niż wszystkie sieci kolejowe i telegraficzne, kopalnie węgla i metali, kolonie,

tanki i okręty wojenne, pola diamentowe i centra przemysłowe. Przegrana wojna i niewola są mniejszym złem, niż utrata czystości obyczajów przez naszą młodzież. W gigantycznej walce, jaką prowadzą narody o palmę pierwszeństwa, ci zostaną zwycięzcami, którzy będą mogli wystawić dzielnych mężczyzn, mężczyzn o nieugiętych charakterach! Nie będzie jednak przygotowaniem do tego młodość spędzona w grzechu. Czyby to było zresztą rzeczą możliwą, aby podupadła moralnie i fizycznie, zniewieściała, za zmysłowymi rozkoszami goniąca, zwyrodniała młodzież stać się miała granitowymi filarami silnego narodu, o które w historycznym znaczeniu rozbiły się pienne fale narodów?!

O święte dobro

Dopiero przez smutne doświadczenie świat poznaje, jak dobre są plany Stwórcy. Czy wypełnisz szóste przykazanie Boże, czy nie, Bóg nie będzie miał z tego ani korzyści, ani szkody. Jego zamiary zostaną tak czy owak urzeczywistnione — oczywiście wówczas bez ciebie i przeciw tobie. Dla ciebie jednak jest to bardzo ważne, czy będziesz żył według przykazań Bożych, gdyż podług tego ukształtuje się twoja przyszłość i od tego zależy twój los po śmierci. Wiekuiste ży-

cie duszy i harmonijny rozwój przyszłości tu na ziemi zależą od tego, czy podejmiesz zwycięską walkę z siedmiogłowym smokiem niemoralności. „Kto nie przyzwyczai się do cnoty w młodości, ten i w starości nie odstąpi od występku”.

Znam cię, przyjacielu! Twymi ideałami są: męski charakter, rycerskość, dzielny mężczyzna. Właśnie dlatego rozważ dobrze, że do uzyskania doskonałego charakteru potrzebna jest ogromna siła woli; siła woli, która pomoże lepszej części naszego ja, dążeniu ducha do triumfu nad niskimi popędami. Wiesz dobrze, że popęd płciowy budzi się już bardzo rychło, nad długo przed możliwością zawarcia małżeństwa. Poznaj właściwą myśl tego: oto masz pole do działania, aby wznieść się do prawdziwie męskiej siły.

Jeżeli chcesz osiągnąć ideał męskiego charakteru, nie możesz zapominać nigdy o tym, że cel ten zdobyć można tylko twardą pracą.

Dzieje się tu tak, jak przy wspinaniu się na góry. Zanim wejdiesz na wierzchołek, zaperlisz się na twych skroniach pot. Im wyższy jest cel, który postanowiłeś osiągnąć, tym energiczniej musisz się zabierać do pracy. Młodzieniec nie może sobie jednak wytknąć wznioślejszego celu, niż kształcenie charakteru bez skazy.

Aby osiągnąć ten ideał, musisz podjąć walkę na śmierć i życie.

Na śmierć i życie

Jest to walka o całość. Albo uda się przeprowadzić swą duszę nienaruszoną poprzez niezliczone niebezpieczeństwa wezbranych wód młodości na drugi brzeg, a wówczas czeka cię wzniosłe powołanie szlachetnego życia męskiego,—albo doznasz rozbicia w burzliwych nurtach młodości i musisz potem wlec z sobą przez całe życie klątwę zmarnowanych lat młodości.

Jestem przekonany, że u ciebie wchodzi w rachubę tylko pierwsza możliwość; druga odpada. Patrząc ci w oczy, widzę płonący w nich ogień mocnego postanowienia i niepokonanej woli. Tak, słyszę twą odpowiedź: jestem zdecydowany podjąć twardą walkę; chciałbym tylko poznać broń, którą mam walczyć.

Słusznie, przyjacielu! W następnym rozdziale dowiesz się o tym bliższych szczegółów. Lecz jedno chciałbym jeszcze podkreślić: nie rozpaczaj, chociaż spostrzeżesz po ciężkiej pracy, że walka nie ustaje i mimo tysiąca zwycięstw ciągle jeszcze trwa.

Spamiętaj sobie zatem, że siedmiogłowa hydra — we właściwym słowa znaczeniu — stale na nowo napada twą duszę, i dopóki płynie w twych żyłach krew młoda, nie odstąpi od ciebie.

Obetniesz jej jedną głowę, wyrośnie na jej miejsce inna. Zostałeś dziś na jednym polu

zwycięzcą, nie wiesz, gdzie ona jutro uderzy. Pomiędzy 16-ym a 20-ym do 24-go roku życia będziesz stale toczył twardą walkę. Później pokusy są już mniej gwałtowne, lecz zupełnie nie ustają nigdy. Nawet w latach, kiedy powaga i stateczność dojrzałego mężczyzny opanowuje wrzącą krew młodości, musi się stale mieć na baczności, aby nie stracić swego skarbu. Życie ludzkie jest bowiem walką, służbą wojskową. Stale musisz pamiętać o tym, że krótką chwilę rozkoszy, którą daje grzech, tysiąckrotnie przewyższa w wewnętrznej wartości szacunek samego siebie i spokój sumienia, goszczący w duszy zwycięzcy. Powinna ci dodawać sił myśl o tym, że chociaż będą cię stale dręczyły pokusy, nikt cię nie może zmusić do poddania się, jeżeli sam tego nie zechcesz. Niech wzmacnia się przekonanie, że walka twoja nigdy nie jest beznadziejna. Jeżeli twoja dusza jest jeszcze bez zmazy, możesz zachować jej czystość, ale też tylko przez twardą walkę. Jeżeli jednak musisz opłakiwać poważne błędy i głęboko tkwisz w grzesznym przyzwyczajeniu, wówczas potrzeba wyłożenia całej siły twojej woli; lecz za to dusza twoja w tej walce odrodzi się do nowego życia.

Najcięższą jest walka z samym sobą — lecz najwspanialszym też jest zwycięstwo nad sobą samym.

Opieraj się!

O twoim postanowieniu dowiedzą się bardzo prędko twoi „przyjaciele”. Nie będą mogli ścierpieć tego, że twoje moralne pojęcia różnią się od ich pojęć. Postanowiłeś poprawić swe dawniejsze życie, nie podoba ci się już ich szatański uśmiech; sprzykrzyło ci się już brodzić razem z nimi w błocie. Dusze ich nie mogą tego ścierpieć! Teraz miej się na baczności, przyjacielu! Rozpocznie się najsilniejszy atak na ciebie!

Powiem ci zaraz, co mam na myśli: na marne poszło wiele szlachetnych dążeń, gdy dostały się w krzyżowy ogień szyderstw.

— Nie myślałem, że jesteś takim świętoszkiem i tchórzem — powiedzą do ciebie. — Dokrze, kto jest dzieckiem, mamusiny synkiem, niech nim pozostanie!

— Co? ja tchórzem, ja dzieckiem? — wybuchasz ze złością. — Ja idę, ja także idę!

Jak wielką jest liczba nieszczęśliwych młodzieńców, których na nowo zbudzona wola została złamana przy takiej właśnie okazji i popadła w szpony grzechu. Za drugim i trzecim razem nie potrzeba już było nawet szyderstw!

Specjalnie groźnym staje się niebezpieczeństwo wówczas, jeżeli warunki życiowe zmuszają cię do wspólnego mieszkania z takimi towarzyszami, których moralne pojęcia stoją

znacznie niżej od twoich. Wielu spośród tych, którzy pozostali czyści w czasie uczęszczania do szkoły średniej, straciło czystość serca w czasie uczty pożegnalnej po maturze... Z innych zdarło najpiękniejszą ozdobę sztyderstwo kolegów na uniwersytecie. Nie chcieli okazać się „tchórzami”.

A jednak! Gdybyś zastanowił się chociaż przez chwilę nad tym: gdzie panuje prawdziwa odwaga, a gdzie rzeczywiste tchórzostwo?

Kto jest tchórzem?

Tak, więc ty, dlatego że chcesz zachować czystość, jesteś niedołęgą i tchórzem? Pomyśl tylko chwilę nad tym, do czego potrzeba więcej siły i hartu woli: czy aby odeprzeć napaści najsilniejszego z popędów, czy też, aby burzy namiętności pozwolić sobą — niby słabą trzcina — miotać w tę i ową stronę! Kto jest lepszym jeźdźcem? Czy ten, który silną ręką trzymając cugle prowadzi konia podług swej woli, czy też ten, którego koń samowolnie ponosi i zrzuca go w końcu do rowu?

Zarzucają ci, że jesteś dzieckiem. Rozważ jednak, że właśnie karność i silna wola oznaczają męskość. Czy raczej nie jest niedołężnym i słabym ten, kto zwija żagle przed każdym żądaniem popędów zwierzęcych?

Czy posiada kto więcej szacunku u młodzieży i dorosłych, jak właśnie zahartowany o silnym charakterze młodzieniec, który nie da się zwieść szyderstwem i urąganiem swych „przyjaciół” z prostej drogi, na jaką wstąpił po dojrzałym namyśle? I chociażby wszyscy moi współtowarzysze byli ofiarami tego grzechu — ja nie chcę się nią stać, za żadną cenę! Naśladować wszystko jest małym zwyczajem. Silny charakterem jest tylko ten, kto ma odwagę płynąć także pod prąd. Przypominasz sobie przypowieść, w której zwierzęta krytykują człowieka, że kroczy z podniesioną głową, a nie pełza razem z nimi w pyłe? Według nich bowiem pożałowania godny jest każdy, kto nie jest taki jak one. Nie sądz więc, że jesteś tchórzem dlatego, że omijasz towarzystwo złych ludzi. Lub może miałoby to być tchórzostwem, że człowiek bacznie uważa, aby się nie zarazić gruźlicą, tyfusem lub cholerą? Posłuchaj, co mówi mędrzec pogański: „Jeżeli czynisz coś, o czym masz głębokie przekonanie, że musisz to uczynić, wówczas nie wahaj się uczynić tego nawet w obliczu wszystkich, chociażby tłum inaczej o tym myślał. Jeżeliś jednak uczynił niesłusznie, wówczas wstydź się swego czynu; skoro zaś postąpiłeś słusznie, dlaczego boisz się tych, którzy cię karzą za rzekomą niesłuszność?” (Epiktet).

Powiedz sam, co jest łatwiejsze: opierać się silną wolą popędom, czy ulegać im? A przecież właśnie w dziedzinie moralności ciało i dusza muszą stoczyć najcięższą walkę. Kto zostanie zwycięzcą, może o sobie powiedzieć, że posiada naprawdę silny charakter. Kto nie może się zdobyć na odwagę, aby bronić swoich przekonań, nie jest lepszym od chwiejącej się w tę i ową stronę trzciny, która szmerze na wietrze, lecz której szemrzenie nie pokona żywiołów.

Unikaj ich!

Może jednak nie pozostanie ci nic innego, jak zerwać z takim przyjacielem. Czasem wystarczy, jeżeli zaprotestujesz przeciw jego „pomysłowym” dowcipom. Łatwo wyczyta z wyrazu twojej twarzy, że kupę nawozu uważasz zawsze tylko za to, czym jest, chociażby nawet była polana perfumami. Możesz nawet otwarcie zwrócić uwagę przyjacielowi, że takie zdania obrażają twe moralne uczucia. Gdyż rzeczywiście jest to obrażać, jeżeli przypuszcza o tobie, że znajdujesz upodobanie w podłościach. Tak — jako obrażę — pojmował to również Aleksander Wielki, gdy uczyniono mu w czasie jego zwycięskiego pochodu w pewnym liście dwuznaczne aluzje. Jego życie płciowe było wówczas beznagan-

ne. Uważaj takie postępowanie raczej jako uderzenie w twarz. Wyznawaj otwarcie, że nie chcesz kalać takimi rzeczami swej duszy i charakteru.

— Mówmy o czym innym; niezmierzona jest dziedzina ducha, i jest taka moc różnych ważnych kwestyj, że możemy prowadzić rozmowy w nieskończoność, nie poruszając wcale dziedzin życia płciowego.

Gdyby twój przyjaciel jeszcze nie zrozumiał tak wyrażnej mowy, wówczas powiedz mu otwarcie, że nie chcesz mieć nic wspólnego z tego typu młodzieńcami. Unikaj go! Pomnij na słowa Zbawiciela o gorszącym oku, uwodzącej ręce i nodze. Poświęć spokojnie gorszącego przyjaciela, choćby ci był nieledwie tak drogi jak oko, ręka i noga. Wiem, jest to przykre. Lecz zastanów się: kto na każdym kroku błotem obrzuca twe najświętsze przekonania i najpiękniejszą ozdobę, nie jest godny twej przyjaźni. Nie może być twoim przyjacielem! „Przyjaźń może istnieć tylko pomiędzy dobrymi”—zauważył już Cyce-ro. „Ich dusze zlewały się w jedno” — tak opisuje Pismo św. przyjaźń pomiędzy Dawidem a Jonatasem. Jakżeż jednak mogą się zespolić dwie dusze, jeżeli tak daleko odbiegają od siebie w sprawach najświętszych?

Plutarch opowiada o mędrцу, który zaczął przebiegającego młodzieńca pytaniem: „Przed

kim uciekasz?” — „Przed człowiekiem, który chce mnie namówić do złego”. — „Wstydz się, że on nie ucieka przed tobą” — odrzekł mędrzec. Tak, mój przyjacielu, potrzeba nam odwagi! Często wystarczy spojrzenie, czasem mocne i zdecydowane, ażeby zamknąć usta wrogowi czystości serca. Lecz bywają niekiedy wypadki, kiedy największym bohaterstwem jest ucieczka.

Mnie to nie zaszkodzi!

Nie bądź głupcem, przyjacielu; nie usypiaj swego sumienia wymówką, że tobie nie szkodzi pobudzająca zmysły książka, niemoralny obraz, śliska sztuka sceniczna, podniecający film, zły przyjaciel. Smutna omyłka! Nie znasz widocznie siły pędu do naśladowania, który mieszka w człowieku. Czyniąc cokolwiek oglądamy się — często nawet nie całkiem świadomie — czy inni czynią tak samo. Nikt się nie może całkiem wyzwolić od prawa naśladownictwa. Nasza lektura, spojrzenia, mowy, przyjaźni, wszystko to wywiera na nas swój wpływ. Żaden człowiek nie jest całkiem wolny od wpływu otoczenia. I tobie się zdaje, że możesz powiedzieć, jakoby zły przykład nie wywierał na ciebie wpływu! „Kto się smoły dotyka, ten też smołą cuchnie”.

Jedyny ratunek!

Może są między twymi przyjaciółmi tacy, którzy spróbują zwieść cię uwagą, że bakcylofobia—strach przed zarazą—jest czymś chorobliwym a przy tym przesadnym w okresie, kiedy mamy do dyspozycji tylu lekarzy, tak niezawodne środki ochronne i „pewnie działające” lekarstwa.

Jestem co prawda przekonany, że przede wszystkim powstrzyma cię od grzechu nie obawa zarażenia się, lecz twoje uczciwe, moralne przekonanie. Nie zaszkodzi jednak, jeżeli się dowiesz, że według orzeczenia lekarzy żaden środek ochronny nie daje niezawodnej rękojmi uniknięcia zarazy. Zapewnienia twych przyjaciół są tylko środkami odurzającymi. Podobnie ma się rzecz z bojaźliwym chłopcem, który zaczyna gwizdać w ciemnym pokoju, aby sobie dodać odwagi. Co prawda przy wielkiej cierpliwości można z czasem przynieść pewną ulgę w tej straszliwej chorobie, ale owe „pewne rezultaty” w leczeniu chorób płciowych, o których opowiadają twoi przyjaciele, w najrzadszych tylko wypadkach przynoszą zupełne wyzdrowienie, często zacierają tylko oznaki choroby; ona sama jednak toczy dalej organizm. Czy to jest zupełne wyleczenie, jeżeli gorączka została co prawda stłumiona, ale jej bakcyle nadal żyją w organizmie i dalej pro-

wadzą dzieło zniszczenia? W każdym wypadku pozostaje, jak stwierdzają wybitni lekarze, u wyleczonych zwiększona skłonność do zachorowań i podwyższona śmiertelność w wieku męskim. Nic dziwnego! Najpierw działa trucizna choroby, a potem trucizna lekarstwa.

Mój przyjacielu, jest tylko jeden jedyny, całkiem pewnie działający środek ochronny: omijaj grzech!

Najkłamliwszym zaś jest powiedzenie: jeden raz — to jakby nigdy!

Żądamy czystych ulic

I ty sam, przyjacielu drogi, mógłbyś dopomóc do spełnienia wielkiego celu. Czy wiesz, co to jest bojkot? Czy nie przypuszczasz, że wspólne wystąpienie jednakowo myślących — szczególnie w mniejszych miasteczkach — którzy podadzą hasło: „Żądamy czystych ulic!”, nie zostanie jednak w końcu uwieńczone skutkiem? Zużywa się wiele trudu, aby utrzymać w czystości ulice przed wszelkiego rodzaju odpadkami. Nie to jednak mamy tu na myśli, żądając „czystych ulic”! Żelazną miotłą trzeba oczyścić księgarnie i wystawy z gorszącej literatury, z podłości w słowach i obrazach! Jest to plugastwo, a nazywa się je sztuką! Pod pięk-

nym mianem sztuki wchodzi wszędzie i zaraża dusze. Jest hańbą naszych czasów, że za podawanie trucizny karzą z całą surowością prawa, ale przeciw systematycznemu zatrutowaniu dusz nędzą literacką nie mogą znaleźć skutecznych środków ochronnych. Położenie stałoby się nieznośnym, gdyby—na zwierzęcych popędach żerująca—chciwość zysku nikczemnych ludzi mogła nadal jeszcze uprawiać swe bezecne rzemiosło. Nawet klasyczne dzieła wielkich mistrzów mogą się stać kamieniem obrazy, jeżeli zostaną postawione tam, gdzieby ich nigdy nie postawili ich twórcy. Dlaczego więc nie mamy odwagi sięgnąć po broń samopomocy, zbojkotować tych, którzy bez zmruczenia oczu narażają nas codziennie na zetknięcie się z bezwstydem i napełniają swe okna wystawowe książkami i obrazami, szydzącymi z moralności? Jaskrawy to objaw upadku, gdy grzech staje się coraz bezczelniejszy i odważniejszy niż cnota. I my mamy prawo do ulicy! Ustawy przyznają nam to i chronią nas przed obrazą. Lecz mamy nadto również prawo żądać, aby się wszyscy przyzwoicie zachowywali na ulicy. Gdyby się ktoś zachował tak na ulicy, jak to się widzi na wystawach z książkami lub na obrazach, wkroczyłaby zaraz policja. Dlaczego więc tyle dzieci, młodzieńców, dziewcząt, przyzwoitych kobiet i poważnych mężczyzn przechodzić musi z rumieńcem wsty-

du koło niektórych okien wystawowych nie-sumiennych spekulantów? Policja i czyściciele ulic do pracy! Niechaj urządują bojkot wszyscy dobrze myślący! Mój przyjacielu, nie wchodź nigdy do składu, w którym sprzedają truciznę duszy i nikczemną podłość! Powstrzymuj również innych od tego!

Czy wiesz, na czym my, katolicy, za mało się znamy? Na tworzeniu opinii publicznej. Tak dużo od niej zależy, a urabiają ją nieraz zupełnie do tego niepowołani. Dlaczego jesteśmy tak nadmiernie skromni? To powinno i musi się zmienić w dobre „Akcji Katolickiej!”

Pod prąd!

Jest rzeczą możliwą, a nawet bardzo prawdopodobną, że często będziesz mnsiał płynąć pod prąd z racji swoich przekonań. Lecz nie ustawaj, zaprzeczaj wytrwale zapatrywaniu, które w systematycznym poniżaniu płci drugiej widzi pewnego rodzaju zdobycz nowoczesną. Mamy nadzieję, że nadejdą jeszcze czasy, kiedy zwróci się uwagę na ogromną sprzeczność polegającą na tym, że każdy, kto sprzeniewierzy choćby najmniejszą sumę pieniędzy, zostaje z wyrazami najgłębszej pogardy uznany za nierzetelnego, natomiast zbrodniarzy czci kobiecej otacza się nimbem bohaterstwa.



Przyświecając
własnym przykładem, musisz nie-
strudzenie pracowa-
wać nad rychłym
świtem zdrow-
szych czasów:
musisz pomóc do
tego, aby znowu
zaczęli przewo-
dzić dobrzy lu-
dzie, a zarazem
wybitne indywi-
dualności, zwy-
ciężając tych,
których usta od
rana do wieczora
ociekają brudem
ich przeżyć.

Ty pozostań
szlachetnie my-
ślącym młodzień-
cem, który nawet
w dwuznacznych
wyrażeniach, po-
spolitych „kawa-
łach” i uwagach
dostrzega poniże-
nie swych uczuć
moralnych.

W krzyżowym ogniu szyderstw

Może twe subtelne, czyste zachowanie się stanie się przedmiotem niewybrednych dowcipów i podłego szyderstwa. Czujesz się dotkniętym w towarzystwie ludzi, wyrażających bez ogródek niskie życzenia, rumienisz się może już przy pierwszym słowie, kalającym moralność i przyzwoitość. Mój przyjacielu, bądź dumny z tego! Bądź dumny ze swego rumieńca! Nie jest to „dziecinność” lub „świętoszkostwo”, lecz nieoceniona wartość, broń, którą nam dała sama matka natura, aby nas obronić i zasłonić nawet od nieczystych myśli. Uczucie wstydu jest wielkim skarbem młodości i silną tamą przeciw fałom nieczystości, które uderzają na nas ze wszech stron. Pewien znany pisarz wyraził się: „W najgłębszą niewolę popadamy w tym dniu, w którym nie możemy się już rumienić”. Znieś lepiej wyzwiska jak: głupiec, nabożniś, świętoszek, zacofaniec, niż miałbyś sobie zdobyć uznanie ludzi kosztem utraty czystości serca. Tchórzem jest, kto nie może przecierpieć kilku uwag dla swoich przekonań. Słusznie powiedział ktoś ze starożytnych: „Są ludzie, których drwiny stają się pochwałą”.

Na pewno i osieł zgańliby krzew róży, że zamiast ostów rodzi róże.

W walce z wrogą opinią niech cię wzmacnia święte przekonanie: kto chce zatracić swój cha-

rakter i godność osobistą, opaść na najniższy szczebel i stać się niewolnikiem popędów, niech się nurza w uczynkach płciowych; kto jednak ceni swój charakter i chce stać się wartościową osobistością, niech się ma na baczności, by zachować czystość ciała i duszy.

Nieprawda!

Tak, nieprawdą jest ostateczny argument, jakiego użyją twoi przyjaciele, widząc, że dotychczasowe ich usiłowania były bezowocne. Nie jest prawdą, co ci codziennie, co godzina szeptają na ucho, opierając się na orzeczeniach kilku niesumiennej lekarzy: Jesteś nie tylko świętoszkiem, głupcem; twoje usiłowanie zachowania wstrzemięźliwości aż do czasu małżeństwa jest także niedorzeczne, bo niemożliwe. Młodzież musi się wyżyć i zrywać róże młodości! Tylko zacofany pogląd na świat żąda czystości życia! Nie jest do tego zdolny młody, zdrowy, siłą tryskający organizm. Tak samo naturalne jak oddychanie i bicie serca są uczynki płciowe. To przychodzi samo, nie jesteś temu winien, po cóż się więc opierać? Możesz nawet zachorować, twoje nerwy mogą ucierpieć, jeżeli całą mocą będziesz powstrzymywał popędy i każesz im zamilknąć aż do zawarcia małżeństwa. Oto ten i ów był u lekarza, który dodał mu

odwagi — tylko zalecił przy tym ostrożność i rozsądek...

Oto, co mam na myśli, gdy mówię: nie jest prawdą! Jest to wielkie kłamstwo! Nieprawda, że młodzież musi się wyżyć w tym znaczeniu, jak to mówią źli przyjaciele, oraz przewrotni doradcy! Nieprawda, że silny, zdrowy organizm nie może się powstrzymać. I tysiąckroć nieprawda, że choroba jest skutkiem czystego życia!

Co więc jest prawdą?

Korzystaj z młodości!

Tak, należy wyzyskać lata młodości, ale nie w tym znaczeniu, aby pozostawić namiętnościom otwarte drzwi i wrota i zupełną swobodę, lecz aby z pełną świadomością ogromnego znaczenia młodości, z świętą powagą nieustannie pracować nad kształceniem swego charakteru. Nasze lepsze ja, nasza dusza musi zakwitnąć i objąć kierownictwo naturalnych popędów.

Słyszysz, jak się mówi: jesteś wolny. A „wolność”, „samodzielność” są dla młodzieży kuszącymi słowami. Zapewne, masz być wolnym i samodzielnym, ale rozsądnie i mądrze! Tak samo, jak istnieją prawa natury, istnieją także prawa moralnego życia, i nie wolno ich przekraczać bezkarnie. Jeżeli na wycieczce górskiej zobaczysz nagle

nad stromą przepaścią ochronną barierę, wówczas—choćbyś był najbardziej „wolno-myślny” i „niezależny”—na pewno nie rzucisz się na nią swawolnie ani nie zawołasz z gniewem: Dlaczego przeszkoda ta ogranicza moją wolność!? Gdybyś jednak chciał ją odrzucić, runiesz bez ratunku w przepaść.

Podobnie dzieje się z prawami moralnymi. Szczególnie w młodości uważa się je raczej jako zapory; lecz one chronią człowieka od upadku w przepaść. Owszem, możesz się wyżyć, nie w ten sposób jednak, byś deptał zasady moralne. Patrz na krzak róży, który się wyżył w młodości po myśli twych złych przyjaciół. Ogrodnik pozwolił dzikim latoroślom bezplanowo na nim wyrastać. Czy będzie miał jeszcze tyle siły, aby zrodzić wspaniałe, pachnące róże? Z trudem. Gdyż najcenniejsze siły zmarnował na dzikie pędy.—Mój przyjacielu, i ty jesteś ogrodnikiem, któremu powierzono pieczę nad krzewem różanym, wyrastającym z twej duszy.

Czystość i zdrowie

Muszę tu jeszcze wspomnieć o takich lekarzach, którzy twierdzą lekkomyślnie—nie chcę posądzać, by z chciwości zysku—że czyste życie szkodzi zdrowiu. Oczywiście najchętniej słucha takich nowin młodzież, widząc w tym

pewnego rodzaju uniewinnienie swego grzechu. Wiem, że tacy lekarze istnieją, lecz poważniejsi koledzy nazywają ich tylko szarlatanami. Przypuśćmy jednak, że płciowe powstrzymywanie się miałoby przynosić z sobą drobne dolegliwości i cierpienia, to na pewno żaden słusznie myślący człowiek nie będzie życia i zdrowia uważał za „dobro najwyższe”; lecz będzie obstawał przy tym, że „największym złem jest wina”. Są wyższe wartości niż ciało i życie, gdyż inaczej nie można żądać od żołnierza, aby był na śmierć gotowy. Honor, charakter, czystość obyczajów są także takimi wyższymi wartościami.

Ale to nieprawda, że wstrzemięźliwość szkodzi zdrowiu; to kłamstwo! Pokażcie mi chociaż jedno poważne dzieło lekarskie, którego autor twierdziłby to, biorąc w pełni odpowiedzialność przed forum nauki za to, co pisze; pokażcie mi lekarza, poważnie traktującego swój zawód, który mógłby wymienić chociaż jedną chorobę, spowodowaną czystym życiem. Nigdzie na całym świecie nie znajdziecie takiego. Mamy natomiast tysiące książek, traktujących o straszliwych spustoszeniach drożnego, nieobyczajnego życia. Są co prawda tak zwani „lekarze”, schlebiający młodzieży, którzy w prywatnych rozmowach aprobują przekroczenia moralności; inaczej natomiast sądzą fachowcy, autorytety w tej dziedzinie.

Co mówi nauka medycyny?

Pewien uczeń szkoły średniej posiadał mniejszą książeczkę. Brat jego, student uniwersytetu, przeczytał ją także na wakacjach. Oddał ją z uwagą:

— No, tak, wszystko jest bardzo pięknie napisane. Tak źle jednak nie jest, tak mówią tylko klechy. Przyznaję, że nie należy zaczynać z tym za rychło, ale tak po dwudziestym roku życia...

Tak, „tak mówią tylko klechy”!

Jeżeli cię to nie znudzi, przeczytaj następujące wywody autorytetów w tej dziedzinie.

Dr Seved Ribbing, profesor uniwersytetu w Lund w Szwecji, objaśnia: „Kilkakrotnie otrzymałem doniesienie od zdrowych, na ciele i duszy rześkich młodzieńców, którzy twierdzili, że jeszcze za słabo podkreślałem łatwość z jaką można stłumić i opanować zmysłowe pożądania. Podczas wieloletniej praktyki lekarskiej miałem sposobność udzielać porad i pomocy w sprawach płciowych wielu osobom, zwłaszcza młodzieńcom z najróżniejszych warstw społeczeństwa. Przy tej okazji spotykałem przedstawicieli najróżniejszych zapatrywań moralnych i religijnych, mężczyzn z obciążoną lub nienaganną przeszłością, lecz nigdy nie spotkałem choćby jednego jedynego, który by uznał jako

niemożliwe — przy dobrej woli oczywiście — całkowite panowanie nad sobą”.

Dr Jerzy Buschan pisze: „Nie ulega wątpliwości, że dla normalnych młodzieńców, szczególnie jeżeli żyją w zdrowych warunkach, nie może seksualna wstrzemięźliwość mieć szkodliwych następstw, co również moje z górą dwudziestoletnie doświadczenie lekarza chorób nerwowych potwierdza w zupełności”.

Dr Stefan Apáthy, znany profesor uniwersytetu w Koloszwarze (Cluj), w książce pt.: „Zadania i kwestie higieny ras” mówi: „Ze stanowiska higieny rasy musimy się sprzeciwić takiemu pojmowaniu, które nie tylko że usprawiedliwia występujące w dziedzinie płciowej rzeczy anormalne i perwersyjne, lecz wprost wynosi je i czyni modnymi, albo chęć zaspokojenia popędu płciowego uważa za wystarczający powód do uprawiania wszelkiego rodzaju rozpusty, cnotę zaś wstrzemięźliwości i wypełniania obowiązków uważa za niedorzeczną, a nawet szkodliwą dla poszczególnych jednostek. Przedstawiciele tego kierunku, indywidualistycznego poglądu na świat w dziedzinie moralności, głoszą stanowczo konieczność socjalnego poglądu na świat w dziedzinie ekonomicznej. Ten na wskrós erotyczny, bezgranicznie zmysłowy kierunek jest stale gotowy podporządkować interes społeczności i higieny rasy indywidualnej korzyści i rozkoszy jednostki...

Stowarzyszenie narodowej ochrony winno zatem poruszyć wszelkie sprężyny, aby ścigać i tępić szkodliwe dla rasy objawy panerotypicznego poglądu na świat w literaturze, społeczeństwie, prawodawstwie i administracji—gdyż niestety i tam się je znajduje!—a zwłaszcza odszukać i zniszczyć jego kuźnie nawet w najwyższych warsztatach wiedzy, z których pewna część lekarzy czerpie szkodliwe dla rasy moralne zasady, lub raczej brak zasad. Nie zapominajmy, że w założeniu higiena rasy tak samo wymaga zdrowej duszy, jak zdrowego ciała. Podczas gdy dla ogólnych higienicznych dążeń wystarczy opieka nad zdrowiem fizycznym, higiena rasy musi bezwzględnie zwrócić uwagę na zdrowie duszy i ogólną moralność.

Spółeczeństwo ludzkie tylko wówczas może liczyć na sędziwy wiek i dalszy zdrowy rozwój, o ile jego członkowie będą niezspsuci na cieie i duszy”.

Dr Forel mówi: „W normalnym położeniu przeciętnego normalnego młodzieńca, który solidnie pracuje duchowo a szczególnie fizycznie i powstrzymuje się od sztucznych podniet, przede wszystkim zaś od sztucznych, wolę i rozsadek osłabiających narkotycznych środków, jak np. alkoholu, seksualna powściągliwość nie jest niemożliwą do zachowania”.

Dr Rossier natomiast pisze: „I ja czuję się szczęśliwym, zaliczając się do ludzi, którzy mają odwagę podkreślać, że czyste życie w żadnym wypadku nie szkodzi zdrowiu młodzieńca. Chciałbym to powiedzieć jeszcze każdemu oddzielnie: nie wierzcie takim lekarzom, którzy wam odradzają prowadzić czyste życie przed małżeństwem; gdyż ta rada jest błędna i szkodliwa”.

Na Międzynarodowym Kongresie Zdrowia i Opieki nad Obyczajnością, który odbywał się w Brukseli od 1 do 6 września 1902 r., powzięto następujące postanowienia: „Szczególnie należy pouczyć młodzież, że powściągliwe życie nie tylko nie szkodzi zdrowiu, lecz jest bezwarunkowo polecenia godne z lekarskiego i higienicznego punktu widzenia”.

Dr Surbled: „Życie w czystości jest możliwe, a w żadnym wypadku nie szkodzi. Rozpustne życie pozostawia bardzo złe skutki, wstrzemięźliwe żadnych ujemnych nie wywołuje następstw. Choroby płciowe opisuje się w wielu grubych książkach; natomiast choroby rzekomo wynikające z czystego wstrzemięźliwego życia, czekają jeszcze na autora”.

Wydział Medyczny Uniwersytetu w Oslo ogłosił następujące objaśnienie: „W nowszych czasach zaznacza się często i jawnie, że zupełnie powściągliwe, czyste ży-

cie szkodzi zdrowiu. My, lekarze, zbadaliśmy całą sprawę i stwierdziliśmy, że nie ma ani jednego wypadku, który by popierał powyższe twierdzenie”.

Manteazza, znakomity włoski fizjolog, tak sławi czystość: „Wszyscy mężczyźni a szczególnie młodzież, mogą na sobie doświadczyć dobrodziejstw czystości. Pamięć jest bystra i ciągła, myśl żywa i płodna, wola silna, a charakter urabia się do takiej sprężystości, o jakiej nie mają pojęcia rozpustnicy. Żadne szkła nie ukazują otoczenia w tak niebiańskich kolorach jak pryzmat czystości, rzucający na wszystkie rzeczy świata tęczowe kolory i dający szczęśliwość bez cieni i przygaśnień”.

Eulenburg, profesor psychiatrii na uniwersytecie berlińskim, tak się wypowiada: „Wątpię, czy ktokolwiek prowadzący poza tym skromny tryb życia, zachorował z samej płciowej wstrzemięźliwości, szczególnie stał się neurastenikiem. Uważam to stale powracające twierdzenie jako kompletnie pustą i nic nieznaczącą gadaninę”.

Österlen („Podręcznik higieny”): „Młody mężczyzna zarówno jak i dziewczyna niech się ćwiczą we wstrzemięźliwości, dopóki nie nadejdzie ich czas. Nie może to być dla nich rzecz specjalnie trudna, jeżeli pomyślą, że od ich młodości zależy cała ich przyszłość, szczególnie niezmacone szczęście małżeńskie. Trzeba

zatem uświadomić młodzież o tym, że kwitnące zdrowie, dzielność i męskie przekonania są pięknymi i bogatymi owocami młodzieńczej wstrzemięźliwości”.

Dr Emanuel Meyer pisze: „Pretekst niezwykczoności” popędu płciowego jest największym kłamstwem, jakiego straszliwe skutki spadają na całą ludzkość... Seksualna wstrzemięźliwość jest możliwa, i jest możliwa bez szkody dla zdrowia, udowadniają to setki tysięcy, oświadczają to także najpierwsze nasze autotypy, które naprawdę nie mierzą najsurowszą miarą”.

Dr Stark: „Nie jestem zdania, jakoby płciowa wstrzemięźliwość prowadziła do nerwowości. Nie znam ani jednego takiego wypadku”.

Prof. Hercen (Lozanna): „Owi lekarze, którzy młodym mężczyznom radzą zaspokajać zmysłowe popędy poza małżeństwem, obarczają się nie dającą się wytłumaczyć w żadnym wypadku lekkomyślnością. Jeżeli młody człowiek narzeka na bóle głowy lub bicie serca, trzeba go poddać dokładnemu badaniu, aby się dowiedzieć, czy nie używa zbyt wiele alkoholu, herbaty lub kawy, lub nie jest namiętym palaczem. Należy także zbadać, czy prowadzi siedzący tryb życia, lub czy istnieje inny jakiś powód jego niedomagania. Nie wolno zaś udzielać tak niesumiennej rady”.

Maks Gruber, znany monachijski profesor, powołując się na swój system, doświadczenie i dane statystyczne, pisze: „Nie istnieje nawet cień dowodu, że wstrzemięźliwość szkodzi zdrowiu. Przeciwnie, wszyscy umysłowi i fizyczni pracownicy odczuwają właśnie w czasie najwyższego napięcia duchowych i fizycznych sił, jak wstrzemięźliwość pomnaża ich moc i zdolności”.

Oto wybór zdań znakomitych lekarzy! Łatwo go można powiększyć. Dołącz jeszcze do tych oświadczeń morze nędzy, upadek i choroby jako nieodłączne skutki nieczystego życia i rozważ fakt, że za przekleństwo jednego jedyne go grzechu pokutować muszą setki tysięcy długotrwałymi chorobami, lub marniej — a potem opowiedz to przyjacielom, którzy ci stale wmawiają niemożliwość i szkodliwość wstrzemięźliwego życia.

Bóg i natura

Lecz nie może być nawet inaczej! Wiesz, że przykazania Boże nakazują zupełną wstrzemięźliwość przed małżeństwem. Twierdzą, że gdyby Bóg, ustanawiając prawa, nie troszczył się jednocześnie o to, aby nie ucierpiało zdrowie osób, które — posłuszne słowom Jego —

wypełniają przykazania, wówczas zaprzeczałby sam sobie; to zaś jest niemożliwe.

Gdyby życie wstrzemięźliwe miało być tak szkodliwe, to dlaczego karałaby natura tak straszliwie tych ludzi, którzy przekraczają prawa moralności? Natura nie zaprzecza sobie! Fakt, że wśród zwierząt nie ma żadnych chorób płciowych, gdyż zwierzęta nie popełniają płciowych wykroczeń, nie jest tylko przypadkiem, lecz wyraźnym głosem natury. Tylko wolna wola człowieka stanowi smutny wyjątek. Tak samo nie jest tylko przypadkiem, lecz koniecznością natury, że zupełne bezpieczeństwo wobec tej choroby daje tylko całkowita wstrzemięźliwość w młodości, a później czyste małżeństwo monogamiczne.

Kto nie może pozostać czystym?

To jedno muszę ci szczerze powiedzieć, przyjacielu, że kto strzeże się tylko zewnętrźnie niemoralnych czynów, wewnątrznie zaś oddaje się nieczystym myślom, uczuciom i pragnieniom, nie może długo i zewnętrźnie pozostać czystym. W tej dziedzinie nie ma podziału! Dusza i ciało oddziałują na siebie wzajemnie, i zakażenie ducha osłabia również ciało.

Dlatego też jest tak ważne zachowanie czystych myśli. Nawet nieczyste wyobraże-

nia mogą już wstrząsnąć całą naszą istotą; podniecenie mózgu przenosi się mimowoli na rdzeń pacierzowy a stamtąd kieruje się na organy popędów. A podrażniony popęd gwałtownie żąda czynu grzesznego! Wierzę ci na słowo, że jest czasami rzeczą niemożliwą ugasić ogień niszczący, lecz czy to nie ty sam wznieciłeś płomień? Pierwsze iskry mogłeś był jeszcze zdusić, lecz teraz stoisz bezradny przed wielkim pożarem!

Wiedziałeś, że drzemie w tobie zwierzę drapieżne; dlaczego je zbudziłeś? Wiedziałeś, że twoja natura łatwo się rozpala; dlaczego igrałeś z ogniem? Czy to rozsądnie wzniecać ognisko w pobliżu prochowni? Kto w myślach grzeszy przeciw czystości serca, ten, sądzę, nie pozostanie wstrzemięźliwy i w czynach. Lecz nie wierzę, aby niepodobna było czystemu w myślach i chęciach młodzieńcowi żyć wstrzemięźliwie i cnotliwie — nie wierzę, po tysiąckroć nie!

ORĘŻ

*Fortior est, qui se, quam
qui fortissima vincit moenia.*

»Waleczniejszym jest ten,
kto siebie, aniżeli ten, kto naj-
silniejsze zwyciężył mury«.

Owidiusz.

Walcz mężnie, bądź bohaterem nadziei!

Silniejszym od najpotężniejszego zwycięzcy jest pogromca samego siebie! Nie ma już wyższego stopnia waleczności. Powtarzam, co powiedziałem już w poprzednim rozdziale: przyjacielu, chociażbyś miał bujny temperament, chociażbyś odczuwał władcze żądania popędów w najbardziej palący sposób, i chociaż rzuciłyby się na ciebie jak dzikie lwy i zgłodniałe wilki, nie zwyciężą cię, jeżeli sam tego nie zechcesz! Charakter, wola i Zbawiciel obronią cię!

Pytasz: co mam czynić?

Sam wiesz: w miejscu, gdzie przechowujemy wielki skarb, dajemy mocne zamki u drzwi, a im większy jest majątek, który chcemy ochronić, tym staranniej zamykamy drzwi. Największym skarbem dla ciebie jest

czystość duszy. Bądź przeto dobrym stróżem drzwi, przez które mógłby się zakraść nieprzyjaciół. Czuwaj nad zmysłami!

Troskliwie, jakkolwiek bez chorobliwej przesady, zważaj na swoje myśli, na słowa, spojrzenia, czynności, a szczególnie strzeż się pierwszego upadku; po pierwszym bowiem bardzo łatwo następuje dziesięć dalszych. — Wiem dobrze, że w tym wieku, kiedy wszystko wre w tobie, jak w wulkanie, musisz się mieć stale na baczności, jeżeli chcesz zachować równowagę ducha. Lecz wiesz już teraz, że tu w grę wchodzi cała twoja przyszłość, a te kilka lat gorącej walki, w której się teraz ćwiczysz, zostaną sowicie wynagrodzone, jeżeli uda ci się przez to dokonać wielkiego dzieła: urobienia silnego, męskiego charakteru.

Zachowaj czystość myśli

Wiem, jesteś gotowy do walki. Musisz i chcesz w każdym wypadku zachować czystość duszy. Gdyż tak, jak czystość jest istotnym warunkiem zdrowego fizycznego życia—potrzebujesz przecież czystego mieszkania, świeżego powietrza, czystej odzieży, pokarmów—tak w jeszcze większym stopniu moralnie czyste życie jest głównym warunkiem zdrowia duszy.

Kto chociaż tylko w myślach grzeszy, wyrwa kamień węgielny z budowli, chroniącej

skarbu jego duszy; a potem jest już tylko kwestia czasu, kiedy runie całość. Wrażliwą, jak tzw. bonońskie szkło, które przy najmniejszym uszkodzeniu zostaje skruszone jakby niewidzialną ręką, jest czystość serca. Albo jesteś zupełnie czystym—także w myślach!—albo upadniesz prędzej czy później, ale upadniesz na pewno! Nie ma drogi pośredniej.

Nie wywołuj więc umyślnie złych myśli, a jeżeli nasuną się wbrew twojej woli, odwracaj myśl prędko ku innym zajmującym przedmiotom. Jeśli ich nie odpędzisz, wypadnie ster z twojej ręki i nie będziesz wiedział, dokąd cię to wszystko doprowadzi.

Bez wolnej woli nie ma grzechu!

Aby ochronić cię od niepotrzebnych trosk i niepokojów chcę ci zwrócić uwagę na rzecz nader ważną.

Za myśli swe jesteśmy odpowiedzialni tylko wtenczas, gdy je sobie zupełnie uświadomimy. Nie przedzaj.

A jednak w latach rozwojowych doświadczysz, że mimowoli—w czasie nauki, zabawy albo przy czytaniu—powstaną w twojej głowie myśli o rzeczach tu omawianych. Wrażliwe sumienie zapyta wówczas ze strachem: A może naruszyły już one czystość mego serca?—Nie

martw się! Dopóty, dopóki z upodobaniem o nich nie rozważasz, nie ponosisz za nie żadnej odpowiedzialności! Tylko teraz, w tym momencie, gdy występują w pełnym świetle twojej świadomości, bądź silny! Bez wahania, pewnie i odważnie ujmij je w garść i wyrzuć nieproszonych gości za drzwi!

Jak masz się do tego zabrać? Zajmij się czymkolwiek, aby na miejsce nieczystych myśli przywołać inne. Weź do ręki interesującą książkę, idź na przechadzkę, skacz, kop, piłuj drzewo, pracuj, ucz się lub módl, tylko st a n o w c z o z a j m i j s i ę c z y m ś dopóty, dopóki nie znikną nieczyste obrazy. Spostrzeżesz przytym, że myśli takie podobne są do uprzykrzonej muchy. Przed muchami nie obronimy się przez nerwowe machanie ręką wkoło siebie. Dobrze wymierzony cios prędzej prowadzi do celu. I w walce z myślami ważną rzeczą jest: zachować zimną krew, nie denerwować się! I jeszcze jedno: ze złymi myślami nie zaleca się walki bezpośredniej. Gdy bowiem zwrócisz na nie uwagę, wzmacniają się. Natomiast gdy odwrócisz się od nich, zaniedbasz je — znikną, podobnie jak czekające psy najprędzej odwrócą się, jeżeli się spokojnie idzie swoją drogą. Nie rozpaczaj, chociażbyś dziesięć razy na dzień czy na godzinę musiał podejmować walkę z nieczystymi myślami. Nie rozmyślaj długo nad tym, czy może godziłeś się z tymi myśla-

mi. Nie trać odwagi, jeżeli ci się zdaje, że już nie możesz dalej walczyć, bo i tak wszystko stracone, że nie uda się wypędzić tych myśli z głowy. Częste pokusy nie są jeszcze żadną oznaką zepsucia, tak samo, jak nie jest złym znakiem dla twierdzy, że ją oblega stale nieprzyjaciel. Pocieszającą jest także świadomość, że wszystko zależy od woli. Jeżeli za wszelką cenę chcesz duszę zachować czystą, wyjdiesz zwycięsko z walki. „Nie jestem odpowiedzialny za to, co się dzieje bez mej woli i świadomości” (św. Bernard). Ta uwaga dotyczy również marzeń sennych i czynów we śnie.

Najważniejsza: nie ścierp nigdy świadomie, ani przez chwilę, podniecających cię myśli nieczystych! Jeżeli w czasie przechadzki w ogrodzie spadnie ci na rękę brzydka gąsienica, wówczas na pewno nie będziesz się długo namyślał, lecz strzepniesz ją zaraz, zanim cię powala. Gdy padnie iskra na twe ubranie, wówczas nie będziesz czekał spokojnie, aż się ono zapali, lecz zgasisz ogień w zarodku. Tak, mój przyjacielu, otrząśnij się z myśli nieczystych i zaдуш je natychmiast; są to iskry piekielne.

Na pewną okoliczność, która często sumiennych młodzieńców—jeżeli o tym nic nie słyszeli—napełnia niepotrzebnymi troskami, chcę ci zwrócić uwagę. Z czasem, z reguły około

szesnastego lub siedemnastego roku życia, osiąga twe ciało stopień rozwoju, w którym organizm—zazwyczaj we śnie—sam z siebie wydziela pewne soki z uczuciem zmysłowej rozkoszy. Nie jest to—o ile nie powtarza się zbyt często, np. kilkakrotnie tygodniowo—ani objawem choroby, ani żadnym grzechem, lecz tylko oznaką dojrzewania organizmu. To kiedy niekiedy powtarzające się zdarzenie jest tak samo naturalnym objawem, jak oddychanie i bicie pulsu.

Czy związana z tym zmysłowa rozkosz jest grzechem? Tak samo nie jest grzechem, jak i samo zdarzenie, gdyż nie chciałeś ani jednego, ani drugiego. Lecz miej się na baczności! Łatwo może się stać grzechem, jeżeli świadomie będziesz się z tego cieszył i zgadzał na to, albo jeżeli umyślnie w jakikolwiek sposób wywołasz to zdarzenie. Jeżeli więc obudzisz się przy takiej sposobności, zwróć zaraz swe myśli na inny przedmiot i bądź spokojny, twa dusza pozostała nienaruszona.

Powtarzam, co już powiedziałem: wszystko zależy od woli i świadomego przyzwolenia. Lecz są w nas także skłonności oraz dążenia, które nasza duchowa wola nie zawsze może opanować od razu. Np. w galerii obrazów padnie twój wzrok przypadkiem na zmysłowo podniecający obraz. Niższe pożądania budzą się od razu, denerwują cię i podniecają do

grzechu. Lecz nie jest to jeszcze świadomy, wolny czyn, nie jesteś więc jeszcze za to odpowiedzialny. Tymczasem twój duch rozumiał niebezpieczeństwo położenia. Jeżeli zatem zaraz zwrócisz swe myśli na inny przedmiot, nie popełniłeś grzechu. Do grzechu potrzebna jest zawsze wola i świadomość.

Baczność przed duchowym zakażeniem

Wyobraźnia jest głównym terenem walki, na którym toczą się bitwy o czystość serca. Słowa i czyny to jakoby strumień, którego źródło wytryska z głębin myśli. Kto jest panem domu, panem swych myśli, będzie też na to uważał, aby obcy nie plądrowali mu ogrodu. Nie wolno ci zapominać, że moralne zakażenie działa nieporównanie prędzej, niż najniebezpieczniejsze zarazki. Postępowanie ochronne jest takie samo jak przy chorobach zaraźliwych. Mianowicie i tu najlepszym środkiem zapobiegawczym, jak ci to już zapewne wiadomo, jest czystość. Gdzie pojawi się tyfus czy cholera, tam zaraz stosowane są środki bezpieczeństwa, a mieszkańcom zwraca się uwagę, aby zachowywali jak największą czystość. Szczególnie należy często myć ręce i zważać na to, aby owady nie siadały na potrawy. Tak samo chciałbym rylcem śpiżowym wyryć każdemu młodzieńcowi w duszy; strzeż pilnie swój

moralnej czystości! Mój przyjacielu, chroń się od zarazków krzewiących nieobyczajność!

Trudno się ich ustrzedz, to prawda, i mógłbyś mi wyliczyć wielką liczbę miejsc i sposobności, gdzie one się znajdują. Wierzę ci na słowo; ale po części możesz omijać takie miejsca i sposobności. Nikt nie każe ci ich poszukiwać, a gdzie ich ominąć nie możesz, musisz zabezpieczyć się od nich wewnątrz.

Książki

Pamiętaj, że jesteś otoczony całą gromadą nieprzyjaciół. Na każdym prawie kroku, w gazetach, książkach, na ulicy, w teatrze napotykasz na rzeczy, kryjące w sobie zaraźliwe bakcyle niemoralności. Dlatego bądź specjalnie ostrożny w wyborze lektury.

Niektóre książki są urągowiskiem nie tylko moralności, ale także formy językowej. Zalecam ci czytanie, gdyż tego wymaga wykształcenie; ale pod żadnym pozorem nie toleruję w swojej bibliotece książki, obrażającej moralność i głoszącej obyczajowe zdrożności. Na ten rodzaj książek składają się z reguły, z literackiego punktu widzenia, najmniej wartościowe utwory, i dlatego czytanie ich jest bezmyślnym trwonieniem czasu. Na ścieżkach takiej „literatury” nie wyrośnie wyższa kultura; wzniosą się raczej groby, przy których nie-

pocieszeni rodzice oplakują swe nadzieje, a młodzi ludzie — swe stracone ideały.

Niestety, niektórzy mistrze słowa nie wzdrygają się nurzać swego utalentowanego pióra w truciźnie moralnego upadku i zachwalać i odmalowywać „piękność”, „wielkość” i „radość” wyuzdanego, moralnie nieskrępowanego życia. Są oni tym niebezpieczniejsi, że tkwiąc sami zazwyczaj głęboko w bagnisku niemoralności, mocą swego pióra, pięknnością stylu bardzo łatwo ściągają do siebie i innych. Lecz dlaczego ty, przyjacielu miałbyś nurzać się w bagnisku? Mamy przecież — dzięki Bogu — bardzo wiele wartościowych dzieł w naszej literaturze.

Jeszcze raz! Miej się na baczności i bądź ostrożny w wyborze lektury! Nie naśladowaj rówieśników, którzy bez wyboru czytają wszystko, co im wpadnie w ręce. Kto bez wyboru wszystko spożywa, musi wkońcu zachorować.

Nie mam tu na myśli różnych detektywistycznych i kryminalnych historyj. I te co prawda szkoda czytać. Gdyż i one pobudzają, zatruwają i napełniają wyobraźnię niepotrzebnymi, dalekimi od rzeczywistości myślami. Psują i fałszują twą wyobraźnię, rozum, uczucia, chęci i poczucie artystyczne. Jeżeli czeka na nas nieprzejrzone mnóstwo czytania godnych książek, głupotą byłoby nie do darowania tracić czas na taką literacką miernotę.

Lecz chodzi mi przede wszystkim o całą ową mnogość literatury brukowej, owe ilustrowane tygodniki, pisma humorystyczne, broszury i książki, które twoi towarzysze pochłaniają potajemnie z bijącym sercem i rozplamioną krwią. Ufam, że z oburzeniem odrzucisz precz takie piśmidła, gdyby któremu z twoich przyjaciół przyszło do głowy zaofiarować ci je lub wtajemniczać się w ich sekrety.

Wrażliwe sumienie niech będzie zawsze gwiazdą przewodnią w wyborze książek. Jakąkolwiek książkę weźmiesz do ręki — choćby to było dzieło najlepsze — jeżeli napotkasz na miejsca, które mogłyby przynieść choć najmniejszy uszczerbek czystości twego serca, bądź mężczyznę o silnej woli i opuść te miejsca czy rozdziały; a gdyby takie miejsca powtarzały się częściej w książce, odłóż ją na bok! Nie pożałujesz nigdy, że postępowałeś według takiej reguły.

Jeżeli uczęszczasz już do klas wyższych, winienesz wówczas oprócz najlepszych powieści i książek naukowych brać od czasu do czasu do ręki książkę, traktującą o kształceniu charakteru i woli. Przeczytaj ją spokojnie, przemyśl rozdział za rozdziałem ściśle i dokładnie. Przekonasz się, że ten rodzaj książek nadzwyczaj korzystnie wpływa na wolę. Oczywiście do tego celu odpo-

wiednie są tylko najlepsze książki. Takimi będą np. Nowy Testament, szczególnie cztery Ewangelie, „Naśladowanie Chrystusa”, „Chrześcijańska filozofia życia” T. Pescha, „O naśladowaniu świętych” M. Hubera, „Życie Jezusa Chrystusa” Willama, „Dobry Bóg” Fiedlera, „Bóg w nas” Plusa, „Boski Przyjaciel” Schryversa, „Ty i ona” Schilgena, tegoż „Młodzi zwycięzcy” i „Na usługach Stwórcy”, „Chrystus i młodzienc” Tótha, tegoż „Młodzienc z charakterem”, Szczuckiej „Z miłości”, „Coraz wyżej” Du Plessisa i wiele innych.¹⁾ Kup sobie również jakiś literacki przewodnik.

Oczywiście książki te, obfitujące we wspańnię, głębokie myśli, nie stanowią lekkiej lektury. Lecz jeżeli poświęcisz codziennie choćby kwadrans na ich czytanie, będziesz przystępował do wypełniania codziennych obowiązków ze stale wzrastającą odwagą życiową i odmłodzoną energią.

Gazety

I spośród gazet wybieraj tylko najlepsze! Nie zaszkodziłoby co prawda twemu duchowe-

¹⁾ Wszystkie wyżej podane książki można nabyć czy zamówić w Wydawnictwie Księży Jezuitów. Warszawa, Rakowiecka 61. — W księgarni św. Wojciecha w Poznaniu można nabyć doskonałe dziełka jak: Gilleta „Kształtowanie charakteru”, Focrstera „Religia a kształcenie charakteru“.

mu rozwojowi, gdybyś jako uczeń szkoły średniej w ogóle nie brał jeszcze gazety do ręki. Na to miałbyś później dosyć czasu! Lecz czytanie gazet jest już dzisiaj tak rozpowszechnione, że i ty chciałbyś poświęcić uwagę zdarzeniom i prądom chwili obecnej. Przeczytaj jakieś pismo, jeżeli ci na to czas pozwoli. Ale bądź ostrożny w wyborze.

Wielką liczbę dzienników rozpowszechniają wydawcy, których największą troską jest jak najwyższy zysk materialny. Mało ich obchodzi, czy odcinek powieściowy zgadza się z zasadami moralności. Nowele, wiersze, powieści, jak również dział ogłoszeń bardzo często pod osłoną lub z bezczelną otwartością zalecają niemoralność.—Drogi przyjacielu, znasz swój obowiązek! Możesz przecież dostać dobre, warte czytania gazety. Lecz miej się na baczności, jeżeli wpadnie ci w ręce dziennik zły! Cóż ci to pomoże, że będziesz uciekał przed węzłem, który cię już ukąsił?!

Obrazy.

Niemniejszą ostrożność musisz zachować przy oglądaniu obrazów, książek, wystaw okiennych lub zbiorów. Dzieło sztuki tylko wtenczas jest warte i godne uwagi, jeżeli poruszy w tobie struny szlachetne. Kiedy poczujesz, że duszy twej dzieje się krzywda, wiesz

już, co jest twoim obowiązkiem: odwrócisz się chociażby to nawet była sławna Wenus miłowska. Cóż dopiero powiedzieć o tzw. „artystycznych pocztówkach”, które studenci pod pozorem „studiów nad historią sztuki” rozpowszechniają pomiędzy sobą?!

Często one właśnie prowadzą do podłego grzechu. Nagość na obrazach jest często tylko płaszczykiem, którym ich twórcy okrywają swą nieudolność lub chciwość zysku.

Ponieważ jednak nudyzm w sztuce sprawia tak wiele trudności sumiennej młodzieży, dodaję jeszcze kilka uwag na ten temat. Nic dziwnego, że w dobie „kultu nagości” na porządku dziennym są akty i półakty. Co należy sądzić o przedstawianiu nagości w sztuce i jak się do tego ustosunkować?

Bez wątpienia ciało człowieka jest w całości dziełem Stwórcy, dlatego samo w sobie nie zawiera nic złego. I Zbawiciel mówi, że nie to co z zewnątrz przez zmysły przychodzi, jest złe; zło przychodzi z wewnątrz, ze złych myśli i pożądań człowieka. Niebezpieczeństwo tkwi tylko w naszej moralnej słabości. Lecz to jest stanowisko, z którym zarówno artysta, jak i każdy inny liczyć się musi.

Jest również prawdą, że często ciało ludzkie musi służyć artyście, nie mającemu innych możliwości wypowiedzenia się, jako wzór, kolor i postać do przedstawienia Naj-

wyższego, samej nawet Boskości. I nagie ciało ludzkie może, jak tego dowodzą najlepsze utwory sztuki starożytnej i średniowiecznej, bez poważnych niebezpieczeństw służyć jako wyraz uduchowienia i idei dla normalnie odczuwającego i dojrzałego człowieka. Dotyczy to również dobrych dzieł nowoczesnych.

Zdarza się jednak, i to nawet często, że „artyści” zamierzają pobudzić zmysłowość w widzu. Taki skutek oczywiście zakłóca rozkosz estetyczną. Dlatego też taka sztuka jest i z estetycznego punktu widzenia niegodna.

Powiedzieliśmy, że zdrowo odczuwającemu i dojrzałemu człowiekowi nie zaszkodzi widok nagości wprzęgniętej w służbę idei i podporządkowanej duchowi. Do obiektywnego punktu widzenia, czyli woli artysty, dochodzi subiektywny, mianowicie usposobienie widza. Musisz więc zapytać siebie: czy nie jestem wobec takich rzeczy przewrażliwiony? i: czy osiągnąłem już taki stopień duchowej dojrzałości, abym w artystycznym przedstawieniu nagości widział wyobrażenie idei i kształtujący się wzór, a nie materię, działającą na mnie zmysłowo? W tym wypadku wiele zależy od wychowania już od małości. Każdy jednak winien przez opanowanie się dojść do pewnego chłodu i spokoju w tych sprawach, oczywiście nie za pomocą grzechu oraz idącego z nim w parze moralnego zblazowania.

Teatr i kino

Na niebezpieczeństwa sceny należy również zwrócić uwagę. Krytyka teatralna prasy codziennej, na którą nierzadko wpływ wywierają autorzy i kierownicy teatrów, chwali każde, choćby najmniej wartościowe dzieło znacznie więcej, niż ono na to zasługuje. Nie można więc nigdy przewidzieć, czy widz za swoje uczciwe pieniądze nie zostanie wynagrodzony przedstawieniem niemoralnym.

Są krytycy wolni od przesądów; ci z całą powagą twierdzą, że teatr dzisiejszy ma bardzo mało wspólnego z prawdziwą sztuką.

Rzeczywiście! Rozejrzyj się tylko! Na której scenie i jak często wystawia się jeszcze dzisiaj sztuki znakomitych autorów, sławne na cały świat klasyczne utwory sceniczne? Zdarza się to bardzo rzadko!

Natomiast gra się codziennie tzw. „modne” przeboje, pełne otwartej lub ukrytej niemoralności. Ogółowi podobają się one bez wątpienia więcej, autorom zaś i teatrom przynoszą więcej pieniędzy. Są kasowe. To prawda. Lecz niechaj nikt nie występuje w obronie takich teatrów w imieniu kultury!

Dawniej teatr był ośrodkiem prawdziwej kultury i ludzie uczęszczali do niego, aby się oczyścić ze swych namiętności. Dziś zaś teatry i kina są przeważnie miejscami rozrywkowymi, które

jeszcze więcej podniecają namiętności. Jak często już same afisze, zapraszające na takie widowiska, wyraźnie nęcą tylko zmysły. Oczywiście, że tym samym nie można potępiać całej nowoczesnej sztuki teatralnej czy filmowej.

Wielka szkoda tylko, że poważne, bogate w treść sztuki teatralnej bywają przez niesumienne krytykę przemilczane lub ganione, jako nic nie warta lichota. Śmiało występuj przeciw nadużywaniu teatru i w obronie chrześcijańskiej kultury na scenie. Nie zapominaj ani na chwilę, że podniecanie zmysłowości, niesumienne kalanie ideałów — chociażby z pomocą sztuki — nie jest jeszcze kulturą, lecz haniebnym pogwałceniem moralnego dobra ludzkości. Autorzy piszący i wydający takie dzieła popełniają zbrodnię fałszerstwa, bo występując w imieniu sztuki głoszą niemoralność, nie odważając się jeszcze hołdować jej całkiem jawnie. Nie sądź zatem, że jesteś zacofany w kulturze i sztuce, jeżeli według moralnych zasad wybierasz sztukę, którą chcesz czytać i widzieć na scenie.

Taniec

Z kolei chciałbym powiedzieć coś i o tańcu. Jakkolwiek tańce, ciągnące się całymi godzinami, w zakurzonem, czy nawet zadymionym po-

wietrzu, nie mogą być zdrową rozrywką, nie jestem jednak w zasadzie ich przeciwnikiem. We właściwym czasie i na właściwym miejscu może i taniec być godziwą rozrywką dla młodego człowieka z silnym charakterem.

Zdziwiony zadasz mi pytanie: Jak można mówić jednym tchem o tańcu i charakterze? Owszem, właśnie w tańcu okazuje się wyraźnie, kto posiada stały, męski charakter, a kto jest moralnym niedołęgą. Może nigdzie tak wyraźnie, jak właśnie tutaj. Człowiek ze słabym charakterem widzi w tańcu pożądaną sposobność do podniety zmysłów i zakazanej rozko-



szy. Natomiast młodzieniec z charakterem nawet w czasie tańca nie zapomina, że jest „rycerzem” dziewczęcia, z którym tańczy. Rycerz zaś chroni swą damę nie tylko od zewnętrznych napaści, lecz przede wszystkim trzyma na uwięzi własną popędliwą naturę i odsuwa od siebie nawet najlżejszą myśl nierycerską.

Młodzieniec, który potrafi obronić swą damę tylko od zimnego powiewu wiatru, lecz i od wichru swego temperamentu, młodzieniec zważający na każdy swój krok uczyniony w czasie zabawy tanecznej, na bieg i zwroty zaczętej rozmowy oraz swych wewnętrznych odruchów, może być pewnym, że nie upadnie ani fizycznie na gładkiej posadzce, ani też moralnie w głębi swej duszy. Natomiast słabi charakterem uważają co prawda, aby się nie pośliznąć fizycznie, lecz zapominają chronić się przed poślizgnięciami moralnymi.

Jestem przekonany, że zachowanie się młodzieńca w czasie tańca jest niezawodną próbą stałości jego charakteru i rycerskiego ducha.

Pamiętając o tym, możesz przy okazji wziąć udział w tańcu, oczywiście tylko przyzwyczajonym, gdyż są pewne tańce, których należy bezwarunkowo omijać i pozostawiać je ludziom, dawno wyzutym z poczucia przyzwoitości i godności własnej.

Rycerskość

Wielcy bohaterowie historii budzą w tobie zapał, wszak prawda, drogi przyjacielu? A jednak nie ma większych bohaterów, sławniejszych zwycięzców na świecie nad tych którzy przemożną wolą poddają swe popędy prawom ducha. Największym zaś upokorzeniem i najniższą niewolą dla człowieka, powołanego do duchowego życia, jest dać się pokonać ślepym namiętnościom. Spróbuj pomyśleć o tym, w chwilach niebezpiecznych ułatwi ci to walkę.

Daż stale do tego, by być rycerskim wobec kobiet, nie tylko zewnętrznie, ale i w sposobie myślenia. Jeżeli ci to zalecam, nie myślę o niezdrowym, słodko-nudnym i bezmyślnym ugrzecznieniu które bohaterowie ulicy nazywają rycerskością, lecz mam na myśli ducha średniowiecznego rycerstwa, które stale było gotowe silną ręką upominać się o prawa biednych i bronić czci kobiecej. Prawdziwym rycerzem jest jednak ten, który przede wszystkim chroni kobietę od własnych nieskromnych pożądań. Tego nazywam prawdziwym rycerzem, kto widzi siostrzycę swej matki i siostry w każdej, nawet w upadłej kobiecie. On nie poważy się przystąpić do niej w nieczystym zamiarze, tak jak wystąpiłby śmiało i bezwzględnie przeciw każdemu, ktoby w podły sposób zaczepić się ważył jego matkę lub siostrę.

W towarzystwie pań

Szacunek twój dla kobiety zaznaczy się zawsze, gdy znajdziesz się w towarzystwie pań. Gdybyś przebywał w nim bez szczególnego upodobania, byłoby to w twoim wieku całkiem naturalne. Skoro jednak zdarzy się taka sposobność, nie masz bynajmniej powodu być nieśmiałym i zaleknionym. Twoje wysokie pojęcie o kobiecie jest rękojmią, że obierzesz odpowiedni sposób postępowania. W słowie i spojrzeniu, w zabawie czy w innej okazji nie zapomnisz nigdy o obowiązkach rycerza, a jeżeli zauważysz, że zabawa przestaje być już tylko rozrywką, zaczyna zaś wchodzić na tory moralnego niebezpieczeństwa, wówczas zręcznie odwrócisz jej kierunek.

Bacz pilnie na to, aby twego męskiego charakteru nie rozpieściła czułość kobieca w twej rodzinie!

Niechaj cię natchnie i ożywia silna jak stal wola! Bądź nieugięty w dobrym i szlachetnym dążeniu!

Dlatego nie powinni młodzieńcy, dopóty, dopóki nie mogą poważnie myśleć o małżeństwie, szukać towarzystwa kobiet. Zniewieścieją przez to zbyttnio. Charakter ich w takim otoczeniu zatraci rysy męskie. Miłość nie jest igraszką, a lata młodości naprawdę nie są przeznaczone na gonitwę za pustymi przygodami.



Czysta jak lilia narzeczona

W ciężkich dniach młodości od niejednego błędu obroni cię myśl o owym niewinnym dziewczęciu, czystym jak lilia, które starannie strzeże najpiękniejszej swej ozdoby; czystości serca. Jemu to według świętej Bożej woli zaprzysięgniesz wieczną wierność. Ona, nieznana, czeka na swego przyszłego rycerza.

Czy jesteś nim, przyjacielu?

Czy dusza twoja jest istotnie śnieżnobiała, godna tego dziewczęcia?

Czy myśli twoje są rzeczywiście silne i czyste?

Jako dobry anioł niech unosi się przed twymi oczyma postać przyszłej narzeczonej i strzeże czystości twojej duszy, największego skarbu, z którego kiedyś wyrósć ma wdzięczny kwiat miłości. Obecne twe czyste, nienaruszone życie niech będzie podstawą przyszłego szczęścia przy boku szlachetnej małżonki.

Najcenniejszym posagiem pozostanie zawsze cnotliwe ciało i czysta dusza, bo prawdziwy mężczyzna chce w małżeństwie jedno tylko zdobyć: szlachetną i zacną towarzyszkę życia.

Zwierciadło czystości serca

Udzielę ci jeszcze pewnej całkiem prostej rady. Dbaj o czystość zewnętrzną! Zewnętrzny porządek i w ogóle cały wygląd zewnętrz-

ny ściśle jest związany z porządkiem duszy i znowu nawzajem oddziaływa na duszę. Istnieje prawo wzajemnego oddziaływania. Oczywiście nie chcę przez to powiedzieć, że dusza każdego wytwornie ubranego pana już dla tego samego jest czysta. Niestety nie! Faktycznie jednak dusza coś niecoś objawia się i zewnętrznie. Młodzieniec nieuczesany, w brudnym ubraniu, nieumyty i zaniedbany na pewno prędzej skłania się ku nieporządnym myślom, rozmowom, skłonnościom i czynom, niż taki, który dba o siebie w tym kierunku. Często zewnętrzna czystość jest zwierciadłem czystości wewnętrznej.

Umrzyj i stań się

Mój przyjacielu, bądźmy zupełnie szczerzy. Karność woli i myśli jest ciężkim zadaniem. Aby ją osiągnąć, użyć musimy wszelkich środków. Do najskuteczniejszych należy asceza, czyli zaparcie się samego siebie. Wyrzeczenie się samego siebie!? — to dobre dla ciemnego średniowiecza, dziś wszakże żyjemy w wieku „afirmacji życia” i „potęgowania życia”!

Cierpliwości, przyjacielu! Czym jest właściwie zaparcie się samego siebie! Jest to metoda hartowania woli, a przez to kształcenia charakteru. Zaparcie się siebie polega przede wszystkim na tłumieniu złych skłonności. Dlatego—

spamiętaj sobie dobrze—zaparcie się samego siebie nie jest równoznaczne z zaprzeczeniem i pogębieniem naszej natury lub naturalnych zdolności; pragnie ono jedynie opanowania brudnych i wybujałych pożądań mogących zaszkodzić nawet naszemu zdrowiu, powodzeniu a nawet i życiu.

Gdzież jest człowiek bez błędów? Zapalmy lampę i z Diogenesem szukajmy go w białym dniu. Na próżno! Nie znajdziemy. Jeżeli więc wszyscy błądzimy, wszyscy też potrzebujemy zaparcia się siebie. Daje ono władzę nad sobą samym.

Otóż, osiągnąć to można tylko przez użycie gwałtu. Gwałt, który nazywamy zaparciem samego siebie, nie jest sam w sobie celem, lecz tylko środkiem, objawem towarzyszącym, przejściem do radosnego zwycięstwa i pokoju. Ci zaś, którzy „wyżywiają się”, to znaczy tchórzliwie poddają się wszystkim nieporządnym zachceniom, przestają odczuwać prawdziwą radość i stają się grabarzami swej woli, charakteru i zdrowia.

„Życie należy potęgować”; bardzo dobrze, lecz potęgowanie życia nie polega na dopuszczeniu do władzy żądz, jeno na powstrzymaniu ich mocną ręką i opanowaniu. Tak jak woda pod silnym ciśnieniem osiąga prężność wprost nieprawdopodobną, podnosząc z łatwością w prasie hydraulicznej ogromne ciężary, po-

ciężne ciśnienie zaparcia się siebie unosi przyziemną naturę ludzką wzwyż!

Taki jest sens słów Goethego: **u m r z y j i s t a ń s i ę!** Czy nie przypominasz sobie słów Zbawiciela o takim samym znaczeniu?

Ćwiczenie woli

Widziałeś już dzieci rachityczne? Wloką się blade, ze skrzywionym kręgosłupem, z nóżkami w szynach, o kulach. Z zaczarowaną lampą Aladyna w ręku moglibyśmy, i w niej jednej duszy odkryć rachitis, rozmiękczenie kości i charakteru. Lecz ty bądź silnym! Hartuj ciało i duszę.

W dziedzinie moralnej najprędzej upadnie ten, kto swym zmysłowym zachceniom nie umie niczego odmówić i w ten sposób staje się igraszką ślepych namiętności i popędów. Przyzwyczajaj więc swe ciało do drobnych wyrzeczeń i ofiar; od czasu do czasu spróbuj odmówić sobie czegoś, co wprowadzić nie jest zakazane, ale dogadza specjalnie zmysłom. Czyń to więcej dla próby, czy potrafisz jeszcze panować nad sobą; postaraj się np. przez kwadrans nie pić, chociaż wróciwszy dopiero co z wycieczki umierasz prawie z pragnienia. Gdy podadzą na stół twą ulubioną potrawę, odmów sobie jej spożycia; jeżeli potrawy nie są czasem dobrze przyrządzone. np. są przypalone czy niedosolone, wówczas nałóż ich sobie bez słowa. Nie

dreńc matki, jeżeli wróciwszy ze szkoły, nie zastaniesz jeszcze obiadu na stole. Gdy zaczynają wnosić potrawy na stół, nie rzucaj się na nie żarłocznie, trzymaj nawet podniebienie w karności. Chociażby to było bardzo przyjemnie rano jeszcze kwadransik poleżeć w łóżku, gdy tylko wybije godzina, wyskakuj, nie ziewaj, nie przeciągaj się i nie kręć długo. Gdy przechodzisz koło cukierni i chęćka cię bierze wydać parę groszy na ciastko, bądź silnym i powiedz sobie: nie! Po drugiej stronie wystawione są w księgarni obrazy. Rozkaż sobie nie patrzeć na nie. Czy, jeżeli coś zarzuciłeś i nie możesz zaraz odnaleźć, potrafisz odszukać spokojnie? Czy jesteś dość silny, aby nie odpowiedzieć ani słówkiem, gdy obrzucają cię przezwiskami? A gdy się drzwi otwierają, czy masz dość siły, aby nie obejrzeć się zaraz, lub otrzymany list otworzyć dopiero później? Czy potrafisz choćby przez jeden dzień przemilczeć usłyszaną nowinę? Czy masz dość siły woli, aby ciekawą książkę przerwać właśnie w najbardziej interesującym miejscu? Czy potrafisz dokończyć rozpoczętą pracę szkolną mimo pięknej pogody wiosennej, kuszącej cię, byś wyszedł na przechadzkę? Czy powstrzymasz się od wmieszania się do wesołego grona towarzyszków? Czy potrafisz się grzecznie zachowywać nawet wobec takich kolegów, których nie cierpisz? Jesz-

cze jedno. Czy masz odwagę wyznać zawsze prawdę? Chociażby ona miała ci przynieść szkodę i okryć cię wstydem? Czy można o tobie powiedzieć: „w ustach jego nie powstało kłamstwo”? Czy można wierzyć i zaufać twoim słowom?

Odpowiesz, że są to wszystko drobnostki! Oczywiście! Ale wiesz przecież, że i wielkie rzeczy składają się z drobnostek, i nawet największy drapacz chmur w Nowym Jorku zbudowany został z małych cegieł lub mniejszych jeszcze grudek żwiru w połączeniu z pyłkami cementu. Codziennie odnoszone drobne zwycięstwa wzmocnią twą wiarę w siebie, a wówczas nie przełękiesz się tak prędko i większych trudności życia. Kto z otwartą przyłbicą odniesie największe zwycięstwo — zwycięstwo nad sobą samym — pozostanie panem i zwycięzcą i w innych walkach życiowych. O takim powiedzieć można, że jest „mężczyzną z silnym charakterem”. Z najmniejszego zaparcia samego siebie, w którym wyćwiczysz swe ciało, wytryśnie źródło siły nieocenionej wartości w okresie natrętnych pokus, wymagających wielkiej odwagi, podobnie, jak z maleńkich iskier elektrycznych, nagromadzonych w akumulatorze, tryska ogromna energia elektryczna. Właśnie w drobnostkach, przekonasz się, że duch może zwycię-

żyć materię. W cnotliwej czystości zachowania młodość jest wysokim, wzniosłym ideałem! Lecz na wyżyny możemy się wnieść tylko przez stały postęp i wysiłek woli. Charakter nie jest główną wygraną, padającą tylko przypadkiem na jeden z losów.

Najrozsądniej jednak uczynisz, zwalczając ataki zmysłowych popędów drogą okrężną. Innymi słowy, nie zastanawiaj się zbyt wiele nad tymi rzeczami, lecz wyłącz je, o ile możliwości, z zakresu swej uwagi; za to przeciw niektórym z twoich ulubionych przyzwyczajęń i słabości tym energiczniej podejmij walkę. Im częściej walka z lenistwem i niepunktualnością uwieńczona będzie skutkiem, im więcej przyzwyczaisz się do wyrzeczeń, milczenia i cierpliwości, tym odporniejsza stanie się wola w walce z nieuprawnionymi żądaniem naturalnych popędów. Kto nie odmówił sobie nigdy rzeczy dozwolonych, po tym nie można się spodziewać, by ominął niedozwolone. Strzelec, który stale dochodzi do granicy swego pola łowieckiego, przy sposobności stanie się kłusownikiem. Najodpowiedniej zatem wzmocnisz swą wolę, jeżeli na innych polach poddasz ją próbom drobnych wyrzeczeń i zaparcia samego siebie. Im więcej zahartujemy wolę, tym więcej uzyskamy nad nią władzy i tym łatwiejszy stanie się dobry czyn, i szczerą radością napelni nas wzniosłość naszego życia.

pochoǳąca z panowania ducha nad ciałem. Kto w ǳiesiątym roku życia z wolnej woli potrafi odmówić sobie łakoci, ten i w szesnastym potrafi się oprzeć burzy zmysłów!

Wszystko to wymaga co prawda twardej walki i wielu wysiłków, lecz z usiłowaniami tymi związana jest także radość. Młódzieź znajduje szczególne upodobanie we wszelkiego rodzaju gonitwach i zapasach i z wielkim zapalem mierzy wzajemnie swe siły. Zręczniejszemu w grze przypada w udziale podziw i szacunek innych. Patrz, oto sposobność wykazania siły woli, pomnożenia jej i wzmocnienia! Zabierz się poważnie do ćwiczenia się w zaparciu samego siebie w drobnych okazjach, które ci poprzednio podałem. Nie tylko ǳiś i jutro, lecz stale. Już sama walka, zmaganie się sił da ci zadowolenie i radość; a jak uszczęśliwiony będziesz, gdy zakosztujesz triumfu pierwszego zwycięstwa nad oporną wolą, kaprysami i wiecznie pożąǳającym ciałem! Niektóre ǳikie szczepy wojowników mniemają, że na zwycięzcę przychodzi siła zabitego nieprzyjaciela. Jest to oczywiście przesąd, natomiast faktem jest, iż z każdego moralnego zwycięstwa przyplýwa zwycięzcy nowa siła.

Kto już raz zakosztował tej radości, czuje w sobie siły do jeszcze większych zwycięstw

i na pewno będzie szczęśliwszy niż ten, który jak wiotka trzcina chyli się bezsilnie przed cielesnymi żądzami.

Nie sądź, że przez stałą czujność zaprawisz sobie życie goryczą. Za twardą pracę świadomego ćwiczenia woli czeka cię później specjalna nagroda. Kto nie ma silnej woli, kto drżąc ze strachu; uważać musi na każdy swój krok i spojrzenie, dla tego życie naprawdę jest udręką. Tymczasem przez stałe ćwiczenie dojdiesz do tego, że twoja wola zaraz w pierwszym momencie posłucha rozsądku i — do pewnego stopnia sama z siebie — zajmie odpowiednie stanowisko wobec nieczystych myśli i wszelkich niecnotliwych pożądań.

Sport i zahartowanie

Hartuj ciało i wzmacniaj, jak tylko możesz. Kochaj każdy rodzaj sportu, o ile tylko nie szkodzi zdrowiu. Zbyt długie siedzenie zakłóca obieg krwi. Twoją zasadą niech będzie: codziennie zmęczyć porządnie ciało. Nie uważaj oczywiście sportu za najwyższe dobro i najwyższy ideał i nie uprawiaj go tylko dla niego samego i nie tylko po to, aby zdobyć silne mięśnie, lecz w przekonaniu, że zdrowe, dobrze rozwinięte ciało jest o wiele odpowiedniejszym środkiem dla wzniosłych celów duszy, niż słabe i ułomne. Pełne siły,

do wyrzeczeń przyzwyczajone, zachartowane młodociane ciało jest naturalnym środkiem ochronnym przeciw grzechowi zniewieściałości.

Bądź wrogiem miękkiej i zbyt ciepłej odzieży, nie patrz skrupulatnie na termometr, lecz hartuj się, a ciało samo wyreguluje swą ciepłotę.

W y t r w a j !

Kto ma męski charakter, ten nie będzie znoślił jak niewolnik kornie przeciwności życiowych i ciosów, ani też denerwował się doznany niepowodzeniem. Wszystko należy duchowo przerobić, a zdobyte stąd siły również użyć jako środek do idealnego celu życiowego.

Uznaj także ideał w słowach Horacego:

Wiele zniósł, zdziałał, często się spocił, zziął,
Z dala od kobiet i wina...

Naucz się więc duchowy i fizyczny ból i smutek znosić mężnie. Jeżeli cię dręczy ból zębów, jeśli jesteś chory lub nie udało ci się coś, jakbyś był tego pragnął, jeżeli cię spotka niesprawiedliwość, lekceważenie lub niezasłużona kara, nie upadaj na duchu i nie bądź smutny! Wielka mądrość wychowawcza mieści się w hasle mądrego Epikteta: „Powściągać się i cierpieć”.

Nie sądź, że przez zużytkowanie wychowawczej siły bólu omroczysz radosne, słoneczne dni

swej młodości. Przeciwnie. Co więcej, wykuszysz sobie stalowy pancerz na lata przyszłe.

Ucz się ustępować, chociażby ci to sprawiało wiele trudności; szczególnie w okresie dojrzewania, kiedy bardzo chętnie skłaniamy się do hardości, uporu i kaprysów! Dbaj o swe ciało, lecz nie rozpieszczaj go. Myśl o swoim ciecie jak święty Franciszek z Assyżu, który nazywał je „bratem osłem”. A zatem „brat”, nie wróg, towarzysz drogi w życiu, cenny skarb, jakim się staje osieł dla włoskiego wędrowca. Pozostaje jednak „osłem”, nie jest więc panem; nie rozkazuje, lecz musi słuchać,

Umiarkowany tryb życia

Uczynisz dobrze, jeżeli—o ile to możliwe—ułożysz sobie odpowiedni sposób odżywiania. Osiągniesz przez to zmniejszenie gwałtowności cielesnych pożądań. Nie spożywaj zbyt wiele potraw, zawierających wiele białka (np. mięso), szczególnie wieczorem. Odżywiaj się lepiej jarzyną, owocami i potrawami mącznymi. Nie kładź się spać zaraz po jedzeniu, z pełnym żołądkiem, lecz dopiero po godzinie lub dwóch. Także regularna czynność narządów trawiennych i wydzielczych (wydzielanie jelit i pęcherza) wywiera wpływ na opanowanie się płciowe. Należy się więc i w tym względzie przyzwyczaić do regularności.

Powstrzymuj się, o ile możliwości zupełnie, od napojów alkoholowych. Najczęściej niemoralne czyny zdarzają się po nadużyciu alkoholu. Już starzy Rzymianie twierdzili, że tam, gdzie jest gościem Bachus, bożek wina, tam zjawia się i Wenera, bogini nierządu. Jak wielu młodzieńców, którzy przez lata całe walczyli o czystość serca i zachowali ją, stracili ją dopiero wtenczas, gdy zamroczeni alkoholem nie panowali już nad swymi popędami i namiętnościami.

W ogólności zbyt troskliwa pielęgnacja ciała w wysokim stopniu drażni i podnieca w nas popędy zwierzęce.

Zniewieściałość i rozpieszczenie budzą w człowieku żądzę.

Twe posłanie niech będzie raczej twarde niż miękkie, raczej chłodne niż ciepłe. Zbyt miękkie i ciepłe łóżko najłatwiej budzi odruchy płciowe. Ręce miej stale na kołdrze. Świeże powietrze dobrze działa na nerwy, a zdrowe nerwy ułatwiają zdrowe życie płciowe. Dlatego zaleca się spanie przy otwartych oknach. Rano, po obudzeniu wstawaj zaraz z łóżka! Ktoś powiedział, że djabeł jest wielkim panem, wstaje późno. Dlatego jest dobrze już wówczas pracować, gdy on zabiera się do roboty. Biada jednak leniuchom, których zastaje jeszcze w łóżku! Kto nie śpiąc pozostaje w łóżku, spoczywa na po-

duszkach diabła. Jest to bardzo ważne, szczególnie w czasie wakacyj. Jeśli nie masz szczególnego zajęcia, śpij tak długo, jak możesz; ale jak tylko się zbudzisz, zaraz opuszczaj łóżko! Myj się zimną wodą; nie lękaj się tego! Jeżeli to możliwe, zmywaj codziennie całe ciało, lub przynajmniej do połowy, a gdy je wytrzesz do suchości, nacieraj jeszcze suchym ręcznikiem. Jest to bardzo pożyteczne dla zdrowia.

Pozostawanie w łóżku z powodu niedomagań okazało się zgubnym dla niejednego, bo w bezczynności bardzo łatwo ulec pokusom. Zatem i w łóżku nie pozostawaj bez zajęcia

Nie próżnuj nigdy!

Nie bez powodu nazywają próżniactwo początkiem każdego występku. Ja także zalecam ci szczególnie: nie próżnuj nigdy. Chociażby nawet podczas wakacyj! „Kto wypoczywa, gnuśnieje”. Dla wielu wakacje stały się początkiem występku, nudzili się, nie wiedząc co z sobą począć. „Wenera kocha próżniactwo”—mówi Owidiusz. Żądza życia, skazana na bezczynność, ujawni się na zewnątrz wrzodami nieobyczajności. Kto nie potrafi się czymś zająć, tego opadną złe myśli. Z myśli rodzą się pożądania, z pożądań uczynki, z nich w końcu rodzi się upadek i zwy-

rodnienie. Pracowitość jest solą życia, chroniącą od zgnilizny. Staraj się zatem stale być czymś zajęтым.

Każdy młodzieniec musi mieć do czegoś szczególne zamiłowanie. Jeden posiada ładne zkiory roślin lub owadów, inny z zamiłowaniem wyrzyna piłką; ten lubi fotografować, tamten zabawia się doświadczeniami fizykalnymi. Wielu z przyjemnością zajmuje się pielęgnacją i hodowlą drobnych zwierząt; inni pracują w ogrodzie lub zbierają rzadkie kamienie. Jeszcze inni kochają muzykę, obce języki itd.

Gdy pokusy stają się zbyt silne, a nie skutkuje już żaden inny środek, wówczas przynajmniej nie pozostawaj sam, lecz idź do rodziców lub rodzeństwa, towarzyszków albo przyjaciół. „Doświadczony” Owidiusz radzi to samo w wierszu:

Jeśliś zakochany, samotność szkodzi, osamotnienia unikaj.
Uciekasz? Dokąd? W społeczności jest większa obrona.

Umiłowanie przyrody

A teraz pytam: czy kochasz przyrodę?

Każdy człowiek może znaleźć w przyrodzie niewyczerpane źródło radości; lecz największą radością napełnia ona chyba dusze czystej młodości, tego najpiękniejszego kwiatu rodzaju ludzkiego! Czy wdychasz zatem pełnymi płucami aromatyczną woń lasów? Czy sprawia ci

przyjemność wpatrywać się wesołym okiem w łagodne promienie wiosennego słońca, gdy leżysz na zielonej murawie? Jak to miło zatapiać się niezmqczonym spojrzeniem w chłodną przejrzystą gębię zwierciadła morskiego i dumać: tak kryształowo czystą może być także gębia mej duszy. Czy chętnie kołyszysz duszę w takt cichego rytmu szemrzącego strumyka? Czy doznajesz rozkoszy, wspinając się na skaliste wierzchołki gór, aby tam w wesołych piosenkach wyśpiewać całemu światu błogą pełnię swej duszy? Kochasz li przyrodę, czy też większą sprawia ci przyjemność włóczenie się po bruku i wdychanie zepsutego powietrza w ciasnym mieście?

Młodzież szkolna wiele musi przesiadywać w zamkniętych klasach lub mieszkaniach. Osłabia to nieraz i duszę. Dlatego korzystaj z okazji, gdy tylko się nadarza, i uciekaj do lasu, na pola i w góry!

Doświadczyłeś już zapewne, że i nauka lepiej postępuje, gdy płuca zaczerpną świeżego powietrza, a nerwy ukoją leśne powiewy. Wypocząłeś nie tylko fizycznie, lecz i duchowo, wzmocniłeś swą energię i uodporniłeś wolę. Milsi mi są młodzieńcy, którzy w żwawej zabawie ze śmiechem i wesołą piosenką wędrują po lasach, niż tacy, którzy spacerują po bruku, lub ze skwaszoną miną smutni siedzą za oknami i zaprzatają sobie głowę nie wiadomo czym...

Moim ideałem jest zdrowy, żwawy, siłą try-skający, śmiejący się szczerze, obdarzony sub-telnym odczuciem rzeczy młodzienc, którego serce i myśli są w harmonijnej zgodzie.

Ojcowski przyjaciel

Jeszcze jedna rada. Po objaśnienia w spra-wach płciowych nie zwracaj się nigdy do rówieśników. Jeżeli dwóch ślepców wzajemnie się prowadzi, obaj wpadną w dół. Czy może udzielać objaśnień w tak trudnych sprawach ktoś, kto sam nie umie uporać się z brzemieniem tego problemu, a wiadomości swe czerpie z niepewnego, mętnego źródła brukowej literatury i niemoralnych rozmów? Owi „doświad-czeni” przyjaciele nieraz w podły sposób rozmawiają o tych poważnych i świętych sprawach. Dusza twoja, szukająca spokoju, popadłaby w jeszcze gorszy niepokój, wyobraźnia jeszcze sprośniejszymi byłaby zapełniona obrazami.

Nie szukaj rozwiązania tej sprawy w tzw. książkach lekarskich. Książki, pod takimi tytułami rozpowszechniane, są bardzo często nie wartą miernotą, która nie tylko że nie nauczy niczego, lecz jeszcze więcej podnieca i tak już łatwo zapalną młodocianą wyobraźnię. W tej dziedzinie—powtarzałem już nieraz—nie wiedzą, lecz wolą rozgrywa się walkę. Można

w najdrobniejszych szczegółach znać urządzenie i czynności ludzkich narządów i niebezpieczeństwa, które im grożą, a mimo to popaść w grzech i wieść niemoralne życie, jeżeli nie władnie się świadomą celu, dobrze wyszkoloną silną wolą.

Lecz mówię ci całkiem poważnie: nie pozostawaj nigdy sam ze swymi wątpliwościami! „Biada samemu—czytamy w Piśmie św.—bo jeśli upadnie, nie ma, kto by go podniósł” (Eklezjastes 4, 10).

Lecz gdzie masz szukać wyjaśnienia, gdy cię dręczą wątpliwości? Przede wszystkim udaj się z zaufaniem do ojca lub matki, albo do nauczyciela religii. Jeżeli zaś rodzice twoi są bardzo zajęci, lub jeżeli nie możesz otwarcie mówić z nimi o tym—niektóre dzieci nie potrafią się zdobyć na szczerość wobec rodziców — wówczas udaj się z całą ufnością do swego prefekta, spowiednika, lub innego duchownego i przedstaw mu trudności. Nie sądź, że zawiedzie twe zaufanie lub że go nadużyje. Nie pogardzi on tobą w tych gorących walkach, lecz będzie uważał sobie za zaszczyt, że z tak szczerym usposobieniem otwierasz przed nim swe serce! Wie bardzo dobrze, jak wielce opuszczonym i osamotnionym czujesz się w ciężkich walkach okresu rozwojowego, podobnie jak samotny wędrownik w bezgwiezdnej, burzliwej nocy. Powie ci to, czego się mu-

sisz dowiedzieć. Lecz nie opowiadaj lekkomyślnie twoim towarzyszom szkolnym tego, co od niego usłyszysz. Pamiętaj, że to, co wiesz, jest twoją własnością, której na razie nie potrzebujesz pokazywać drugim; posiadasz ostry nóż, który nie zrani co prawda ciebie, lecz może być niebezpieczny dla twych towarzyszków.

Dwa główne źródła mocnego życia

Katolik, walcząc, ma do pomocy nieoceniony podwójny środek: spowiedź i Komunię św. Nie chcę się tutaj dokładnie rozwodzić nad skutecznymi, wzmacniającymi, polepszającymi i chroniącymi środkami w służbie samowychowania. Byłbym tylko zadowolony, gdybyś w sposób, jaki przystoi rozsądnemu młodzieńcowi, zastanowił się nad sakramentem pokuty. Dziecko boi się mycia; duchowo mały człowiek boi się duchowego oczyszczenia. Duchowo jeszcze nierozwiniętych oblatuje gęsia skórka na samą myśl o spowiedzi. Po tobie jednak spodziewam się, że nieprzymuszony, z wolnej woli skorzystasz z daleko idącej, wychowawczej siły spowiedzi. Im gwałtowniejsze pokusy, tym częściej przystępuj do sakramentów św.

Lecz spowiadaj się szczerze, z silnym postanowieniem poprawy. Jak głębokie źródła poczynają bić w twojej duszy, gdy klęcząc pokornie przy konfesjonale, otwierasz ją przed ka-



planem! Odsłaniaś przed spowiednikiem wszystko: i skryte poruszenia twych namiętności, i rozpoczęte grzechem dzieło zniszczenia, i wściekłą burzę pokus, i otwarte rany duszy, a on dotyka ich nie tylko z łagodnością Chrystusa i gojącą rany siłą miłości, nie tylko z prawdziwą litością, miłosierdziem i doświadczeniem, lecz także z uzdrawiającą mocą wyższego, Boskiego posłannictwa.

Taki jest sposób myślenia prawdziwego spowiednika! Co więc ofiarujesz mu w zamian za to? Zaufanie!

— Oto, mój ojcie, tym zgrzeszyłem, tak często upadałem, to próbowałem czynić, aby znowu stać się silnym. Co mam począć teraz? Bo chcę być zbawionym i wolnym!

A potem posłuchasz słów doświadczonego kierownika dusz i wstaniesz od konfesjonału: twe lica jaśnieją, jak twarz dziecka na gwiazdkę, oddychasz głęboko, ogromny ciężar zdjęto ci z serca. Bogu chwała i dzięki!

Już nie chcę więcej upadać. Nie, nigdy, przenigdy!

Któż mógłby policzyć tych, którzy przez spowiedź i Komunię św. uratowani zostali z głębin najpodlejszej niewoli? Dwie rzeczy są potrzebne, gdy krew została zepsuta przez zarodki choroby. Odtrutka przeciw niszczącym mikrobom i świeża krew w żyłach. W tym tkwi błogosławieństwo Komunii św.! Już w Kościele pierwotnym nazywano Eucharystię „odtrutką przeciw grzechowi” i „lekarstwem niosącym nieśmiertelność”. W czasie i po Komunii św. krąży w tobie Krew Boska, a obok twego serca bije Serce Chrystusa. W ogóle najsilniejszą naszą podporą w walce o czystość serca jest szczera pobożność i regularna, z wiary zrodzona, serdeczna modlitwa. Spoglądaj często na twarz Ukrzyżowanego Zbawiciela, tak jak małe ptaszę spogląda na krążącą nad nim matkę. Miej stale w sobie Chrystusa, a wnet z ra-

dością spostrzeżesz, że z Nim trzeba pozostać czystym. Bez religii zaś jest rzeczą prawie niemożliwą przepędzić młodość w czystości.

Gdybyś jednak nie był katolikiem, lecz wyznawał inną wiarę i musiał się obywać bez nieporównanej pomocy spowiedzi św., to znasz przecież szóste przykazanie Boskie: „Nie cudzołóż”! Nie zapominaj, że Bóg zażąda kiedyś rachunku, nie tylko za nasze czyny, lecz także za najmniejsze słówko i najtajniejszą myśl. Zażąda od ciebie rachunku Bóg, który cię widział wtedy, gdy cię nikt inny nie widział, który cię widział w ciemnej sypialni, pod kołdrą, w kryjówce cieniej w ogrodzie, który słyszał twe rozmowy i przejrzał twe myśli. Mój przyjacielu, czy w dzień Sądu Ostatecznego chcesz stanąć przed Bogiem ze splamioną duszą i shańbionym ciałem? Nie chcesz?! Chcesz pozostać czystym i cnotliwym, wszak prawda, przyjacielu!?

Posłuchaj zatem rady mędrca: „We wszystkich sprawach swoich pamiętaj na ostatnie rzeczy swoje, a na wieki nie zgrzeszysz”. (Syr. 7, 40).

ZWYCIĘSTWO I POKÓJ

»Siebie zwyciężyć, więcej, jak
narody« *Krasiński.*

»Trudna jest rzecz zwyciężyć
drugie, ale większe jest zwycię-
stwo zwyciężyć serce swe a po-
pędliwości swe uskromić«.

Cyprian Bazylík (w. XVI).

Najwspanialszym zwycięstwem jest
zwycięstwo nad samym sobą.
W tym przekonaniu nawet pogańska staro-
żytność otaczała czcią ludzi, którzy silną wo-
lę potrafili opanować najsilniejszy z popę-
dów, popęd płciowy. Jak daleko sięgają na-
sze pisemne pomniki, wszędzie znajdujemy
wysokie poszanowanie czystości. Na znak
poszanowania kroczyli przed westalkami li-
ktorzy, podobnie jak przed możnymi konsu-
lami. A skazaniec, który spotkał przypadko-
wo w drodze na śmierć westalkę, bywał uła-
skawiony. Jak westalki w Rzymie, tak samo
czczono druidów w Galii i kapłanów Nilu
w Egipcie.

Jeszcze i dziś głęboko nawet upadły osob-
nik naturalnym instynktem odczuwa pewne-

go rodzaju cześć wobec tych, którzy zwycięsko dążą do ideału czystości serca. Działaniu moralnej wyższości, promieniującej z czystego młodzieńca, nie może się oprzeć nawet ten, kto cynicznie kłam zadaje wszelkim moralnym wartościom.

Nad męsko-silny i chrześcijańsko-szlachetny charakter nie znajdziemy wyższej wartości [na całym świecie. Najdrogocenniejszym kamieniem w koronie ludzkości jest młodzieniec o czystym sercu, który sam siebie zwyciężył. Jest on najsilniejszą podporą społeczeństwa, gdyż z moralnie podupadłą młodzieżą upada także społeczeństwo. Jest zadatkiem lepszej przyszłości i tym samym gwiazdą przewodnią innych!

O jak piękne jest cnotliwe życie!

Dużo się dzisiaj mówi o piękności ludzkiego ciała. Oczywiście człowiek jest koroną stworzenia, lecz nie z racji swej fizycznej piękności, ale raczej z powodu duchowej wyższości i wzniosłości moralnej. Bo cóż znaczy złotowłosa, słodka główka dziecięca, miły blask szeroko rozwartych ocząt, szczebiocące w nieskończoność różane usteczka, jeżeli zważymy, że w czystym nieskalanym ciele ludzkim wznosi się Boża świątynia, a poza uśmiechniętymi, pogodnymi oczyma ludzi cno-

tliwych mieści się ołtarz, w którym Bóg wielki stwarza sobie przybytek. Stare przysłowie mówi: „Oko jest zwierciadłem duszy“. Żadna inna piękność duszy ludzkiej nie odzwierciedla się tak wyraziście w oku, jak czystość serca w twarzy młodzieńca.

Spójrzij tylko na wzbierającą radość życia, stanowczą gotowość działania, poczynającą się wiosną, wytryskującą tryumfalnie z jego oczu błyszczących! W wiele zapowiadających latach młodzieńczych wyzwalają się z każdym dniem nowe siły, przeży się ukryta energia, dusza jego drży w świętym oczekiwaniu. W czystości bowiem zachowana siła młodzieńcza jest nieocenionym źródłem owej energii, koniecznej dla potężnej twórczej pracy dojrzałego męża. Tryskająca siła, ogniste plany i wysokie dążenia młodzieńca są właśnie dowodami, że płciowa wstrzeźliwość—jak to i najwięksi spośród wielkich twórców potwierdzają własnym doświadczeniem—wywiera tajemniczy, dobroczynny wpływ na wzmocnienie i podniesienie naszych duchowych czynności. Wzbierająca wiosna śpiewa w nim pieśń o piękności, radościach i nadziejach czystego życia młodocianego. Podczas gdy jego zbłąkani przyjaciele roztrwoniли w nieobyczajności, co mieli najlepszego, i teraz jako cielesne i duchowe ruiny w tę-

pej rezygnacji oplakują swe przedwcześnie zmarnowane życie, — jego serce bije głośno w niepohamowanej radości, rozjaśnione oko lśni niby kwiat nadziemski, a powstrzymywana siła chce się wyłamać ku wzniosłym, śmiało wytkniętym celom i zadaniom!

Z dziką siłą szumi potok górski w kamiennym łożysku. Gdyby go uwolnić, dokonałby straszliwych spustoszeń. Lecz rozum ludzki go ujarzmią, przeprowadza do turbin przez grube rury pancerne, i oto niszcząca, żywiołowa siła zamienia się w przyjemne światło lamp łukowych, w przynoszącą pożytek siłę huczących motorów. Taką dziką siłą przyrody jest popęd płciowy człowieka. Gdybyś mu pozostawił zupełną swobodę, spustoszyłby straszliwie twoje życie, ideały, radość twórczą, duszę i ciało; jeżeli jednak otoczysz go silnym murem pancernym panowania nad sobą, wówczas stanie się błogosławiącą siłą twego życia. A uświęcony we właściwym czasie świętym Sakramentem Ołtarza zamienia się w źródło słonecznego, uszczęśliwiającego życia rodzinnego.

O wspaniały rozkwicie ufnej młodości! Ku niebu dążąca tęsknota duszy ludzkiej, do wiecznego życia przeznaczonej! O jak piękne jest cnotliwe życie!

Tak ja pojmuję wolność!

Pojęcie wolności napełnia młodzieńca zachwytem. Dobrze! Tak być powinno! Lecz czy istnieje wolniejszy człowiek nad tego, który rozważną mocą tworzy i utrzymuje ład w przybytku swej duszy i poskramia namiętności? A czy istnieje też nędzniejszy niewolnik na świecie nad tego, którego ślepy popęd zmysłowy i występki nieczystości zakuły w pęta żelazne? Kto jest wolny? Nie ten, kto czynić może, co chce, lecz ten, kto może chcieć, kto powinien.

Jak wielu młodzieńców wypowiada z zapamiętaniem te słowa: „tak ja pojmuję wolność”! Lecz prawdziwą wolność zna tylko młodzieniec o czystym sercu. Tylko on wie, że prawdziwa wolność polega na wolności duszy.

Co najwięcej imponuje człowiekowi? Czy olbrzymia siła? Nie! Nie ona, lecz łagodna, do porządku przyzwyczajona, opanowana moc. Ze zdumieniem przyglądam się często parszającemu, sypiącemu iskrami kurierowi, który wpada z hukiem na dworzec. Jeszcze przed kilku sekundami toczyły się ciężkie wagony, a maszyna sapiąc pruć powietrze. I nagle, na skutek jednego poruszenia ręki kierownika parowozu staje potężny, szumiący twór.

Wspaniałe widowisko! Duszę ludzką przepływa dobroczynna radość. I cóż podoba nam się tak bardzo? Posłuszna, ujarzmiona siła!

W wierności stały!

Ostatnim słowem, przyjacielu, którym się zwracam do ciebie, w tej książce, może być tylko to: Zachowaj wiernie największy swój skarb, czystość młodocianej duszy! W okresie dojrzewania trzeba walczyć. Ten dość łatwo prowadzi swą łódkę przez niebezpieczne rafy młodości, tamten musi się opierać ciężkim burzom. Jesteś może wystawiony na napęci, które uderzają w ciebie z żywiołową siłą. Przychodzi ci wówczas zapewne na myśl: niesposób, bym pozostał czysty. Nie, przyjacielu, wierz mi, nie jest tak! Wiadomo ci już teraz, że możesz odnieść zwycięstwo i w niesplamionej czystości zachować ciało i duszę aż do ołtarza. To jest możliwe — lecz przyznaję, że trzeba ciężko walczyć. Bez zapалу, poświęcenia, stałej czujności i wytrwałości zaciętej nie uda się! Niech i dla ciebie staną się hasłem słowa, które dzierży w herbie holenderska prowincja Zelandia: *Luctor et emergor* — muszę walczyć, lecz nie dam się pokonać! A tobie, jak bohaterom biblii, jest przykazaniem łaska Boża: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”.

Dla takiego celu opłaca się trud! Im cięższa walka, tym wspanialsze zwycięstwo! Moralna siła, zdobyta w latach młodości, napełni więc męskiej dojrzałości błogosławioną radością i jakby ozłoci. A jeżeli teraz posłuchasz rad, których udziela niniejsza książeczka, po wielu latach — gdy już ochłodnie gorąca twa krew pod wpływem rozwagi wieku męskiego — wspomnisz ją może z wdzięcznością. Tytuł i autora książeczki na pewno zapomnisz. Lecz jej to może będziesz zawdzięczał, że ochroniła cię od poważnego upadku i moralnego załamania się.

Mój kochany przyjacielu! Lata całe przeżyłem wśród młodzieży. Widziałem wielu młodzińców, tryskających siłą, podobnych do pączków świeżych; widziałem młodzińców, dążących ku niebu jak młode dęby. Lecz widziałem także pączek kwiatu i smukły dąb, stoczony przez ukrytego robaka w samym rdzeniu, więdnący i obumierający. Wielu widziałem upadających, lecz jak niewielu — podnoszących się znowu. A wszakże wielu z nich uczyniło pierwszy krok na drodze do grzechu tylko z nieświadomości lub lekkomyślności. Nie było nikogo, ktoby ich serdecznie pouczył w odpowiedniej chwili. Lecz żywię mocno nadzieję, że książeczka niniejsza stanie się punktem zwrotnym w życiu niejednego młodzieńca. Będzie powstrzymywała od

grzechu i zachęci do nowego życia czystego w okresie dojrzewania młodzieńczego.

O najpiękniejsza ozdobo ludzkiej duszy, wzniosła czystości serca! Zwycięz wielogłowego smoka zmysłowej rozkoszy i wprzęgnij z łagodną stanowczością naszą drogą młodzieży! Łącz się w szeregi pod białym sztandarem niewinności. Chodzi o dobro duszy i ciała, o naszą narodową przyszłość, o naszą najdroższą ojczyznę.

„Święta wola”

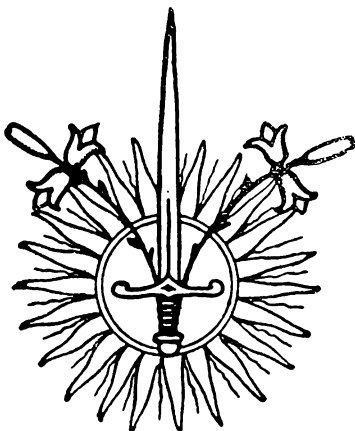
W Chinach panuje piękny zwyczaj, że przy śmierci dziewczicy przysługuje krewnym prawo wzniesienia na cześć zmarłej łuku triumfalnego z napisem: „Szeng Cze”, tzn. „święta wola”. Łuk ten oznacza świętą wolę, która prowadziła serce dziewczęce w młodości czystymi drogami. Święta wola jest dla każdego młodzieńca, który chce zachować czystość serca w burzach młodości, jedyną deską ratunku. I taki młodzieniec zasługuje na wzniesienie mu łuku triumfalnego, gdy odchodzi do krainy absolutnej czystości. Całe jego życie było przecież walką, walką o najpiękniejsze zwycięstwo: ...zwycięstwo cnotliwej duszy.

Powiedz, przyjacielu, czy mieszka w twojej duszy „święta wola”? Owa święta wola, która udziela ci siły, aby z zaciętą wytrwałością

i nieugiętą odwagą walczyć w orszaku tych,
co ogarnięci świętym płomieniem wysoko
dzierżą wobec wszystkich śnieżnobiały sztandar
czystości serca!

Pozostaniesz czystym, przyjacielu! Bacz-
nym okiem będziesz strzegł czystości twojej
duszy, wszak prawda? Tak, tak będzie, tak
pozostanie!

Drogi mój przyjacielu, podaj mi prawicę!
Spojrzyj mi w oczy i powiedz: Wstępuję
do białego orszaku! Chcę pozostać
czystym! Tak mi dopomóż Bóg!



464.

SPIS RZECZY

	Str.
Dwa jeźlora	5
Zamiary Stwórcy	7
Pierwsza para ludzi	8
Zamiary Stwórcy	9
Źródła życia	10
Poufna rozmowa	13
Jak mądrze i pięknie!	19
Haniebne partactwo	19
Święta tajemnica	21
Na rozdrożu	25
Dokąd mam się zwrócić?	25
Gdy dziecko staje się mężczyzną	28
Ciało dojrzewa	30
Nowy duch	31
Nowe myśli, nieokreślone tęsknoty	33
Pierwsza miłość	35
Rozwój jest wolą Stwórcy	36
Miej się na baczności!	37
Burze i biedy	39
Nad przepaścią	43
Na pochyłej drodze	44
Przełom	46

Zbyszczeszczzenie świątyni	46
Zwyrodnienie	48
Na drodze do zupełnego zepsucia	50
Prawo swobodnego spadku	53
W przepaści	55
Upadek duchowy?	56
Niewierzący uczniowie	59
Czy to jest radość, czy to jest szczęście?	62
Drzewo, toczone przez robaka	64
Pocieszające rozmyślenia	66
Gnicie żywego ciała	69
Okropna odpowiedzialność	72
Biedne dzieci!	73
Samobójstwa uczniów	76
Walka ze smokiem	81
Jest droga powrotu	82
Oswobodzony orzeł	85
Święte postanowienie, silna wola	86
O przyszłość ojczyzny	88
Miecz ognisty natury	89
O święte dobro	92
Na śmierć i życie	94
Opieraj się!	96
Kto jest tchórzem?	97
Unikaj ich!	99
Mnie to nie zaszkodzi!	101
Jedyny ratunek!	102
Żądamy czystych ulic.	103
Pod prąd!	105

W krzyżowym ogniu szyderstw .	107
Nieprawda!	108
Korzystaj z młodości!	109
Czystość i zdrowie	110
Co mówi nauka medycyny?	112
Bóg i natura	118
Kto nie może pozostać czystym?	119
Oreź	121
Walcz mężnie, bądź bohaterem nadziei!	121
Zachowaj czystość myśli	122
Bez wolnej woli nie ma grzechu!	123
Baczność przed duchowym zakażeniem	127
Książki	128
Gazety	131
Obrazy	132
Teatr i kino	135
Taniec	136
Rycerskość	139
W towarzystwie pań	140
Czysta jak lilia narzeczona	142
Zwierciadło czystości serca	142
Umrzyj i stań się	143
Ćwiczenie woli	145
Sport i zahartowanie	150
Wytrwaj!	151
Umiarkowany tryb życia	152
Nie próżnuj nigdy!	154
Umiłowanie przyrody	155
Ojcowski przyjaciel	157
Dwa główne źródła mocnego życia	159

176

Zwycięstwo i pokój	.	.	.	.	163
O jak piękne jest cnotliwe życie	.				164
Tak ja pojmuję wolność!	.				167
W wierności stały!	.			.	168
„Święta wola“	.	.		.	170

